

L I S T Y

J. CHR. SAYA DO P. MALTHUS,

P I S A N E

W ROZMAITYCH MATERİYACH
EKONOMII POLITYCZNEY,

A MIANOWICIE: O PRZYCZYNACH
POWSZECHNEGO ZATAMOWANIA HANDLU.

PRZEKŁADAŁ Z FRANCUZKIEGO

S T A N I S Ł A W B U D N Y

SŁOWO WSTĘPNE

M A T E U S Z M A C H A J

WERSJĘ ONLINE OPRACOWAŁ

R A D O S Ł A W W O J T Y S Z Y N

Francuski mistrz

Jean Baptiste Say był wybitnym reprezentantem francuskiej szkoły liberalnej. Postępując zgodnie z tradycjami wielkich ekonomistów, przedstawił uznawaną przez siebie teorię w obszernym traktacie. Niestety, jego osiągnięcia na polu teorii są często lekceważone i zostały w dużej mierze zapomniane. W podręcznikach dotyczących historii myśli słyszy się tylko o jednym niewielkim fragmencie jego całej konstrukcji intelektualnej, mianowicie o „prawie rynków”, zwanym też „prawem Saya”. Zapomina się tym samym o jego znakomitej analizie systemu produkcji i dochodów osiąganych przez poszczególnych aktorów ekonomicznych: kapitalistów, przedsiębiorców, robotników i właścicieli ziemi. Say zanalizował ogólne zasady podatkovania i wydatków publicznych, oraz opisał zasady psucia monety, rozwoju gospodarczego, a także podstawy teorii konsumenta i przedsiębiorcy, ryzykującego swoim majątkiem z niepewnym świecie¹.

Tymczasem literatura wspomina wyłącznie o „prawie Saya”, które jest zaledwie jednym rozdziałem w całym podręczniku, przedstawionym przez klasyka. Autorzy skupiają się na tym niewielkim fragmencie całej myśli, ponieważ od niego rozpoczyna się odrzucenie wolnorynkowej teorii i oczyszczenie przedpola dla keynesistowskiej wizji systemu kapitalistycznego². Na dodatek uznaje się, że John Maynard Keynes „odrzucił” prawo Saya i podważył tym podstawowe założenie ekonomii klasycznej. Jeden z autorów nie cofa się nawet przed określeniem tej koncepcji „jednym z najbardziej fundamentalnych błędów w historii ekonomii”³. Podobnie, w najpopularniejszej, dostępnej dla polskich użytkowników sieci internetowej encyklopedii, dowiadujemy się, iż „współczesne teorie ekonomiczne wykazały fałszywość” tez Francuza⁴.

W odpowiedzi, Instytut Ludwiga von Misesa publikuje 5 listów Jeana Baptiste’ y Saya, które odnoszą się do problemu kryzysów gospodarczych w kapitalizmie, od początków industrializacji nawiedzających co jakiś czas gospodarke. Zdaniem wielu mu współczesnych, a nie będących ekonomistami, przyczyną był zbyt mały popyt lub też zbyt duża produkcja. Na bazie tej koncepcji ukształtowało się wiele teorii podkonsumpcji i nadprodukcji. Dzięki publikacji „listów”, możemy przekonać się na własne oczy, jakich argumentów na swoją obronę używał Say, któremu do tej pory odmawiano prawa głosu w tej kwestii⁵.

Prezentowane tłumaczenie pochodzi jeszcze z czasów rozbiorów i zostało dopuszczone przez cenzora do obrotu. Listy owe wydają się być nawet lepszym wyjaśnieniem prawa Saya, niż jego pierwotne przedstawienie w traktacie⁶. Zasadniczo, argumentacja tamże zawarta jest poważnym ciosem dla zwolenników teorii o „zbyt małym popycie”, którzy wywodzą się z rozmaitych szkół i tradycji. W gruncie rzeczy, mają jednak jeden element wspólny, a jest nim zazwyczaj atak na własność prywatną, który następuje zaraz po wcześniejszym „uzasadnieniu” jej podważania (właśnie dlatego, już od czasów merkantylistów rządy bardzo często odwoływały się do tej teorii)⁷.

¹ J.B.Say, *Traktat o ekonomii politycznej*, Warszawa 1960.

² Dla przykładu: słyszymy nie o Sayu, ale tylko o jego „prawie”: H.Landreth, D.C.Colander, *Historia myśli ekonomicznej*, Warszawa 1998, s.208-10; M.Blaug, *Teoria ekonomii. Ujęcie retrospektywne*, Warszawa 2000, rozdział 5.

³ W.Morawski, *Zarys powszechnej historii pieniądza i bankowości*, Warszawa 2002, s.108.

⁴ <http://wiem.onet.pl/wiem/001daa.html>

⁵ Sam Keynes „krytykując” prawo Saya, nie odwołuje się do Francuza, lecz do Milla i Marshalla. Zaiste, zaskakujący sposób krytykowania oponenta. Zob. J.M.Keynes, *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza*, Warszawa 2003, s.18-9.

⁶ J.B.Say, *Traktat*, księga I, rozdział XV.

⁷ Grono propopytowców jest imponujące. Mamy w nim między innymi takie gwiazdy jak: Marks, Rodbertus, Gesell, Veblen, Hobson, Major Douglas, Malthus, Sismondi, Foster i Catchings. Każdy z nich ma, oczywiście,

Say w swoim pierwszym liście wyjaśnia, czym jest „popyt” i kiedy można go na rynku demonstrować, czyli pożądać dóbr i usług produkowanych przez innych. Odpowiedź jest jasna: „potrzeba było pierwej nabyć pieniędzy, sprzedając własne nasze płody”⁸. Pamiętać należy, że „każdy kraj kupuje tyle, ile może zapłacić”⁹, ponieważ „płody nabywają się za płody”¹⁰. Podstawę prawa Saya można sprowadzić do oczywistego faktu: produkcja musi zawsze poprzedzić konsumpcję. Zanim jakiegokolwiek dobro zostanie skonsumowane, to takie dobro musi się pojawić w rękach konsumenta, a więc musi zostać wyprodukowane.

Z kolei wszelka możliwość reprezentowania popytu na rynku nie wynika z samej dla siebie, wydumanej potrzeby, ale możliwości dokonania realnej zamiany, czyli zaoferowania czegoś innym w zamian. Zanim ktokolwiek zechce reprezentować popyt na rynku, musi wcześniej wprowadzić nań samemu jakąś podaż. W tym sensie właśnie podaż stwarza popyt (nie na samą siebie – otwiera raczej możliwość do pożądanego *innych* dóbr). „Jedynymi i prawdziwymi spożywaczami są ci, którzy sami tworzą: albowiem oni tylko mogą kupować płody drugich, spożywacze zaś nieplodni nic kupić nie mogą”¹¹.

Trudno sobie wyobrazić, by można było podważyć ten fakt, ale niektórzy nie akceptują jego podstawowych implikacji, co Say wskazuje słowami: „Ta uwaga bijąca w oczy, nie jest zapewne przez WPana zaprzeczona; lecz naganiasz wnioski, które z niej wyprowadzam”¹². Oczywiście bowiem konkluzją faktu, że, aby mieć, trzeba wcześniej zaoferować, jest to, że:

*jeżeli daje się postrzegać zbyteczność wielu gatunków towarów, to dla tego, iż nie ma dostatecznej ilości utworzonej drugich towarów, któreby na pierwsze zamienione być mogły; że gdyby ich twórcy mogli wydadź więcej, lub innego gatunku, pierwsze znalazłyby odbyć, którego nie mają; słowem: że dlatego wiele jest produktów w jednym rodzaju, iż nie ma dostatecznej ilości w drugim*¹³

Słowem, skoro występuje kryzys nadprodukcji na jakimś rynku, oznacza to po prostu, że dobra na nim nie są wymieniane na *inne* dobra. Wszelką wymianę należy postrzegać dwustronnie i zależnie od ceny. Skoro nie ma na coś zbytu, to znaczy to ni mniej, ni więcej, jak to, że brakuje innych towarów, niezbędnych do przeprowadzenia wymiany. Say zaznacza także, że problemy z produkcją i zbytem pojawiają się w wyniku paraliżowania swobody gospodarowania przez administrację państwową. Wszelkie obciążenia podatkowe i celne sprawiają, że funkcjonowanie rynku jest zakłócanie¹⁴.

W dalszej części listu, Say daje się poznać jako prekursor szkoły subiektywnej, gdyż, jego zdaniem, „wartość rzeczy (jedeny przymiot, który stanowi bogactwo) wspiera się na jej użyteczności i sposobności do zaspokojenia naszych potrzeb”¹⁵. Zatem wartość

swoje uzasadnienie dla niedostatku popytu, a także zdarza się, że jeden krytykuje drugiego za błędne wyjaśnienie sprawy. Raz jest to zbyt duża oszczędność, raz przeinwestowanie, raz chowanie pieniędzy do skarpety (w znaczeniu pejoratywnym, rzecz jasna!), raz zbyt niska podaż pieniądza, innym razem wyżysk klasy robotniczej lub nieodpowiedzialność „klasy próżniaczej”. Jakiemkolwiek by nie było uzasadnienie, „ratunkiem” jest podważenie praw własności prywatnej. Najdojrzalszą i najlepszą krytyką podkonsumpcjonistów jest znakomity esej Hayeka, w którym atakował bezpośrednio Catchingsa i Fostera. Zob. F.A.Hayek, *The “Paradox” of Savings*, (w:) *Economica*, Maj, Vol.11, s.125-69.

⁸ J.B.Say, *Listy do Malthusa*, Wrocław 2004, s.4.

⁹ *ibidem*, s.8.

¹⁰ *ibidem*, s.11.

¹¹ *ibidem*, s.6.

¹² *ibidem*.

¹³ *ibidem*.

¹⁴ *ibidem*, s.8.

¹⁵ *ibidem*, s.9.

wszelkich dóbr wynika z tego, że jednostka jest w stanie z nich czerpać użyteczność¹⁶. Przy tym należy wyraźnie zaznaczyć, że w procesie produkcji biorą udział także kapitał i ziemia, nie tylko praca, jak błędnie zakładali inni teoretycy, torujący drogę Marksowi¹⁷. Kluczową rolę odgrywa przedsiębiorca, organizator, który zatrudnia różne czynniki produkcji i szuka tym sposobem najlepszego ich wykorzystania (przedsiębiorcy nie ma u Smitha i Ricardo, więc nic dziwnego, że kontynuator ich myśli, Marks, także go nie uwzględnia):

Wartość produktu, byleby tylko wyrównywała kosztom produkcji, to jest nakładom na wszystkie usługi płodne, jest dostateczną do opłacenia zysków wszystkich tych osób, które się bezpośrednio do jego utworzenia przyłożyły. Zysk przedsiębiorcy, którego kosztem odbyła się ta operacja; po odtrąceniu zysku od kapitału, który mógł na to obrócić, wyobraża nagrodę jego czasu i talentu, to jest: właśnie jego usługi płodne. Jeżeli zdolność jego była wielka i wyrachowanie pewne, zysk jego będzie znaczny. Jeżeli, zamiast talentu, okazał nieumiejętność swego własnego interesu, mógł nic nie zyskać, a nawet stracić¹⁸

Gospodarowanie jest więc zajęciem niepewnym. Czynniki produkcji mogą zostać zatrudnione w sposób korzystny, ale także może dojść do ich zmarnowania w wyniku błędnych decyzji. „To, co przedsiębiorcy robią dla utworzenia jednego produktu, drudzy toż samo robią dla utworzenia innych produktów. Te zatem rozmaite produkta, zamieniając się między sobą, dają odbyć jedne drugim”¹⁹. W zależności od skłonności do wymiany, jaka pojawia się z każdej ze stron transakcji, dobra wymieniają się między sobą za pośrednictwem pieniądza:

Potrzebowanie większe lub mniejsze jednego z tych produktów, porównanie do innych, wskazuje cenę mniejszą lub większą, którą zań dadź potrzeba, to jest; ilość większą lub mniejszą innego produktu. Pieniądże są tu tylko pośrednikiem przemijającym, które po dopełnioney zamianie, szukają dla siebie w innych zamianach zatrudnienia²⁰

Naturalnie po procesie produkcyjnym następują wypłaty dla wszystkich czynników produkcji. W ten sposób pieniądze spływają do rąk ludzi, którzy stają się konsumentami. Dzięki swojemu wydatkowaniu określają, które produkty najbardziej ich interesują:

Za czynsz gruntowy, procenta, nagrodę za pracę, składające zyski odniesione z produkcji, twórcy czyli producenci kupują przedmioty swojej konsumpcji. Twórcy są razem spożywaczami; a natura ich potrzeb, wpływając w rozmaitym stopniu na potrzebowanie różnych płodów, zawsze przy wolności, sprzyja tworzeniu się płodów naykorzystniejszych, które będąc naywięcey potrzebowane, naywiększe przynoszą swoim przedsiębiorcom korzyści²¹

Dwa oczywiste wnioski, jakie należy wyciągnąć z tego fragmentu, to fakt, że proces gospodarowania jest organizowany przez preferencje konsumentów i dlatego nieraz pojawiają

¹⁶ Say jest niestety niekonsekwentny i używa określenia „wartość” w sensie „cena”. W rzeczywistości bowiem przy danej cenie i transakcji występuje podwójnie przeciwne wartościowanie. Każda ze stron ceni sobie bardziej to, co dostaje, od tego, co oddaje w zamian.

¹⁷ J.B.Say, *Listy*, s.10.

¹⁸ *ibidem*, s.11.

¹⁹ *ibidem*.

²⁰ *ibidem*, s.11-2.

²¹ *ibidem*, s.12.

się rynku błędne decyzje (gdyż producenci, ponoszący koszty, nie mają gwarancji zbytu; zyski nie są funkcją poniesionych kosztów, one zależą od ostatecznych odbiorców). Po drugie, wszelki popyt demonstrowany na rynku przez konsumentów jest zawsze rezultatem wcześniejszej produkcji i zaoferowania jej innym:

Towary nie mogą być kupowane, tylko tym sposobem, że za pomocą tych usług nadaje się użyteczność i wartość rzeczom; i że dwa tylko pozostają nam sposoby: albo być samymi spożywaczami użyteczności, azatem wartości którąśmy utworzyli; albo obrócić ją na zakupienie użyteczności i wartości, utworzonej przez inne osoby; że w obu przypadkach kupujemy towary za pomocą usług płodnych, i że tym więcej możemy kupować im więcej wydajemy usług płodnych²²

Podsumować to możemy bardzo prosto. Wszelka produkcja musi poprzedzić konsumpcję i wszelka produkcja jest zawsze zorientowana na jakąś konsumpcję – albo własną, czyli na zaspokajanie własnych potrzeb, albo cudzą, czyli na zaspokajanie potrzeb innych, a więc przez włączanie się w wymianę i oferowanie innym użyteczności.

Say błyskotliwie zwalcza mit fizyczności produkcji. „To więc wszystkie nasze dochody są niematerialne? – Tak jest: *wszystkie*: inaczej *massa* materii, składająca kulę ziemską, powiększałaby się corocznie, i mielibyśmy corocznie nowe dochody materialne. My nie stwarzamy i nie niszczyliśmy najmniejszego atomu: przestajemy tylko na odmianie w rzeczach kombinacji²³. Francuski klasyk w znakomity sposób uprzedza rewolucję marginalną i podkreśla, że nie jest ważny sam fizyczny proces przekształcania masy chemicznej, ale organizowanie jej tak, by zaspokajać więcej potrzeb. Ważna jest sama użyteczność dla człowieka, określającego charakter dóbr i usług, a nie fizyczne i chemiczne przekształcenia materii²⁴. Jednocześnie, prawdopodobnie zupełnie nieświadomie, atakuje doktrynę współczesnych ekologów, którzy odmawiają spostrzeżenia faktu, iż o tym, co jest „bogactwem naturalnym” (które nas otaczają i które się „wyczerpują”), decyduje sam człowiek, a nie natura wkoło. Człowiek, ostatecznie, przez swoje potrzeby, produkcję i wiedzę tworzy dobra i je konsumuje²⁵.

Na koniec pierwszego listu Say zaznacza, iż uważa się za kontynuatora nauk Smitha, mówiąc o nim „mój nauczyciel”. Jednocześnie podkreśla, że nie objął on swoim „geniuszem” całego zjawiska produkcji i konsumpcji – między innymi zapomniął o roli przedsiębiorcy, a wręcz nie odróżnił jego działań w ogóle od usług kapitału (często, rzecz jasna, te dwie funkcje w świecie realnym są łączone; wręcz nie sposób sobie wyobrazić przedsiębiorcy bez *żadnych* zasobów), a także, że nie widział nic produktywnego w niezwykle użytecznych usługach oferowanych przez lekarzy czy prawników²⁶.

W drugim liście Say zaznacza, że jeśli rynek pozostaje wolny i nie naruszony („przypuściwszy nazywającą się wolność, pozwalającą w sposób nieograniczony pomnażać wszelkie plody”), to mamy do czynienia z mechanizmem wyrównującym zyski we wszystkich branżach gospodarki. „Jeżeli którykolwiek z tych dwóch produktów przeda się za cenę wyższą od kosztów produkcji, przeciągnie na swoją stronę i część twórcy, którzy

²² ibidem.

²³ Ibidem, s.13.

²⁴ C.Menger, *Principles of Economics*, Grove City 1994, s.52-5.

²⁵ Zobacz na ten temat świetną dyskusję w: G.Reisman, *Capitalism*, Ottawa 1990, rozdział 3.

²⁶ J.B.Say, *Listy*, s.15-6. Nie jest prawdą, jakoby Smith był ojcem ekonomii. Przed jego *Bogactwem narodów* pojawiła się praca objętościowo mniejsza, ale merytorycznie zdecydowanie przewyższająca dzieło Szkota. Prawdziwym ojcem nowożytnej ekonomii był Richard Cantillon. Zob.: R.Cantillon, *Ogólne rozważania nad naturalnymi prawami handlu*, Warszawa 1938.

się zajmowali utworzeniem drugiego produktu, aż póki usługi płodne nie będą równie, w jednej jak i drugiej produkcji, opłacone”²⁷.

Zatem, jeśli nagle się okazuje, że, produkując w jednym sektorze, można ponosić niskie koszty i dzięki temu osiągać wysokie zyski, to przedsiębiorcy szybko przenoszą czynniki produkcji do tego sektora i zwiększają w nim zatrudnienie. Swoim działaniem zwiększają produkcję, a przez to pomniejszają zyski do poziomu nie odstającego od innych branż. Ten fakt wynika właśnie z wahań popytu konsumentów i błędów oraz skutecznych przewidywań przedsiębiorców. Należy jednak pamiętać przy tym, iż „za całość ich zarobku, kupić można całą sztukę” i „zawsze jednak wychodzi na to, że wszyscy twórcy razem, mogą nabyć całość produktów”²⁸. Oznacza to ni mniej, ni więcej, ale to, że pieniądze wydatkowane są zawsze równe pieniądzom zarobionym (także z tymi, które wkładane są do szuflady). Poniesione koszty agregatowo są równe cenom. Wszelkie wahania między nimi pozostawiają pole do popisu dla skutecznych przedsiębiorców, przewidujących przyszły popyt.

Autor ponownie krytykuje także skupianie się li tylko na pracy i zarobkach robotników. Nie można zapominać o tym, że swój popyt na rynku reprezentują także (i zarabiają na swój udział) właściciele ziemi i kapitału²⁹.

Say podkreśla coś, co nie było opisywane i wyjaśniane wprost w teorii, a przez co do dzisiaj rodzą się co jakiś czas z tego powodu kontrowersje. Wyjaśnia mianowicie, że przy wzroście produkcji pojawia się w naturalny sposób spadek cen:

W zamianie więc nazwaney produkcją, też same usługi otrzymują podwójną ilość produktów; lecz te obie ilości podwójne dają się nabywać jedna przez drugą jak pierwiej, i z równą łatwością, tak, iż nie łożąc więcey na usługi płodne, naród, w którym siła płodna zostalaby rozwinięta, miałby dwa razy więcey przedmiotów do konsumpcyi w zbożu, mate-ryi, i wszelkich innych produktach

(...)

I dla tego to właśnie niżenie ceny produktów, powiększając wartość kapitałów płodnych narodów i dochodów, które stąd wypływają, powiększa bogactwo narodowe. Wywód ten znajdujący się w obszerności w rozdziale 3cim xięgi drugiej, mego wykładu Ekonomii Polityczney (4tey edycyi) zdaje mi się, iż powinien był zrobić przysługę nauce, tłumacząc to, co do tychczas wszyscy czuli, a nikt nie wytłumaczył; bo chociaż bogactwo jest wartością zamienną, bogactwo ogólne wzrasta przez niżenie ceny towarów i wszelkiego rodzaju produktów³⁰

Tym sposobem Francuz zrobił wielką przysługę teorii ekonomii, tłumacząc, iż nie ma nic złego przy spadku cen w wyniku zwiększonej produktywności. Przeciwnie – naturalne jest, iż w miarę postępu, akumulacji kapitału i zaawansowania technologii, ceny są niższe, a płace realne wyższe. Oczywiście, wszelka nowa produkcja wchodzi na rynek powoli, nie ma zmian w skali makro na wszystkich rynkach, lecz jedynie na rynkach poszczególnych. Nie ma więc sensu mówić o jakichś agregatowych zmianach. Lepiej mówić o zmianach indywidualnych:

Nigdy podobna podwojona potęga płodney pracy nie miała miejsca od razu, i we wszystkich produktach razem; lecz to jest rzeczą niewątpliwą, że miała miejsce stopniami w wielu produktach i proporcjach bardzo różnych³¹

²⁷ J.B.Say, *Listy*, s.18.

²⁸ *ibidem*, s.18-9.

²⁹ *ibidem*, s.19.

³⁰ *ibidem*, s.19-20.

³¹ *ibidem*, s.20.

W ten właśnie sposób Say skrytykował monetarystyczne pomysły na druk pieniądza zanim jeszcze zostały przedstawione w dojrzałej formie w pracach Fishera, Hawtreya i Friedmana. Okazuje się bowiem, że wszelkie zmiany cenowe mają charakter mikroekonomiczny i uruchamianie makroekonomicznej polityki w celu ich korygowania po prostu mija się z celem³².

Następnie Say ponownie wzmacnia uzasadnienie swojego stanowiska:

Doświadczenie i rozumowanie dowodzi, że produkt, rzecz potrzebna albo przyjemna człowiekowi, wtenczas tylko przez niego jest odrzucona kiedy niema środków do jey nabycia. Środki kupowania, właśnie są tem, co stanowi potrzebowanie produktu, to co nadaje mu cenę. Nie potrzebować rzeczy użyteczney, jest to nie byź w stanie jey nabycia³³

Say pokazuje, że absurdalna niechęć Malthusa do gromadzenia prowadzić by musiała do zanegowania roli oszczędności w procesie gospodarowania: „kapitały, które się powiększają przez oszczędność; albowiem kapitały szukające obrotów sprawują powiększenie produktów, i nowych zapasów, skąd powstają nowe produkcye”³⁴. Say jednak, w przeciwieństwie do Malthusa, zachowuje się jak prawdziwy ekonomista, trzymający się zasady *Wertfrei*³⁵. Jego celem nie jest zalecanie czegokolwiek, lecz wyjaśnianie, co ukazuje poniższy fragment:

Obowiązkiem jest naszym okazać publiczności, jakim sposobem i dla czego, jakieś faktum jest wypadkiem czyli skutkiem drugiego (...) nie powinniśmy, ani ja za P. Smithem zalecać oszczędności; ani WPan za Milordem Lauderdale zachwalać rozrzutności. Przestańmy na wykazaniu; jaki sposobem rzeczy po sobie następują i łączą się w zbieraniu kapitałów³⁶

Tym samym Say był jednym z pierwszych ekonomistów, który zrozumiał, na czym powinna polegać właściwa metoda zastosowana przez naukowca. Ekonomista winien się skupiać na związkach przyczynowo-skutkowych i zależnościach, które da się odkryć dzięki racjonalizmowi i logice. Absolutnych praw dotyczących ludzkiego działania (a więc gospodarowania) nie da się ustalić ani przez eksperymentowanie, ani przez prymitywne i wąskie obserwacje przypadków szczególnych³⁷. Dla Saya właściwą perspektywą jest prakseologia, podejście aprioryczne, abstrahujące od konkretnych, niepowtarzalnych i unikalnych wydarzeń z życia człowieka. Jedyną drogą jest generalizowanie i używanie rozumu (*Verstehen*) przy konstrukcji teorii³⁸.

Powiadasz WPan (str.495), że w niektórych zdarzeniach, byłoby rzeczą przeciwną zasadom dobrej ekonomii polityczney, radzić oszczędzanie. Dobra ekonomija poli-

³² to oczywiście tylko jeden z argumentów przeciwko etatystycznym propozycjom Szkoły Chicagowskiej.

³³ J.B.Say, *Listy*, s.21.

³⁴ ibidem, s.23.

³⁵ nauka wolna od wartościowania i poglądów personalnych.

³⁶ J.B.Say, *Listy*, s.24.

³⁷ jednak taką właśnie metodę zaleca dziś guru pozytywistycznej metody, profesor Friedman. M.Friedman, *Methodology of Positive Economics* (w:) *Essays in Positive Economics*, Chicago 1953, s.3-43.

³⁸ Tymczasem jeden z poczytniejszych na rynku polskim podręczników historii myśli przedstawia taki oto obraz: „W ujęciu Saya ekonomia (...) ma przeto charakter nomotetyczny i jest zbliżona do nauk przyrodniczych. Oznacza to również możliwość eksperymentowania”. W.Stankiewicz, *Historia myśli ekonomicznej*, Warszawa 2000, s.177. Żeby się przekonać, że tak nie jest, zobacz: J.B.Say, *Traktat*, s.21-80. Więcej o metodzie: L.Mises, *Theory and History*, Alabama 1985.

*tyczna, powtarzam mój Panie, radzi mało, ona pokazuje co kapitał roztropnie obrócony przydaje potędze przemysłowej, tak, jak dobre rolnictwo uczy, ile polewanie (irrigation) dobrze kierowane, przyczynia się do urodzajności ziemi; z resztą odkrywa ludziom prawdy, które ludzie podług swej znajomości i zdolności stosują.*³⁹

Zatem sam Say, w przeciwieństwie do swego oponenta, Malthusa, nie zamierza określać „optymalnego” poziomu oszczędności i inwestycji. Jego zdaniem pozostaje to w gestii woli jednostek. Natomiast jasne jest dla niego słuszne stanowisko teoretyczne. Oszczędność jest niezbędna dla procesu gospodarowania i sprzyja zwiększeniu się dobrobytu. Nie chodzi o to, aby nakazywać jednostkom oszczędzanie (co już zresztą przestałoby być stricte *oszczędnością*), ale o pokazanie, że jeśli ludzie chcą zwiększać dobrobyt, to dobrowolnie powinni zwiększać oszczędności. Dlatego właśnie prosi Malthusa, aby ten nie przeinaczał teorii po to, aby uzasadniać niszczenie i konsumowanie kapitału:

*Aż nadto jesteście pochopni do poświęcenia przyszłości dla teraźniejszości. Zasadą wszelkiego ulepszenia jest przeciwnie ofiara usiłowań momentalnych dla dobra przyszłego. Jest to najpierwszym fundamentem wszelkiej cnoty, jako też wszelkiego bogactwa. Człowiek tracący dobre imię naruszając depozyt; ten co niszczy swoje zdrowie niemogąc się oprzeć swoim chuciom, i ten co traci dziś i nie ma z czego żyć jutro; wszyscy niemają gospodarności; co dało słuszny powód do mówienia, że występki nie są niczym więcej, jak złym rachunkiem*⁴⁰

Zatem oszczędność, a nie konsumpcja, jest naturalnie przyczyną wzrostu bogactwa i zatrudnienia. Nie sposób zwiększać produkcji poprzez konsumowanie, które polega na przedzeniu możliwości pożądania. Rzecz wydawałaby się oczywista i jasna, ale jakże niezrozumiała jest nawet dziś. Naturalnie, każdy na poziomie mikro zdaje sobie sprawę, że im bardziej jest oszczędny, tym więcej na tym będzie korzystał, inaczej, niż gdyby miał całość swojego bogactwa od razu skonsumować. Co ciekawe, we współczesnej makroekonomii bardzo popularna jest teoria, będąca właśnie zaprzeczeniem tej podstawowej zasady, znana jako „paradoks zapobiegliwości”⁴¹. Większe oszczędności rzekomo sprzyjać mają spadkowi dobrobytu. Nie wolno oszczędzać – lepiej od razu wszystko przejeść!⁴²

W trzecim liście Say skupia się na naturze kryzysu. Zauważmy, „tylko przeszkody produkcji tamują odbyt czyli sprzedaż produktów” i „wiele takowych przeszkód odkrytych jeszcze będzie, w miarę nowych postępów Ekonomii Politycznej”⁴³. Naturalnie, Say nie był w stanie zaprezentować satysfakcjonującej teorii cykli koniunkturalnych, ponieważ nie miał, niezbędnej do tego, rozbudowanej teorii kapitałowej, jaka pojawiła się dopiero w pracach Boehm-Bawerka⁴⁴, na bazie której uczeń tego ostatniego, Mises, po raz pierwszy przedstawił właściwą teorię wahan⁴⁵. Say próbował natomiast szukać źródeł kryzysu nie w

³⁹ J.B.Say, *Listy*, s.27.

⁴⁰ ibidem, s.27-8.

⁴¹ D.Begg, S.Fisher, R.Dornbush, *Makroekonomia*, Warszawa 2000, s.65-7; P.Samuelson, R.Nordhaus, *Ekonomia t.I*, Warszawa 1998, s.275-9.

⁴² Tezę tę bardzo pochwalał Keynes. Ciekawe jest to, że bardzo martwił się o inwestycje i jednocześnie potępiał oszczędzanie, uznając je za katalizator depresji. Jednocześnie pisał także (J.M.Keynes, *Ogólna teoria*, s.57-9), że oszczędności są zawsze z konieczności równe inwestycjom. Zbadanie jego rażącej niekonsekwencji jest już raczej zadaniem dla psychologa, a nie ekonomisty. Zobacz też: H.Hazlitt, *Failure of „New Economics”*. *An Analysis of Keynesian Fallacies*, New Jersey 1959, s.81-5. Por.: A.Jakimowicz, *Od Keynesa do teorii chaosu*, Warszawa 2003, s.34-5.

⁴³ J.B.Say, *Listy*, s.29.

⁴⁴ Böhm-Bawerk E., *Capital and Interest*, South Holland 1959, t.I, II, III.

⁴⁵ Mises L., *Theory of Money and Credit*, Indiana 1981, s.377-404. Mises połączył teorię kapitałową z teorią pieniężną Hume’a i koncepcją Wicksella o „naturalnej stopie procentowej”, zakłócaną przez druk pieniądza.

zakłóceniami w strukturze produkcji (ciągłości przechodzenia półproduktów między etapami), ale w ogólnych obciążeniach administracyjnych, takich, jak podatki. O ile rzeczywiście podatki utrudniają handel, produkcję i zatrudnienie, utrudniają wychodzenie z kryzysów, to same z siebie nie stanowią przyczyny wahań⁴⁶.

Naturalnie, każdy kryzys nadwyżki konkretnych towarów nie wynika z jakiegoś „ogólnego niedostatku popytu”, tylko z faktu, że popyt jest skierowany na inne dobra, a nie te, które są oferowane przez przedsiębiorców; „zbyteczna obfitość (...) pochodzi od niewiedomości twórcy i handlarzy o naturze i rozciągłości potrzeb, w miejscach, do których posyłają towary”⁴⁷. A kiedy już kryzys się pojawia, to nie ma powodu, aby mu szybko nie zaradzić. Konieczna jest po prostu odpowiednia niżka cen, która szybko doprowadzi do opróżnienia magazynów⁴⁸. Naturalnie, najprawdopodobniej zaowocuje to pojawieniem się strat, niemniej jednak będą one rezultatem przeszłych błędów⁴⁹.

Na koniec trzeciego listu Say zastrzega, że bardzo ważna jest napisana przez niego obrona teorii, ponieważ jest kluczem do ochrony porządku opartego na własności prywatnej. Z nauki „prawa rynków” jasno wynika fakt, że w celu skutecznego zaspokajania potrzeb, niezbędna jest własność prywatna i swoboda działania, gwarantująca efektywny system cenowy. Nauka Francuza pokazuje, że „kapitały i ziemia wtenczas są płodnymi, kiedy są własnościami szanowanymi; że ubogi ma swój interes bronić własności bogatego; że jest jego interesem dbać o zachowanie dobrego porządku, gdyż naruszenie tego porządku, dając mu tylko zdobycz przemijającą, pozbawia go za to stałego dochodu”⁵⁰. Lekarstwem na „zahamowanie” handlu jest postawienie na leseferyzm, nie zaś na walkę z wymyślonym fikcyjnym wrogiem, zwanym „zbyt niskim popytem” (który oczywiście miałby być zwalczany przez działania państwa).

Innym mitem, który obala w swoich listach Say, jest odwieczna obawa o zastępowanie miejsc pracy maszynami. Wprowadzenie ich w obieg produkcji umożliwia jej zwiększenie, a więc „skutek najważniejszy, chociaż może najmniej dostrzeżony, pochodzący z użycia maszyn i w powszechności ze wszelkich środków ułatwiających, jest powiększenie dochodu dla konsumentów”⁵¹. Dzięki zastosowaniu maszyn siła robocza przenosi się z jednej strony do sektora produkcji maszyn (które przecież trzeba wytworzyć i także obsługiwać)⁵². Z drugiej natomiast, dzięki wzrostowi produkcji, spadają ceny towarów, więc oszczędzone przez konsumentów pieniądze są wydatkowane na inne sektory, w których wzrasta zatrudnienie⁵³. Tak więc „młyn niepozbawia zatrudnienia; mogą zatem wybrać inne”⁵⁴. Dopóki potrzeby pozostają niezaspokojone (będzie tak, póki Ziemia nie stanie się Ogrodem Edenu), dopóty zawsze jest miejsce na zatrudnienie. Coraz lepsze wykorzystanie materii, która nas otacza, pozwala na zwiększanie dobrobytu:

Wyobraźmy na moment niektórych nawet uczonych, jako to Pliniusza, Archimedesza, przechadzających się po naszych nowożytnych miastach; zdawałoby się im że są otoczeni cudami. Obfitość naszych kryształów, szyb okiennych, wielkich zwierciadeł i ich mnogość, nasze zegary ściennie i kieszonkowe, różnorodność materii tkanych, mosty

⁴⁶ Say próbował wyjaśniać kryzysy także za pomocą błędów na poszczególnych rynkach. Zobacz całość trzeciego listu, a szczególnie s.35-6.

⁴⁷ J.B.Say, *Listy*, s.38.

⁴⁸ *ibidem*.

⁴⁹ Przeszłości jednakże, jak wiadomo, zmienić się już nie da. Działanie przebiega bowiem zawsze w czasie teraźniejszym, na bazie dzisiejszych informacji i dzisiejszych preferencji.

⁵⁰ J.B.Say, *Listy*, s.39.

⁵¹ *ibidem*, s.42.

⁵² *ibidem*.

⁵³ *ibidem*, s.43. „Pan de Sismondi nie ocenia dostatecznie korzyści taniości”!

⁵⁴ *ibidem*.

żelazne i maszyny wojenne, nasze budowle morskie, zdziwiłyby ich nad wszelkie wyrażenie. A gdyby weszli do naszych warsztatów, co za mnóstwo zatrudnień, o którychby nie mieli najmniejszego wyobrażenia! Mogliby sobie przypuścić że 30 tysięcy ludzi pracuje w Europie całe nocy około drukowania gazet, które rano czytamy przy herbacie lub kawie, czekoladzie lub innym pożywieniu równie nowym dla nich jak sam papier? Nie trzeba wątpić o tym mój Panie że jeżeli kunszta doskonalić się będą jeszcze więcej (jak mi się podoba temu wierzyć), to jest: wydawać więcej z mniejszymi kosztami; nowe miliony ludzi w kilku wiekach tworzyć będą rzeczy, które wzbudziłyby w naszym umyśle, gdybyśmy mogli powstać z grobu, niemniej wielkie podziwienie jak Archimedes i Pliniusza. Nie spuszczamy zatem tego nigdy z uwagi, my, którzy brudzimy papier szukając prawdy: że jeżeli nasze pisma przeydą do potomności, bojaźń, którą nas dziś udoskonalenie przeżyje (a w czym ona nie równie więcej przewyższy) wyda się dla niej bardzo śmieszna⁵⁵

Stąd już jasne powinno być, że „taniaść wynikająca ze wszelkich operacji oszczędnych, tak dalece sprzyja koncumpcji, że taż sama produkcja zatrudnia więcej osób niż pierwej”⁵⁶. Na szczęście, nie licząc małych wyjątków, luddystyczne obawy o to, że maszyny są przyczyną bezrobocia, odpłynęły w otchłań historii wraz z innymi ekonomicznymi absurdami⁵⁷.

W swoim piątym liście Say pisze o prawdziwej naturze bogactwa, solidnie akcentując subiektywistyczne koncepcje, a wręcz, można powiedzieć, krytykę teorii o równej wartości przy wymianie, którą sam wyznawał! Bogactwo naturalnie nie jest materią, ponieważ o bogactwie decyduje wartość⁵⁸. Z kolei, „ażeby więc wartość była bogactwem, potrzeba ażeby była wartością *uznaną* nie przez posiadacza rzeczy, lecz przez inną osobę”⁵⁹. Stąd już tylko niewielki krok do uznania, że o wartości decyduje subiektywnie i indywidualnie działający człowiek, którego to kroku jednak Say nie dokonał.

Jean Baptiste Say był wybitnym przedstawicielem szkoły francuskiej. W listach do Malthusa krytykował mity ekonomiczne. Niewątpliwą jego zasługą jest przyłożenie ręki do odrzucenia absurdów luddystów. Niestety, w przypadku teorii o „niskim popycie” jego sukces nie okazał się być trwały. Prawdopodobnie stało się tak dlatego, że za jego czasów teoria pieniądza nie została jeszcze odpowiednio zgłębiona⁶⁰.

Natomiast sama obrona czegoś, co zostało później nazwane „prawem Saya” jest warta uwagi (mimo anachroniczności języka). Samo prawo rynków nie zostało wbrew temu, co się twierdzi, obalone przez Keynesa. Zostało przez niego źle zinterpretowane i zignorowane, jako równoznaczne ze zdaniem: „podaż sama stwarza dla siebie popyt”⁶¹. Jednak, jak możemy dowiedzieć się właśnie z listów, Say niczego takiego nie twierdził. Podkreślał za to, że sprzedana podaź jakiegoś dobra tworzy popyt na *inne* dobra. Daj, a będzie ci dane. Popyt jest efektywny w tym sensie, że można go demonstrować jedynie

⁵⁵ ibidem, s.44.

⁵⁶ ibidem, s.45.

⁵⁷ Nie oznacza to oczywiście, że luddystyczne gwiazdy od czasu do czasu nie powracają. J.Rifkin, *Koniec pracy. Schyłek siły roboczej na świecie i początek ery postrykowej*, Wrocław 2001.

⁵⁸ J.B.Say, *Listy*, s.48-9.

⁵⁹ ibidem, s.49.

⁶⁰ I tutaj znowu kolejna zasługa Misesa i jego *Theory of Money and Credit*.

⁶¹ J.M.Keynes, *Ogólna teoria*, s.18.

poprzez uprzednie zaoferowanie czegoś na rynku⁶². Keynes nie obalił teorii francuskiego naukowca, lecz popełnił błąd *ignoratio elenchi*⁶³.

Miejmy nadzieję, że już wkrótce główny nurt ekonomii doceni znów rolę francuskiego mistrza w rozwoju ekonomii. Pierwszym dobrym krokiem ku temu będzie właściwa interpretacja jego teorii i wypowiedzi.

Mateusz Machaj
Instytut Misesa, Wrocław 2004

Literatura:

1. Begg, David i Fisher, Stanley i Dornbush, Rudiger, *Makroekonomia*, Warszawa 2000
2. Blaug, Mark, *Teoria ekonomii. Ujęcie retrospektywne*, Warszawa 2000
3. Böhm-Bawerk, Eugen, *Capital and Interest*, South Holland 1959, t.I, II, III.
4. Cantillon, Richard, *Ogólne rozważania nad naturalnymi prawami handlu*, Warszawa 1938
5. Friedman, Milton, *Methodology of Positive Economics* (w:) *Essays in Positive Economics*, Chicago 1953, s.3-43
6. Hayek, Friedrich August von, *The "Paradox" of Savings*, (w:) *Economica*, Maj, Vol.11, s.125-69
7. Hayek, Friedrich August von, *Personal Recollections of Keynes and the 'Keynesian Revolution'* (w:) *New studies in philosophy, politics, economics and the history of ideas*, s.283-9
8. Hazlitt, Henry, *Failure of „New Economics”*. *An Analysis of Keynesian Fallacies*, New Jersey 1959
9. Hutt, William Harold, *Rehabilitation of Say's law*, Ohio 1974
10. Jakimowicz, Aleksander, *Od Keynesa do teorii chaosu*, Warszawa 2003
11. Keynes, John Maynard, *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza*, Warszawa 2003
12. Landreth, Henry i Colander, David, *Historia myśli ekonomicznej*, Warszawa 1998
13. Menger, Carl, *Principles of Economics*, Grove City 1994
14. Mises, Ludwig von, *Theory and History*, Alabama 1985
15. Mises, Ludwig von, *Theory of Money and Credit*, Indiana 1981
16. Morawski, Wojciech, *Zarys powszechnej historii pieniądza i bankowości*, Warszawa 2002
17. Reisman, George, *Capitalism*, Ottawa 1990
18. Rifkin, Jeremy, *Koniec pracy. Schyłek siły roboczej na świecie i początek ery postrykowej*, Wrocław 2001
19. Samuelson, Paul i Nordhaus, Richard, *Ekonomia t.I*, Warszawa 1998
20. Say, Jean Baptiste, *Traktat o ekonomii politycznej*, Warszawa 1960
21. Stankiewicz, Waclaw, *Historia myśli ekonomicznej*, Warszawa 2000

⁶² Dotyczy to nawet prezentów. Prezent też trzeba wyprodukować i na dodatek sprezentowanie też jest wymianą (daje coś komuś, ponieważ otrzymuje satysfakcję z tego, że ktoś jest mi bliski, lub uważam, że na coś zasługuje).

⁶³ Zobacz współczesną obronę prawa Saya: W.H.Hutt, *Rehabilitation of Say's law*, Ohio 1974. Jak podkreśla sam Hayek, bliski przyjaciel i jednocześnie rywal, Keynes należał do ogólnie odczytanych osób, ale z ekonomią był akurat bardzo słabo zaznajomiony. F.A.Hayek, *Personal Recollections of Keynes and the 'Keynesian Revolution'* (w:) *New studies in philosophy, politics, economics and the history of ideas*, s.284-5.

L I S T Y

J. CHR. SAYA DO P. MALTHUS,

P I S A N E

W ROZMAITYCH MATERYACH
EKONOMII POLITYCZNEY,

A MIANOWICIE: O PRZYCZYNACH
POWSZECHNEGO ZATAMOWANIA HANDLU.

PRZEKŁADAŁ Z FRANCUZKIEGO

S T A N I S Ł A W BUDNY

RADCA HONOROWY I MAGISTER PRAWA.

w W I L N I E

NAKŁADEM I DRUKIEM A. MARCINOWSKIEGO.
1829.

*Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury czterech
exemplarzy. 1 lipca 1829.
Cenzor Paweł Kukolnik.*

PRZEDMOWA TŁUMACZA.

Narody w dzisiejszych czasach do ugruntowania pomyślności swojej olbrzymim postępują, krokiem. Zasady Ekonomii Polityczney, tegoto węgielnego kamienia administracyi publiczney, coraz bardziej upowszechniać się i zbawienny swój wpływ na przemysł i handel wywierają; czego niezaprzeczonem dowodem są liczne pisma we francuzkim, angielskim i niemieckim wychodzące językach; nie mniej też mnogie urzędy, do rozpostrzenia *przemysłu*, rozkrzewienia *handlu* i ugruntowania *kredytu* zmierzające.

Przemysł, handel i kredyt, są to nowe dźwignie pomyślności narodowej, których dzielność i mechanizm, nieznanne były narodom starożytnym.

Pospolicie nazywają *przemysłem* wszelką ludzką czynność, wszelką pracę wywartą na naturę zewnętrzną, w celu otrzymania produktu, do zaspokojenia potrzeb naszych służącego. Wszystkie zatem płody naturalne, których nam rolnictwo i połączony z niem chów bydła dostarczają, a co *my gospodarstwem wiejskiem* nazywamy; wszystkie płody *leśnictwa, górnictwa, łowiectwa*; wszystkie płody *sztuk, rękodziel i handlu*, są płodami przemysłowemi. Człowiek jest wszystkich tych płodów twórcą i spożywcą. Przemysł dostarcza mu nowych sposobów i środków do dostatecznego opatrzenia swych potrzeb; podaje mu sposobność, kosztować na łonie familii spokojney swobody, cieszyć się z pomnożenia potomstwa i korzystać z nowo odkrytych darów przyrodzenia. *Handel*, zbliżając mieszkańców odległych krain świata, udziela im wszelkiego rodzaju dostatków i wzajemnego światła; a tym sposobem, robiąc, rozproszonych po całej kuli ziemskiej ludzi, członkami jednej ogromnej familii, najdzielniej przyczynia się do cywilizacyi narodów, a ztąd do ich pomyślności. *Kredyt* zdaje się, że nad wszystkim panuje. Jako reprezentant potrzeb i chęci ogólnych, wchodzi do rady panujących, nakłania do pokoju, pozwala na wojnę, wymusza przyrzeczenia, zawiera umowy, podaje rękę pomocy albo ją uchyla, a nierzetelnych karze ubóstwem.

Wszystkie te przedmioty, jako źródła bogactwa narodowego należą do obrębu Ekonomii Polityczney; a pisma o nich, czy to one odkrywają nowe zasady, czyli wykrywają błędy, przez niektórych ekonomistów poczynione, których powaga i wziętość mogłyby szkodliwie wpłynąć na obłąkanie głów chwytających się zdań i myśli pozornych, bez uprzedniego ich wyważenia, nie mogą być obojętne dla przyjaciół pomyślności narodowcy. Z rzędu tych ostatnich są Listy P. *Saya* do P. *Malthusa* pisane, o których nie od rzeczy będzie cokolwiek namienić.

Pan *Malthus* i Professor Ekonomii Polityczney w Kollegium Kompanii Indyjskiej, stanął bardzo wysoko w świecie uczonym przez swoje *pismo o ludności*, przełożone na wszystkie prawie europejskie języki. Przed kilką laty wygotował on *nowe początki ekonomii polityczney*. Pan J. Ch. *Say*, który zrobił wielką we Francyi dla Ekonomii Polityczney przysługę ; którego z chlubą stawić można obok najsławniejszych ludzi Anglii; nie czekał tłumaczenia francuzkiego do zbicia myśli, które się z jego przekonaniem nie zgadzały.

Rozprawa ta dwóch mężów w świecie uczonym bardzo zasłużonych, za granicą z wielkiem przyjętą uniesieniem, nie może być obojętną dla polskich czytelników. Dwa pierwsze listy już były drukiem ogłoszone w Dzienniku Wileńskim na rok 1825 i 1826; dalsze zaś trzy teraz po pierwszy raz na widok publiczny się pokazują.

PIERWSZY LIST.

W treści: Że nie nabywamy płodów, tylko za pośrednictwem innych płodów.

Wszyscy, którzy się zatrudniają piękną i nową nauką Ekonomii Polityczney, zechcą zapewna czytać dzieło, któremś WPan ją wzbogacił, tym bardziej, iż nie jesteś z rzędu tych pisarzów, którzy, przemawiając do publiczności, niczego jey nowego nie uczą; a kiedy do sławy pisarza łączy się ważność przedmiotu, kiedy naywięcey idzie ludziom w społeczności o to, ażeby poznać, gdzie są środki zachowania się i pomyślności, ciekawość czytelników musi bydź koniecznie podwojona.

Nie mam zamiaru łączyć głosu mego do pochwał publiczności, wykazując to, co może bydź w jego dziele trafnem i nowem: miałbym bowiem wiele do czynienia.

Nie będę się zapuszczał razem z nim w rozbiór rzeczy, do których WPan zdajesz się przywiązywać wielką wagę, na jaką one nie zasługują, nie chcę nudzić, ani publiczności, ani WPana, niezgrabnemi sprzeczkami. Lecz z boleścią serca wyznać muszę, iż się znajdują w jego nauce niektóre zasady fundamentalne, które, jeżeliby były przypuszczone i wsparte na jego wzbudzającey uszanowanie powadze, mogłyby wstecz cofnąć naukę, do której postępu tak godnie przez swoje obszerne wiadomości i talenta przyłożył się WPan potrafił.

A naprzód to, co naywięcey zwraca moją uwagę; gdyż cały interes dzisiejszego stanu rzeczy do tego się łączy; skąd pochodzi, iż wszystkie rynki świata całego, zavalone są towarami, które sprzedają na stratę? Skąd pochodzi, że wewnątrz każdego kraju obok potrzeby działań nieodzownych do rozwinięcia wszelkiego przemysłu, daje się czuć powszechna trudność w nalezieniu korzystnych zatrudnień? A poznawszy przyczynę tey długiey i upartej choroby jakie są lekarstwa na jey uleczenie? Oto są pytania, od których zależą spokojność i szczęście narodów. Nie mogłem więc osądzić za rzecz niegodną uwagi WPana i całej oświeconey publiczności, przedsięwziąć pilnieysze rozważenie rzeczy, które potrzebują wyjaśnienia.

Wszyscy, od Adama Smitha zacząwszy, obeznani z Ekonomiją Polityczną, zgadzają się na to, że nie kupujemy rzeczywiście przedmiotów naszej konsumpcyi za pieniądze, (pośrednika ułatwiającego cyrkulacją), któremi płaciemy. Potrzeba było pierwey nabyć pieniędzy, sprzedając własne nasze płody. Dla przedsiębiorcy kopalni, srebro jest płodem, za który on nabywa rzeczy potrzebnych; w ręku zaś dalszych nabywców toż srebro jest tylko ceną płodów utworzonych przez nich za pośrednictwem ich gruntu, kapitałów, lub przemysłu. Zbywając je, zamieniają naprzód swoje płody na srebro, a srebro znowu na rzeczy konsumpcyjne. Azatem rzeczywiście

wszelkie nabycie odbywają za pomocą *swych płodów*; jest więc rzeczą dla nich niepodobną, kupić jakąkolwiek rzecz za wartość większą od utworzonej za pomocą swego przemysłu, kapitału, lub gruntu.

Z tego, com powiedział, zrobiłem wniosek, który się mi zdawał bardzo oczywistym, a którego następstwa zdawały się W Pana zatrzącać. Powiedziałem: ponieważ każdy z nas kupuje płody drugich za swoje własne płody, albo, ponieważ wartość, którą możemy kupić, jest równa wartości, którą możemy utworzyć; a zatem ludzie, tym więcej nabywać będą, im więcej płodów utworzą. Ztąd ten drugi wniosek, którego, W Pan nie chcesz przypuścić: że, jeżeli niektóre towary nie zbywają się, to dla tego, że się inne nie tworzą; i że samo *tworzenie płodów* daje odbyć płodom.

Wiem ja o tem, że ta propozycja ma weyrzenie paradoxu, które mówi samo przeciw sobie; wiem, iż prędzey mogą się utrzymać przesady pospolite: że dla tego jest dużo płodów, iż wszyscy się ich tworzeniem zajmują; że, zamiast powiększenia produkcji, należałoby raczej powiększyć konsumpcją niepłodną; spożyć swoje dawne kapitały, miasto uzbierania nowych. Nauka ta, dosyć jest pozorna, może być nawet wsparta rozumowaniem; może tłumaczyć fakta na swoje stronę. Lecz kiedy Kopernik i Galileusz pierwszy raz nauczili, że słońce; chociaż je widzimy każdego ranku powstające u wschodu, wznoszące się wspaniale nad naszymi głowami w południe, i posuwające się pod wieczór ku zachodowi, nie rusza się jednak ze swego miejsca; mieli także przeciwko sobie przesadę powszechną, opinią starożytności, i świadectwo zmysłów; czyż dla tego powinni byli wyrzec się swych dowodów, wyciągniętych ze zdrowej fizyki? Obrażałbym W Pana, gdybym wątpił o jego odpowiedzi.

Nadto, kiedy powiadam, że płody dają odbyć płodom: że środki przemysłności jakiegokolwiek bądź, porzucone samym sobie, szukają zawsze przedmiotów, najpotrzebniejszych narodom, i że te przedmioty potrzebne tworzą nową ludność i nowe środki utrzymania się dla tej ludności; wszystkie pozory nie są przeciwko mnie. Odnieśmy się na 200 lat w przeszłość i przypuśćmy, że kupiec na miejsce, gdzie dziś wznoszą się miasta Nowy-York i Filadelfia, sprowadził bogaty ładunek towarów: mógłżeby je wyprzedać? Przypuśćmy, że, nie stając się ofiarą dzikich mieszkańców, założył osadę rolniczą lub rękodzielniczą; przedałżeby tam choć jeden ze swych płodów? Nie, bezwątpienia. Musiałby sam je spożyć. Dla czegoż dziś postrzegamy rzeczy przeciwne? Dla czego, jeżeli dowożą; jeżeli tworzą jakie towary w Filadelfii i w Nowym-Yorku; jesteście pewni, że je sprzedamy? Oto dla tego, że rolnicy, kupcy, w Nowym-Yorku i Filadelfii i prowincjach okolnych, tworzą i sprowadzają płody, za które otrzymują wzajemnie płody inne, sobie ofiarowane. To, co może być prawdą w kraju nowym, powiedzą, bynajmniej nie może być zastosowaniem do kraju starożytnego. W Ameryce było dosyć miejsca dla nowych twórców i nowych spożywców; lecz w kraju, gdzie jest więcej twórców, niż

skutecznie potrzebujących, sami tylko spożywacze są potrzebni. Na co ja odpowiadam: że jedynymi i prawdziwymi spoczywaczami są ci, którzy sami tworzą: albowiem oni tylko mogą kupować płody drugich; spożywacze zaś nieplodni nic kupić nie mogą, chyba za pomocą wartości utworzonych przez producentów.

Rzeczą jest pewną, że za czasów Królowej Elżbiety, kiedy Anglia nie miała połowy dzisiejszej ludności, znajdowano już, iż miała więcej rąk, niż roboty; dosyć jest na dowód przytoczyć prawo, ustanowione na korzyść ubogich, którego skutki zadały jedną z największych ran Anglii. Głównym tego prawa przedmiotem jest dostarczenie robot dla nieszczęśliwych, którzy nie znajdują zatrudnienia. Nie znajdowali więc zatrudnienia w kraju, który później mógł go dostarczyć dla podwojonej, a nawet potrojonej liczby robotników? Skąd to pochodzi, że chociaż skądinąd smutne jest położenie Wielkiej Brytanii, sprzedają w niej teraz daleko więcej rzeczy rozmaitych, aniżeli za czasów Elżbiety? Od czegoż więc to zależeć będzie, jeżeli nie od większej produkcji? Jeden tworzy rzecz, którą zamienia na inną utworzoną przez sąsiada. Mając więcej środków utrzymania się, ludność wzrasta, a z nią i sposoby do lepszego jej opatrzenia. Między krajem bowiem, a pustynią, cała różnica zależy na sposobności tworzenia płodów; a kraj tym więcej postępuje w bogactwa, ludność i wszelkie opatrzenie, im więcej wydaje płodów.

Ta uwaga, bijąca w oczy, nie jest zapewne przez WPana zaprzeczoną; lecz naganiasz wnioski, które z niej wyprowadzam. Powiedziałem, że, jeżeli daje się postrzegać zbyteczność wielu gatunków towarów, to dla tego, iż nie ma dostatecznej ilości utworzonej drugich towarów, któreby na pierwsze zamienione być mogły; że gdyby ich twórcy mogli wydać więcej, lub innego gatunku, pierwsze znalazłyby odbycie, którego nie mają; słowem: że dlatego wiele jest produktów w jednym rodzaju, iż nie ma dostatecznej ilości w drugim; WPan zaś utrzymujesz, iż może być zbyteczna obfitość we wszystkich rodzajach razem; i przytaczasz *fakta* na swoją stronę. Już P. *Sismondi* powstał na moje naukę: miło mi jest przytoczyć tu jego najmocniejsze zarzuty, ażeby nie pozbawiał WPana żadnej korzyści, i aby moje odpowiedzi służyły dla obu razem.

„Europa, powiada ten niepospolity pisarz, przyszła już do tego stopnia, iż ma we wszystkich częściach przemysł i fabryki wyższe nad swoje potrzeby. Dodaje, iż zbyteczna obfitość, która ztąd wynika, zdaje się nawet przedzierać do reszty świata. Przebieżmy stosunki handlowe, dzienniki, opowiadania podróżujących; wszędzie znajdziemy dowody zbytecznej obfitości produkcji, przewyższającej konsumpcją; zaprowadzonych fabryk nie w miarę potrzeb, lecz kapitałów obróconych na nie; czynności towarów płynących z całym ogromem i szukających nowego miejsca odbytu, narażonych na straty okropne w każdym handlu, z którego oczekiwano zarobku. Widzieliśmy towary wszelkiego rodzaju, a

szczególnie angielskie; wielką potęgę rękodzielniczą; obfitujące, na wszystkich rynkach włoskich, w stosunku tak przewyższającym potrzebowanie, iż kupcy, chcąc otrzymać, choć część swych nakładów, przymuszeni byli, miasto zysku, ustąpić czwartą lub trzecią część wartości. Potok handlu, wstrzymany we Włoszech, rzucił się na Niemcy, Rosyją i Brezylją; i wkrótce napotkał też same zawady.”

„Ostatnie dzienniki donoszą nam o podobnych stratach w Nowym-Swiecie. W miesiącu sierpniu 1818 roku uskarżano się na przyładku Dobry-Nadziei, że wszystkie magazyny zawalone były towarami europejskimi, które sprzedawano za tańszą, niż w Europie cenę, i tak nie było na nie odbytu. W miesiącu czerwcu w Kalkucie skargi handlowe były podobne. Widziano naprzód *fenomen* rzadki: Anglija posyłała do Indyi materye bawełniane, i wyrabiała je za tańsze pieniądze, aniżeli na półnady mieszkańcy Indostanu, przyprowadzając swoich wyrobników do stanu daleko biedniejszego! Lecz ten dziwny, nadany handlowi kierunek, nie mógł trwać długo: dziś produkta angielskie są tańsze w Indyach, niż w Anglii samey. W miesiącu maju musiano nazad wywozić z Nowej-Hollandyi towary europejskie, które się tam znajdowały w zbytecznej *obfitości*. *Buenos-Ayres, Nowa-Grenada, Chili* zawalone są towarami.”

„Podróż P. *Fearon* do Stanów-Zjednoczonych, zakończona wiosną 1818 roku, stawi toż widowisko, sposobem bardziej uderzającym. W całym tym kwitnym kraju, nie ma miasta, miasteczka, gdzieby ilość towarów, wystawionych na sprzedaż, nie przewyższała ilości nabywców skutecznie potrzebujących, chociaż kupcy starają się ich podeyść długim kredytem, i innymi ułatwieniami opłaty, którą przyymują na terminach artykułami wszelkiego rodzaju.”

„Żadne *faktum* nie powtarza się nam w tak wielu miejscach i pod taką kształtami, jak nieproporcjonalność środków konsumpcji czyli spożycia, do środków produkcji; jak niemożność, w której zostają producenci, zaprzestania przemysłu jakiego, dla tego, że upada; jak ta pewność, że ich członkowie nie pierwiej w tem są oświeceni, aż przez bankructwo. Czem to się dzieje, że filozofowie nie chcą wiedzieć o tem, co bije w oczy społeczeństwa?”

„Błąd, w który wpadli, gruntuje się na tej fałszywej zasadzie, że *produkcja* jest to samo, co dochód. P.*Riccardo* za P. *Sayem* powtarza to i potwierdza:” „Pan *Say* dowiódł sposobem zaspakajającym (powiada on), że nie ma kapitału, nawet największego, któryby nie mógł być obrócony; albowiem potrzebowanie płodów ograniczone jest samą produkcją. Nic nikt nie tworzy, tylko w zamiarze spożycia lub sprzedania rzeczy utworzonej; nie sprzedajemy zaś, tylko w celu kupienia znowu innego płodu do użycia bezpośredniego, albo dla przyłożenia się do produkcji następnej. Producent staje się konsumentem swoich własnych płodów, lub nabywcą i konsumentem płodów innej osoby.” Na tej zasadzie mówi dalej P.

Sismondi, jest rzeczą niepodobną, pojąć lub wytłumaczyć faktum, już dokładnie od wszystkich w historii handlu wykazane, to jest: zbyt dużą obfitość towarów.

Naprzód zwrócę uwagę osób, dla których *fakta* słusznie zasmucające, Panu *Sismondi* zdawać się mogą przekonywającymi; że One istotnie trafiają do przekonania, lecz mówią przeciwko niemu. Wiele jest towarów angielskich, wystawionych na sprzedaż we Włoszech: i innych miejscach, albowiem nie ma dosyć towarów włoskich, którychby Anglija potrzebowała. Każdy kraj kupuje tyle, ile może zapłacić; gdyby niepłacił, prędko zaprzestano by mu przedawać. Czemże więc włosi płacą Anglikom? oliwą, jedwabiem, rozynkami; prócz tych artykułów i niewielu innych, jeżeliby żądali nabyć więcej produktów angielskich, czemżeby więc zapłacili? pieniędzmi. Lecz potrzeba pierwej nabyć pieniędzy, któremi by zapłacili płody angielskie. A ztąd oczywista, że do nabycia płodów, narod musi tak, jak osoba prywatna, uciekać się do swych własnych płodów.

Powiadają, że Anglicy sprzedają na stratę w miejscach, które zawalili swymi towarami. Wierzę temu. Pomnażając ilość towarów wystawionych na sprzedaż, przez co tracą na cenie, i że wymagają za nie tyle, ile mogą, pieniędzy, przez co pieniądze stają się rzadszemi, a zatem i droższymi. Mając większą cenę, dają się w każdej zamianie w mniejszej ilości, i dla tego to właśnie przedawać muszą na stratę. Lecz przepuśćmy na moment, że włosi mają więcej kapitałów, że umieją lepiej korzystać z ziemi i swych zdolności przemysłowych; czyli słowem wydają więcej płodów; przypuśćmy także, że prawa angielskie, nie będąc stanowione podług niedorzeczności bilansu czyli równowagi handlowej, przyymowały pod warunkami umiarkowanymi wszystko, co tylko włosi zdolni im byli dostarczyć w zapłacie za płody angielskie; mógłżebyś W Pan natenczas wątpić, iżby towary angielskie, któremi dziś są zawalone porty włoskie, i inne, nie znalazły łatwego odbytu?

Brezylia, kraj obszerny i hojnie od natury uposażony, mogłaby wypotrzebować sto razy więcej towarów angielskich od tych, któremi jest zawalona bez odbytu, lecz potrzeba, ażeby Brezylia wydała tyle płodów, ile ich wydadź może, jakże tego biedna Brezylia dokaże? Wszelkie usiłowania obywateli sparaliżowane są przez administracyą. Jeżeli z jakiegokolwiek gałęzi przemysłu pokaże się zarobek, natychmiast władza przywłaszcza ją sobie i umarza. Jeżeli ktokolwiek znajdzie kamień drogi, zaraz mu go odbiorą. Śliczne zachęcenie do szukania drogich kamieni i do obracania ich na zakupienia towarów europejskich!

Ze swej strony, rząd angielski odstręcza i odpycha, za pośrednictwem swych komor i opłat celnych, płody, które Anglicy mogliby odnieść w zamianie zagranicznej, nawet żywność, której fabryki ich tak potrzebują; gdyż dzierżawcy Anglicy, muszą przedawać swoje zboże za cenę większą, niż 80 szylingów za kwarter, a to dla zaspokojenia wygórowanych opłat. Wszystkie te narody uskarżają się na stan cierpienia, do którego przyszli przez własną winę.

Zdaje mi się, iż widzę chorych gniewających się na swoją chorobę, a niechących się wstrzymać od zbytków, pierwszej przyczyny chorób.

Zgodzisz się WPan, zapewna, że mną (przynajmniej tak wnoszę) na złe, które sobie wzajemnie narody wyrządzają przez zawiść, interes, chciwość obrzydłą lub niewiadomość tych, którzy uchodzą za ich tłumaczy; ale WPan utrzymujesz, że przypuściwszy nawet swobodniejsze ustanowienia, towary utworzone mogą przewyższać potrzebę spożywców. Dobrze więc, zgadzam się na obronę tej materii. Odłóżmy na stronę wojnę, którą narody prowadzą swemi komorami celnymi, i uważajmy każdy naród w jego własnych z sobą samym stosunkach: zobaczymy czy jesteśmy w stanie spożyć to co możemy utworzyć? „PP. *Say* i *Mill-Riccardo*, powiadasz WPan, celniejsi pisarze nowej nauki zysków, zdaje mi się, iż wpadli w błędy główne w tym przedmiocie. Naprzód uważali towary jako *znaki algebraiczne* nie zaś jako przedmioty konsumpcyjne, które powinny się stosować do liczby spożywców i natury ich potrzeb.”⁶⁴

Niewiem zupełnie, przynajmniej co się mnie tycze, na czym WPan opierasz to obwinienie. Wyraziłem tę myśl pod różnemi kształtami: że wartość rzeczy (jedyne przymiot, który stanowi bogactwo) wspiera się na jej użyteczności i sposobności do zaspokojenia naszych potrzeb. Potrzebowanie rzeczy, powiedziałem,⁶⁵ zależy, od przymiotów fizycznych i moralnych człowieka, od klimatu, mieszkania, od obyczajów i prawodawstwa społeczności, której jest uczestnikiem. Ma człowiek potrzeby ciała, potrzeby umysłu, i duszy; potrzeby swoje własne, potrzeby rodziny, ma inne jeszcze potrzeby, jako członek społeczności. Skóra niedźwiedzia i renifera są rzeczami pierwszej potrzeby dla Lapończyka, Lazon jednakże neapolitański nie zna nawet nazwiska tych rzeczy, ale leż nawzajem może się bez tego wszystkiego obejść, byleby mu nie zabrakło makaronu. Podobnież wydziały sądowe w Europie, uważają się za najmocniejsze ogniwa związku towarzyskiego a rodowici mieszkańcy Ameryki, Tatarowie i Arabowie żyją bez sądów.

„Jedne z tych potrzeb zaspakajamy użyciem pewnych rzeczy, których nam przyrodzenie dostarcza darmo, jak powietrza, wody i światła słonecznego. Takie rzeczy możemy nazwać bogactwami *przyrodzonymi*: ponieważ dzieją się całkowicie nakładem samego przyrodzenia. Że zaś przyrodzenie daje te rzeczy dla wszystkich, nikt więc nie jest obowiązany nabywać je kosztem jakiegokolwiek wydatku. Takie zatem rzeczy nie mają wartości zamiennej.”

„Inne potrzeby mogą być zaspokojonemi, jedynie użyciem pewnych rzeczy, takich tylko, które nie inaczej nabyły użyteczności, jak za pośrednictwem pewnego przekształcenia i pewnej odmiany w sposobie swojego bytu, co się stać nie mogło bez uprzątnienia w tej mierze

⁶⁴ Principes d'Econ. polit. de Malthus pag. 354. Edy. ang.

⁶⁵ Wykład Ekon. Pol. tłumaczenie Damazego Dzierożyńskiego stron. 5. Tom II.

jakiegokolwiek trudności. Takimi są dostatki, otrzymane za pośrednictwem rolnictwa, handlu i kunsztów. Przyczyna tego jest widoczna: są one bowiem, w samym czynie swojej produkcyi, wypadkiem zamiany, w której producent wydał swoje usługi produkcyjne czyli płodne, dla otrzymania nawzajem takowego produktu. Odtąd, chcąc pozyskać od niego takowe usługi, potrzeba koniecznie użyć zamiany, dając mu inny produkt któryby tyle u niego znaczył, ile znaczy produkt, w posiadaniu jego będący. Takie rzeczy nazywamy bogactwami *społecznymi*, gdyż żadna zamianą nie może się zjść, bez pewnego stosunku towarzyskiego, i że tylko w stanie społeczności, w stanie towarzyskim, może być obwarowano prawo wyłącznego posiadania tych rzeczy, któreśmy przez produkcją lub zamianę otrzymali. Dodaję: „Uważamy także, że bogactwa społeczne czyli towarzyskie, o tyle, ile są bogactwem, same tylko jedynie mogą się stać przedmiotem badania naukowego, 1ód: Bo są jedynymi, które mogą być ocenione, a przynajmniej są jedyne, którychby ocenienie niepodlegało arbitralności. 2re: Bo one jedynie tworzą się, rozdzielają, i niszczą podług prawideł, dających się oznaczyć.”

Jestże to uważać płody, jako *znaki algebraiczne*? Jestże to robić odjemność *ilości spożywców i natury ich potrzeb*? Czyliż ta nauka nieokazuje raczej, że same tylko potrzeby zmuszają nas do robienia ofiar, za pośrednictwem których otrzymujemy płody?

Te ofiary są ceną, którą płacimy za płody, a które WPan, podług P. *Smith*, nazywasz pracą; wyrażenie niedostateczne, gdyż nie obejmuje w sobie czynszu gruntowego i zysku od kapitału. Ja to nazywani *usługami płodnymi* (*services productifs*). Mają one wszędzie cenę biegącą. A kiedy ta cena przewyższa wartość rzeczy utworzonej, wynika stąd zamiana bezkorzystna, w której więcej *skonsumowano* wartości, niż utworzono. Jeżeli płód utworzony wart jest nakładów czyli *usług płodnych*, natenczas nakłady opłacają się płodem, którego wartość dzieląc się między twórcyeli czyli *producentów*, stanowi ich dochód. Widocznie przekonywasz się WPan, że te dochody, wtenczas mają miejsce, kiedy rzecz utworzona ma wartość zamienną, a nie może mieć tej wartości zamiennej bez potrzeb, których doświadcza w stanie rzeczywistym społeczności. Nie odsuwam więc potrzeb i nie nadaję im szacunku dowolnego, uważam je tak, jak są w istocie, tak, jak je uważają sami spożywacze. Mógłbym na dowód przytoczyć całą moją księgę III która wykłada różne rodzaje spożycia czyli konsumpcyi, jej pobudki i ostateczne wypadki; lecz nie chcę nadużywać W Pana uwagi i zajmować mu czasu: idźmy dalej.

Powiadasz WPan; „Wcale nie jest rzeczą prawdziwą, że towary zamieniają się zawsze na towary. Naywiększa część towarów zamieniona jest na pracę płodną lub niepłodną: stąd widoczna, że cała ta masa towarów, porównana z pracą, na którą ma być zamieniona, może spaść z wartości,

przez swoje zbyt dużą obfitość, tak, jak każdy towar w szczególności może przez swoją zbyt dużą ilość spaść z ceny w stosunku pracy lub pieniędzy.”⁶⁶

Proszę mi, naprzód, pozwolić powiedzieć sobie, iż ja nie utrzymywałem, że towary zamieniają się zawsze na towary: *lecz że płody nabywają się za płody*.

Powtóre, że nawet ci, którzyby przypuścili wyrażenie *towarów*, mogliby odpowiedzieć, że kiedy dajemy towary na zapłacenie pracy, zamieniamy rzeczywiście towary te na inne towary, to jest: na te, które odnosimy z zakupionej pracy. Lecz ta odpowiedź nie jest dostateczną dla tych, którzy w obszerniejszym i zupełniejszym widoku obejmują fenomen tworzenia się naszych bogactw. Proszę pozwolić przedstawić oczom swoim ten fenomen w obrazie uderzającym. Publiczność, która nas sądzi, spodziewam się, iż znajdzie w nim wielkie ułatwienie do ocenienia wartości WPana zarzutów i moich odpowiedzi.

Ażeby widzieć, przemysł, kapitał i ziemię w ich tworzącej operacji, nadaję im postać osób; postrzegam, że każda z tych osób sprzedaje swoje usługi (które nazywam *usługami płodnymi*) przedsiębiorcy, który może być kupcem, rękodzielnikiem lub dzierżawcą gruntowym, Przedsiębiorca, zakupiwszy usługi ziemi, opłacając dzierżawę właścicielowi; usługi kapitału, opłacając procent kapitaliście: usługi przemysłowe od wyrobników, *komisantów* i *agentów*, oddając im ich nagrodę, spożywa te wszystkie *usługi płodne* i niszczy je; z której to konsumpcji powstaje płód mający wartość.

Wartość produktu, byleby tylko wyrównywała kosztom produkcji, to jest nakładom na wszystkie *usługi płodne*, jest dostateczną do opłacenia zysków wszystkich tych osób, które się bezpośrednio do jego utworzenia przyłożyły. Zysk przedsiębiorcy, którego kosztem odbyła się ta operacja; po odtrąceniu zysku od kapitału, który mógł na to obrócić, wyobraża nagrodę jego czasu i talentu, to jest: własne jego usługi płodne. Jeżeli zdolność jego była wielka i wyrachowanie pewne, zysk jego będzie znaczny. Jeżeli, zamiast talentu, okazał nieumiejętność swego własnego interesu, mógł nic nie zyskać, a nawet stracić. Przedsiębiorcę więc tylko dotyczą wszelkie niepomyślne trafy losu, ale razem on jeden tylko z pomyślnych korzysta.

Wszystkie płody, które codziennie uderzają nasze oczy, wszystkie, które nasza wyobraźnia objąć może; powstały przez operacje przytoczonym tu podobne, różlicznymi tylko nieskończone skombinowanymi sposobami. To, co przedsiębiorcy robią dla utworzenia jednego produktu, drudzy też samo robią dla utworzenia innych produktów. Te zatem rozmaite produkty, zamieniając się między sobą, dają odbyć jedne drugim. Potrzebowanie większe lub mniejsze jednego z tych produktów, porównane do innych,

⁶⁶ Principes etc. de Malthus pag, 353,

wskazuje cenę mniejszą lub większą którą zań dadź potrzeba, to jest; ilość większą lub mniejszą innego *produktu*. Pieniądze są tu tylko pośrednikiem przemijającym, które po dopełnioney zamianie, szukają dla siebie w innych zamianach zatrudnienia.

Za czynsz gruntowy, procenta, nagrodę za pracę, składające zyski odniesione z produkcji, twórcy czyli *producenci* kupują przedmioty swojej konsumpcji. Twórcy są razem spożywaczami; a natura ich potrzeb, wpływając w rozmaitym stopniu na potrzebowanie różnych płodów, zawsze przy wolności, sprzyja tworzeniu się płodów naykonieczniejszych, które będąc naywięcej potrzebowane, naywiększe przynoszą swoim przedsiębiorcom korzyści.

Powiedziałem, że dla lepszego poznania działań przemysłu, kapitałowi ziemi w operacji tworzenia płodów, nadałem im kształt osób, i dawałem baczność na usługi, które przynoszą. Lecz to nie jest żadnem urojeniem dowolnem, są to *fakta*. Przemysł wyobrażony jest przez *ludzi przemysłowych* wszelkiego rodzaju; kapitały przez *kapitalistów*, a ziemia przez *właścicieli*. Są to trzy klasy ludzi, które sprzedają działania płodu swego *kapitału* i domagają się za nie nagrody. Można ganić moje wyrażenia, ale potrzeba na ich miejsce podyktować lepsze, niemożna bowiem temu zaprzeczyć, że rzeczy tak się dzieją, jak je opisałem. Odmalowałem *fakta*. Można ganić sposób malarza; lecz nigdy niepotrzeba sobie pochlebiać, że potrafimy wzruszyć *fakta*: one mają swój byt, i same obronić się zdołają.

Powróćmy znowu do W Pana oskarżenia. Powiadasz W Panu, że wiele towarów zakupuje się przez pracę: ja zaś daley jeszcze postępuję i powiadam, że wszystkie tym sposobem powinny być kupowane, rozciągając wyrażenie pracy do usług, które przynoszą kapitały i ziemia⁶⁷. Powiedziałem, że towary nie mogą być kupowane, tylko tym sposobem, że za pomocą tych usług nadaje się użyteczność i wartość rzeczom; i że dwa tylko pozostają nam sposoby: albo być samym spożywaczami użyteczności, azatem wartości którąśmy utworzyli; albo obrócić ją na zakupienie użyteczności i wartości, utworzonej przez inne osoby; że w obu przypadkach kupujemy towary za pomocą *usług płodnych*, i że tym więcej możemy kupować im więcej wydajemy usług płodnych.

Utrzymujesz W Panu, że nie ma, *płodów niematerialnych*⁶⁸: ja zaś utrzymuję, że początkowie nie ma innych. Pole, samo przez się, dostarcza w swej produkcji same tylko usługi które są płodem niematerialnym, podobne do tygla, do którego wrzuciwszy bryłę surowego kruszcu, otrzymujemy razem czysty metal i fuzy. Jestże w tych produktach choć cząstka tygla? Bynajmniej; tygiel służy do nowej operacji płodnej. Czyliż się znajduje choć cząstka pola w zebranem z niego zbożu? odpowiadam: że

⁶⁷ Przyczyną niejasności pisarzy angielskich jest ta, iż biorą za jedno, za przykładem *Smitha* pracę i usługi, przyniesione przez ludzi, kapitały i ziemię.

⁶⁸ Pag. 49.

nie; albowiem gdyby ziemia podpadała spożyciu, po kilkunastu latach, byłaby zupełnie spożyta; ziemia zaś oddaje tylko to, co przyjęła, a to zwraca przez dobrą uprawę, którą nazywam *usługą płodną* gruntu. Można mi naganąć wyraz, nie lękam się nawet przeciwnego utrzymywania, co do rzeczy albowiem rzecz jest i będzie; i gdziekolwiek tylko Ekonomiją Polityczną zatrudniać się będą, tego faktu zaprzeczyć nie mogą, jakiegokolwiek podoba się dać mu nazwanie.

Usługa, którą przynosi kapitał, w jakimkolwiek przedsięwzięciu kupieckim, rolniczem lub rękodzielniczym, jest także *produktem niematerialnym*. Ten, co spożywa niepłodnie swój kapitał, sam go niszczy; ten co konsumuje płodnie, spożywa nie tylko swój kapitał materialny ale i usługi kapitału, które są *produktem niematerialnym*. Kiedy farbierz włoży za tysiąc franków *indygo* do swego kotła, *spożywa* za tysiąc fr. *indygo* płodu materialnego, i nadto spożywa czas tego kapitału, jego procent. Farbowanie zwraca mu wartość kapitału materialnego, i wartość usługi niematerialnej tegoż kapitału.

Usługa wyrobnika jest także produktem niematerialnym. Wyrobnik wychodzi z rękodzielni wieczorem ze swymi dziesięcią palców, z którymi był wszedł rano, nic materialnego niezostawił w swoim warsztacie. Przyczynił się do operacji płodnej przez swoje usługę niematerialną. Usługa ta jest płodem dziennym, rocznym kapitału, który nazywam *zdolnościami przemysłowemi*; i które składają jego bogactwo; nędzne bogactwo! szczególnie w Anglii, i wiem tego przyczynę.

Wszystko to składa *produkta niematerialne*, a które chociażbyśmy jakiegokolwiek bądź nazwali, nie przestaną jednak być niematerialnymi; które się zamieniają między sobą i na produkta materialne; które we wszystkich zamianach szukać będą ceny bieżącej i pewnej (tak jak wszystkie ceny bieżące na całym świecie) w proporcji, między wystawieniem na rynek płodów a potrzebowaniem.

Wszystkie te usługi przemysłu, kapitału i ziemi, które są produktami niezależnymi od materji składają wszystkie nasze dochody. Jakże? to więc wszystkie nasze dochody są niematerialne?—Tak jest: *wszystkie*: inaczej masa materji, składająca kulę ziemską, powiększałaby się corocznie, i mielibyśmy corocznie nowe dochody materialne. My nie stwarzamy i nie niszczyliśmy najmniejszego atomu: przestajemy tylko na odmianie w rzeczach kombinacji: i to, co im nadajemy, jest niematerialnymi jest wartością; i tato wartość niematerialna, którą konsumujemy codziennie, corocznie służy do utrzymania naszego życia: albowiem konsumpcya jest odmianą kształtu materji; czyli inaczej: zepsucie kształtu, równie, jak produkcya, jest nadaniem kształtu materji.

Jeżeli we wszystkich tych proporcjach upatrywać W Pan będziesz, mniemanie niepodobne do wiary, day bacność na rzeczy, które one wyrażają, a pewna, że mu się wydadzą bardzo prostymi, i z rozsądkiem

zgodnemi. Bez tego rozbioru, proszę mi wytłumaczyć wszystkie *fakta*: wytłumaczyć np. jak jeden i tenże sam kapitał, spożyty jest podwójnie *płodnie* przez przedsiębiorcę a *niepłodnie* przez jego wyrobnika. Za pośrednictwem poprzedzającego rozbioru postrzegamy, że wyrobnik przynosi swoje pracę owoc swej zdolności, i sprzedaje ją przedsiębiorcy; odnosi za nią nagrodę, która jest jego dochodem i spożywa ją niepłodnie. Przeciwnie przedsiębiorca, który zakupił pracę wyrobnika za część swego kapitału, spożywa ją płodnie, tak, jak farbierz spożywa płodnie *indygo* w swoim kotle. Wartości to będąc zniszczone sposobem płodnym, okazują się w produktach, wychodzących z rąk przedsiębiorcy. Nie jest to kapitał przedsiębiorcy, który składa dochód wyrobnika, jak utrzymuje P. *Sismondi*: kapitał ten konsumuje się w warsztatach, a nie w gospodarstwie wyrobnika. Wartość, spożyta przez wyrobnika, pochodzi z innego źródła: jest produktem jego zdolności przemysłowych. Przedsiębiorca poświęca na zakupienie tej pracy część kapitału, kupiwszy ją spożywa, a wyrobnik *konsumuje* ze swej strony wartość, otrzymaną w zamianę za swą pracę. Wszędzie gdzie jest zamiana, muszą być dwie wartości utworzone i zamienione jedna na drugą; a wszędzie, gdzie są dwie wartości, mogą być utworzone, a nawet istotnie są dwie konsumpcje.⁶⁹

Toż samo dzieje się z *usługą płodną*, która przynosi kapitał. Kapitalista, który wypożycza, sprzedaje usługę, pracę swego kapitału; cena dzienna lub roczna, którą przedsiębiorca opłaca, nazywa się *procentem*. Dwie rzeczy są do zamiany: z jednej strony usługa kapitału, a z drugiej procent. Przedsiębiorca wtenczas, kiedy konsumuje płodnie kapitał, konsumuje razem płodnie i usługę kapitału; przeciwnie wypożyczający, który sprzedał usługę kapitału, konsumuje niepłodnie procent, który jest wartością materialną, daną w zamian za usługi niematerialne kapitału. Trzebaż się temu dziwić, że jest podwójna konsumpcja: przedsiębiorcy, tworzącego produktu, i kapitalisty, zaspakajającego swoje potrzeby, kiedy są dwa przedmioty zamiany, dwie wartości pochodzące z dwóch równych źródeł, obie zamienne i spożywalne?

⁶⁹ Służący daje swe usługi osobiste, które pan niepłodnie *konsumuje*. Usługa urzędnika publicznego również też jest *skonsumowana* przez publiczność w miarę, jak jest utworzona. Dla tegoż rozmaite te usługi nie przyczyniają się do pomnożenia bogactwa. *Konsument* używa tych usług, lecz nie może ich gromadzić. To, co jest przez szczegóły wyłożone w dziele mojem *Traite d'Economie Pol. 4. edition tom 1 pag. 124*. Nie pojmuję, jak P. Malthus, po tem wszystkim mógł napisać na str. 35. że „nie można sobie wytłumaczyć postępu, który Europa zrobiła od czasów feudalnych, jeżeli uważać będziemy usługi osobiste zarówno płodne jak praca kupców i rękodzielników”. Usługi te podobne są do pracy ogrodnika, który uprawia sałatę lub truskawki. Bogactwo Europy zapewne nie zasadza się na truskawkach: albowiem one tak, jak usługi osobiste, spożywane były niepłodnie, w miarę swego dojrzewania, chociaż nie tak szybko, jak usługi osobiste.

Przytaczam tu truskawki, jako mniej trwałe; ale nie dla tego produkt że trwały łatwiejszy jest do gromadzenia, lecz że jest konsumowany w taki sposób, że wyobraża swoją wartość w drugim przedmiocie; albowiem wszelki produkt, trwały lub nietrwały, jest przeznaczony do konsumpcji, i tylko przez samą konsumpcję odpowiada jakimkolwiek przeznaczeniu (czy to dla zaspokojenia jakiej potrzeby, czyli dla utworzenia nowej wartości). Kiedy zamierzamy pisać o Ekonomii Politycznej, potrzeba pierwej wybić sobie z głowy, że produkt trwały łatwiej się zgromadza niż produkt przemijający.

Powiadasz WPan, że różnica między pracą płodną a niepłodną, jest węgielnym kamieniem dzieła *Adama Smitha* i byłoby to obalić jego naukę, jeżeliby chciano przypuścić za prace płodne (tak, jak ja zrobiłem) te, które nie są podjęte w przedmiotach materyalnych⁷⁰. Bynajmniej nie jest to węgielnym kamieniem dzieła *Adama Smitha*: gdyż wzruszywszy ten kamień, budowa będzie wprawdzie niedoskonałą, lecz niemniej trwałą; to zaś co tej wyborney xiędze wieczną zapewnia trwałość, jest, na wszystkich jey kartach, zapisana ta prawda: że wartość zamienna rzeczy jest fundamentem wszelkiego bogactwa. Od tego czasu Ekonomia Polityczna stała się nauką pewną: ponieważ cena biegnąca każdej rzeczy jest ilością oznaczoną, której ceny części składające można rozbierać, naznaczać przyczyny, dochodzić stosunków i przewidzieć odmiany. Usuwając od określenia bogactw tę istotną cechę, byłoby to pogrążyć naukę w niepewności, lub ją wstecz cofnąć.

Daleki jestem od tego, ażebym miał obalać sławne *badania o bogactwach narodowych*; owszem wspieram je w tem, co mają w sobie gruntownego; lecz razem mniemam, że *Adam Smith* nie zna wartości zamiennych, bardzo rzeczywistych, nie znając tych, które są przywiązane do usług płodnych, niezostawujących żadnego po sobie śladu, gdyż się konsumują w zupełności; zdaje mi się, że nie znał równie usług, bardzo rzeczywistych, które zostawują ślady w produktach materyalnych; takimi są usługi kapitałów skonsumowane wyłącznie od konsumpcyi samego kapitału; zdaje mi się, że on zabrnął w labirynt ciemności dla tego, że nie rozróżnił w produkcyi i konsumpcyi usług przemysłowych przedsiębiorcy, od usług kapitału; różnica jednak tak istotna, że niemasz towarzystwa handlowego, któreby nie zawierało warunków, odnoszących się do niey.

Szanuję *Adama Smitha*: on jest moim nauczycielem. Kiedym pierwszy krok stawił w Ekonomii Polityczney; kiedy chwiejąc się między nauczycielami bilansu handlowego, a nauczycielami czystego dochodu, co krok się potykałem, on mi wskazał dobrą drogę. Wsparty na jego *bogactwie narodowem*, które odkrywa nam bogactwo geniuszu, nauczyłem się postępować sam jeden. Teraz nie należę do żadney szkoły. Posłuszny jestem tylko wyrokowi od wiecznego rozumu i nielekam się powiedzieć że *Adam Smith* nie objął całego *fenomenu* produkcyi i konsumpcyi bogactw; lecz tyle uczynił, iż powinniśmy być dla niego przejęci wdzięcznością. Dzięki jemu, nay niepewniejsza nauka stanie się wkrótce naydokładniejszą w której naymniej zostanie faktów niewytłumaczonych.

Wyobraźmy sobie tworczyeli (przez to nazwanie oznaczam kapitalistów, właścicieli gruntowych, oraz posiadających zdolności przemysłowe); wyobraźmy ich postępujących jednych przed drugimi ze swemi usługami płodnemi, albo *użytecznością*, która stąd wynika (własnością niematerialną). Ta użyteczność jest ich produktem. Ten

⁷⁰ Principes d'Econ; Pol; de M. Malthus pag. 37.

produkt, albo się znajdzie w przedmiocie materialnym, który się przenosi z płodem niematerialnym, a który sam przez się, jest niczem w Ekonomii Politycznej: gdyż materya, pozbawiona wartości, jest niczem, albo sprzedaje się przez jednego, a kupuje się przez drugiego, nie znajdując się w żadnej materii; jako to: rada lekarza, adwokata, usługa żołnierza, urzędnika publicznego. Wszyscy zamieniają użyteczność, którą wydają na użyteczność utworzoną, przez drugich, i we wszystkich tych zamianach, zostawionych wolnej konkurencyi, podług tego jak użyteczność ofiarowana przez *Pawła*, jest więcej lub mniej potrzebowaną, niż użyteczność ofiarowana przez *Jakóba*, sprzedaje się ona drożey lub taniej; to jest: iż w zamianie otrzymuje więcej lub mniej użyteczności utworzonej przez *Jakóba*. W tem to rozumieniu potrzeba uważać wpływ *ilości potrzebowanej i ilości ofiarowanej*⁷¹.

Nie jest to, jak WPan widzisz, nauka zastosowana do okoliczności : znajdziesz ją WPan w różnych miejscach mego wykładu *Ekonomii Politycznej*⁷²; a za pomocą mego skrócenia (Epitomo), zgodność jej z drugimi zasadami nauki i *faktami*, które jej służą za podstawę, trwale jest ufundowana. Już ją wyznają w wielu częściach Europy; nie pozostaje, tylko życzyć gorąco ażeby zjednała jego przekonanie i zasłużyła na względy Katedry, którą WPan z taką świetnością zajmujesz.

Po tych objaśnieniach, nie będziesz zapewna WPan mię obwiniał o marne drobności: gdyż się opieram na prawach, zasadzonych na naturze rzeczy i na faktach z niej wypływających.

Towary, powiadasz WPan, nie tylko zamieniają się na towary, ale i na pracę. Jeżeli praca ta jest produktem, który jedni sprzedają, a drudzy kupują, mogę ja wybornie nazwać towarem: równie i WPan nic na tem nie stracisz, jeżeli porównasz inne towary do niej: ponieważ także są produktami. Biorąc je wszystkie pod jedno nazwanie rodzajowe produktów, zgodzisz się może WPan na to: że nie nabywamy płodów, *tylko za pośrednictwem innych płodów*.

⁷¹ To w Anglii nazywają Want and Supply.

⁷² Edycja xiąg. I roz. 15 xiąg. II roz. 1, 2, 3 i 5 obacz także treść położoną na końcu szczególnie pod wyrazem: usługi płodne, nakłady produkcji, dochody, użyteczność, wartość.

DRUGI LIST.

W treści: *ze ludzie niemogą tworzyć, więcej, niż mają sposobności konsumowania.*

Zdaje mi się, że dowiodł w moim pierwszym liście, że produkta nie mogą się nabywać inaczej, jak za pomocą produktów; niewidzę więc pobudki do odstąpienia tej nauki, że produkcja daje odbyt produkcji. Prawda, iż uważałem za produkta wszelkie usługi zdolności osobistych, kapitałów i majątków ziemnych; co mię zmusiło do skreślenia znowu innemi wyrazami nauki tworzenia się płodów czyli produkcji, której *Smith* widocznie nie objął i w całości nie wyłożył.

Z tem wszystkim czytając 3ci oddział VIIgo rozdziału⁷³ postrzegam, iż się jeszcze znajduje punkt, na który się WPan zgodzić ze mną nie zechcesz. Pozwolisz może na to, że produkta nie nabywają się; tylko za pomocą drugich produktów? lecz nie zaprzestasz utrzymywać, że ludzie mogą wszelkich produktów razem utworzyć ilość większą, nad ich potrzeby, i że część tych produktów może nie znaleźć odbytu; że może być zbyt obfita i przepełniona razem we wszystkich rodzajach produktów. Ażeby zarzut W Pana wystawić w całej jego mocy, zamienię go na obraz zmysłowy, i powiem: P. *Malthus* zgodzi się na to chętnie, że za sto worów zboża, społeczność nabywa sto sztuk materii, wtenczas, kiedy do odzienia i żywności potrzebuje takiej ilości materii i zboża; lecz kiedy też sama społeczność utworzy dwieście worów zboża, i dwieście sztuk materii, chociażby się te dwa towary i zamieniły jeden na drugi, zawsze P. *Malthus* utrzymywać będzie, że część tych towarów nieznajdzie kupców- Najprzód dowiodę W Panu, że jakakolwiek jest ilość utworzona i niżenie ceny stąd wynikające, zawsze jednak ilość utworzona w jednym rodzaju, jest dostateczna do postanowienia swych twórczyli w sposobności nabycia ilości utworzonej w drugim rodzaju; a dowiodłszy, że możność nabycia ma miejsce, okażę jakim sposobem zbyt obfita i przepełniona produktów rodzi potrzeby ich konsumowania.

Przedsiębiorca trudniący się uprawą zboża czyli dzierżawca, zakupiwszy usługi płodne gruntu, kapitału i robotników, i dołączywszy do tego swoje własną pracę, skonsumował wszystkie te wartości i zamienił je na wory zboża; każdy wor, nie odtrącając jego własnej pracy, to jest, jego zarobku, daymy na to, że wartuje 30 franków. Z drugiej strony przedsiębiorca wyrobów płóciennych, wełnianych lub bawełnianych jednym słowem, fabrykant, skonsumowawszy także usługi kapitału, usługi

⁷³ Principes d'Eoon. Polit. de Malthus pag. 351.

robotników i swoje własne, wyrobił sztuki materyi, z których każda podobnież wartuje 30 fr. Kupiec materyi wyobraża w mojej myśli twórcy wszelkich wyrobów rękodzielniczych; a kupiec zboża wyobraża wszystkich twórcy płodów do żywności służących, oraz płodów surowych. Idzie więc o to; czy te dwa produkta, w jakiegokolwiek powiększone ilości, i przy wszelkiem niżeniu ceny, które stąd wyniknie, będą mogły być zakupione w całości przez swych twórcy, którzy razem są ich spożywaczami; i jak potrzeby pomnażają się w stosunku ilości utworzoney.

Naprzód zastanówmy się nad tem, co się dzieje, przypuściwszy najzupełniejszą wolność, pozwalającą w sposób nieograniczony pomnażać wszelkie płody; później zastanawiać się będziemy nad zawadami, które natura rzeczy i niedoskonałość społeczności położyły tej nieograniczoney wolności tworzenia płodów; postrzeżesz WPan, że przypuszczenie produkcyi nieograniczoney jest przyjaźniejszy WPana sprawie, (bo trudniej jest znaleźć odbyt na produkta nieograniczoney, niż na płody ograniczoney ilości), i że przypuszczenie płodów ograniczoney ilości, sprzyja więcej mojej sprawie, gdyż samo ograniczenie kładąc zawady niektórym produkcyom, przeszkadza do nabywania tych płodów, które w nieograniczony sposób pomnożyćby można.

Przypuśćmy, że przy zupełney wolności uprawiający pszenicę przybywa na rynek z worem pszenicy wartującym razem z jego zarobkiem 30 fran., i fabrykant ze sztuką materyi teyże samey ceny, i zamieniają te dwa produkta⁷⁴. Jeżeli którykolwiek z tych dwóch produktów przeda się za cenę wyższą od kosztów produkcyi, przeciągnie na swoją stronę i część twórcy, którzy się zajmowali utworzeniem drugiego produktu, aż póki usługi płodne nie będą równie, w jednej jak i drugiej produkcyi, opłacone; jest to wypadek na który się powszechnie zgadzają.

Uważamy w tem przypuszczeniu, że ci, którzy się trudnili utworzeniem sztuki materyi, wszyscy razem, mają znowu za co kupić całą sztukę materyi, lub inny produkt równey wartości. Jeżeli np. ta sztuka wartowała 30 fr., razem z zyskiem rękodzielnika, oznaczonym wolną konkurencją, summa ta została rozdzieloną między wszystkich twórcy sztuki materyi, ale w częściach nierównych, podług gatunku i ilości usług użytych do jey utworzenia. Jeżeli sztuka trzyma 10 łokci, ten co zarobił 6 fr., może kupić dwa łokcie, ten co zarobił 30 soldow (sous) może kupić pół łokcia; a zatem rzecz widoczna, że za całość ich zarobku, kupić można całą sztukę. Że gdyby miasto kupienia materyi zechcieli kupić zboże, są równie w sposobności nabycia całości, gdyż zboże wartuje 30 fr. tak jak materya; równie też kupić mogą stosownie do swych potrzeb albo część sztuki

⁷⁴ Dzierżawca gruntowy, sprzedający wor pszenicy za 30 fran. i kupujący sztukę kartunu za 30 fr. czyliż nie zamienia woru pszenicy materyą; fabrykant kupujący wor zboża za 30 fr. za cenę sztuki materyi, nie zamienia swojej materyi na wor pszenicy?

materyi, albo część woru zboża. Ten co zarobił w jednej lub w drugiej produkcji 6 fr. może obrócić trzy franki na zakupienie dziesiątej części materyi, a trzy fr. na zakupienie 10tej części zboża; zawsze jednak wychodzi na to, że wszyscy twórcy razem, mogą nabyć całość produktów.

Lecz przystąpmy do W Pana zarzutów. Jeżeli produkta, powiadasz W Pana, pomnażają się, albo kiedy się potrzeby zmniejszają, produkta spadają, do tak niskiej ceny, iż nie mogą opłacić potrzebnej pracy użytej do ich utworzenia.⁷⁵

Nim W Panu odpowiem na jego zarzuty, muszę go uprzedzić, że jeżeli przez powolność dla niego używać będę wyrazu *praca*, podług tłumaczenia w poprzedzającym liście, niedostatecznego, rozumięć będę przez to nazwanie, nie tylko usługi płodne wyrobnika i naczelnika, ale jeszcze usługi płodne kapitału i ziemi; usługi, które mają cenę tak, jak praca osobista, i cenę tak rzeczywistą, że kapitalista i właściciel gruntowy utrzymać się z nich mogą.

O czym uprzedziwszy, odpowiadam W Panu, że produkta spadając z ceny, nie odejmują twórcy sposobności zakupu pracy która te produkta utworzyła, lub innej teyże wartości pracy. W naszym przypuszczeniu twórcy zboża przez sposoby udoskonalone otrzymają podwójną ilość zboża, a twórcy materyi, podwójną ilość materyi, i zboże tak jak materya spadną do połowy ceny. Jakim się to sposobem dzieje? Oto, twórcy zboża, za swoje i tey same usługi otrzymają dwa wory zboża, które razem wartować będą tyle co jeden; a twórcy materyi, otrzymają dwie sztuki materyi, które razem kosztować będą tyle co jedna kosztowała. W zamianie więc nazwanej *produkcją*, tey same usługi otrzymują podwójną ilość produktów; lecz te obie ilości podwójne dają się nabywać jedna przez drugą jak pierwey, i z równą łatwością, tak, iż nie łożąc więcey na usługi płodne, narod, w którym siła płodna została rozwiniętą, miałby dwa razy więcey przedmiotów do konsumpcyi w zbożu, materyi, i wszelkich innych produktach: gdyż zgodziliśmy się wyobrażać; przez

⁷⁵ Aż by mię nieobwiniano o przekręcenie myśli szanownego Profesora, które owszem starałem się uczynić jaśniejszymi, winienem przytoczyć w przypisku tłumaczenie wierne tych miejsc jego dzieła.

„Gdyby towary były tylko porównane i zamieniane jedne na drugie, rzecz oczywista, że natenczas, byleby się pomnażały podług miary przyzwoitey, mogłyby przy wszelkiem pomnożeniu się zachować tey same wartości względne. Lecz jeżeli je porównamy, jak powinniśmy, z liczbą i potrzebami spożywczy, natenczas wielkie pomnożenie produktów, przy jednakowej liczbie spożywczy, i zmniejszeniu potrzeb przez oszczędność, sprawi koniecznie niżenie wielkiej wartości produktów, oszacowanych przez pracę; tak, iż tenże sam produkt *kosztujący* tę samą, ilość pracy, co pierwey, nie będzie mógł *zakupić* teyże samey ilości innych, produktów str. 555.”

„Powiadają, że skuteczne potrzebowanie, nie jest niczem innym, jak skutecznym wystawieniem na sprzedaż czyli ofiarowaniem, które się odbywa przez zamianę jednego towaru na drugi. Lecz czyliż to jest dostatecznym do skutecznego potrzebowania? Chociaż każdego, z dwóch towarów, utworzenie, mogło wartować tę samą ilość pracy i kapitału, i chociaż mogą być między sobą równej wartości, jednakże obadwa mogą być w zbytecznej obfitości, tak, iż nie mogą, kupić więcey pracy niż same kosztowały. W tym przypadku potrzebowanie byłoby skutecznym? Byłoby dostatecznym zachęceniem do zajmowania się dalszym tworzeniem? Bez wątpienia, że nie.”

zboże i materyą wszelkie inne rzeczy, których rodzaj ludzki potrzebować może do swego utrzymania się. Produkta, w takiej zamianie, nie zgadzają się co do swej wartości z usługami płodnymi; azatem, jako w każdej zamianie, jedna z dwóch rzeczy tym więcej jest warta, im większą w zamianie otrzymuje ilość drugiej rzeczy, wypada stąd, że usługi płodne tym więcej są warte, im więcej pomnażają produktów za mniejszą cenę.⁷⁶ I dla tego to właśnie niżenie ceny produktów, powiększając wartość kapitałów płodnych narodów i dochodów, które stąd wypływają, powiększa bogactwo narodowe. Wywód ten znajdujący się w obszerności w rozdziale 3cim xięgi drugiej, mego wykładu Ekonomii Polityczney (4tey edycyi) zdaje mi się, iż powinien był zrobić przysługę nauce, tłumacząc to, co do tychczas wszyscy czuli, a nikt nie wytłumaczył; bo chociaż bogactwo jest wartością zamienną, bogactwo ogólne wzrasta przez niżenie ceny towarów i wszelkiego rodzaju produktów.⁷⁷

Nigdy podobna podwojona potęga płodney pracy nie miała mieysca od razu, i we wszystkich produktach razem; lecz to jest rzeczą niewątpliwą, że miała mieysce stopniami w wielu produktach i w proporcjach bardzo różnych. Płaszcz purpurowy u starożytnych, teyże samey delikatności i wielkości, teyże samey trwałości i dobroci farby, kosztował zapewna więcej niż dwa razy, co dziśby mógł kosztować, i nie wątpię o tem, że zboże zapłacone pracą, niżyło swoje cenę do połowy przynajmniej, od epoki niewiadomey nam wynalezienia pługu. Wszystkie te produkta kosztując mniej pracy, były w stosunku konkurencyi, oddawane za to co kosztowały i nikt na tem nie tracił, a wszyscy zyskiwali w swoich dochodach.

Lecz powróćmy do pierwszej części W Pana zarzutu: *tworzyiele zboża i materyi utworzą więcej materyi i zboża niż sami skonsumować będą mogli*. Dowiódłszy, że pomimo niżoney ceny produktów przez połowę, taż sama praca mogła je zakupić w całości i opatrzyć podwójnym zapasem do utrzymania się i innych przyjemności, mamże teraz dowodzić słusznie wsławionemu autorowi dzieła *o ludności*, że wszystko co się tworzy, może znaleźć spożywaczów i że pomiędzy przyjemnościami, jakich ludziom daje kosztować obfitość płodów będących ich własnością, nie można położyć w ostatnim rzędzie przyjemności pożycia domowego i pomnożenia potomstwa? Napisawszy trzy xięgi słusznie wielbione, że ludność wzrasta zawsze w miarę środków jey opatrzenia, mógłżeś W Pan przypuścić *wielkie pomnożenie produktów przy jednakowey zawsze liczbie spożywaczów i potrzebach zmniejszonych przez oszczędność* (str. 355)?

⁷⁶ Podług wyrażenia angielskiego: When they do not command the same quantity of labour as before.

⁷⁷ A wywód ten, mówiąc między nawiasem, obala zupełnie dowodzenie P. Malthus, że *taniość zawsze jest z uszczerbkiem zysków* (str. 570) obala także wszelkie rozumowania, które on na tej podstawie opiera.

Toż samo dowodzenie jest straszne dla całej części nauki P. Riccarda gdzie pochlebja sobie, iż dowiódł, że *nakłady produkcji* nie są proporcya między ofiarowaniem i *potrzebuwaniem* stanowi ceny produktów. Bierze za jedno *nakłady produkcji* i *produkta*, gdy tym czasem one są z sobą w odwrotnym stosunku, że tym mniej jest pierwszych, im obficiej jest drugich.

Musiał tu autor *o ludności*, albo też autor *początków Ekonomii Polityczney* pobrać. Lecz wszystko nam dowodzi, że autor *o ludności* ma słuszość. Doświadczenie i rozumowanie dowodzi, że produkt, *rzecz potrzebna albo przyjemna człowiekowi*, wtenczas tylko przez niego jest odrzucona kiedy niema środków do jej nabycia. Środki kupowania, właśnie są tem, co stanowi potrzebowanie produktu, to co nadaje mu cenę. Nie potrzebować rzeczy użyteczney, jest to nie być w stanie jej nabycia. Kiedyż znajduemy się w możności zapłacenia? wtenczas kiedy jesteśmy pozbawieni tego, co stanowi bogactwo, to jest: przemysłu, gruntu i kapitałów.

Ludzie raz opatrzeni środkami tworzenia, stosują swoje produkcje do swoich potrzeb, bo i produkcja sama jest zamianą, w której *ofiarują się* środki płodne, a *potrzebuje się* wzajemnie rzecz naykonieczniejszej potrzeby. Tworzyć rzecz, której nie zachodzi potrzebowanie, jest to tworzyć rzecz bez wartości, i to nie nazywa się tworzeniem w prawdziwym znaczeniu. Skoro rzecz ma cenę, twórcy ją natychmiast może na rzeczy mu do użycia potrzebne.

Ta sposobność zamieniania, właściwa z pomiędzy wszystkich zwierząt człowiekowi, zastosowuje produkta do potrzeb, i pozwala mu je, obracając na swój użytek, szacować nie ze względu na gatunek produktu (zamieni go jeżeli zechce, i jeżeli ma wartość), lecz ze względu na jego wartość.

Trudno jest, powiesz WPan, tworzyć produkta, któreby warte były nakładów produkcji. Wiem o tem, i w moim następującym liście dowiesz się, co o tem myślę. Lecz przypuściwszy wolność przemysłu, tak jakżeśmy zrobili, pozwolisz sobie powiedzieć, że nie doświadczamy trudności w tworzeniu produktów, które warte są nakładów produkcji, jak tylko w razie wymagań wygórowanych za usługi płodne przez kupców. Azatem wysoka cena usług płodnych okazuje, że to, czego szukamy, ma miejsce; to jest, że są zatrudnienia, których produkta są dostateczne do zwrócenia nakładów na ich utworzenie podjętych.

Wyrzucasz WPan tym, którzy są mojego zdania: „że nie mają żadnego względu na wpływ powszechny i potężny, skłonności człowieka do niedbalstwa i próżniactwa” (str. 358).

Przypuszczasz WPan zdarzenie, w którym ludzie, utworzywszy ile potrzebują do zaspokojenia pierwszej potrzeby, wolą raczej nic nie robić, przekładając w swem rozumieniu odpoczynek nad przyjemność dostatków. Ten domysł, proszę sobie pozwolić powiedzieć, służy za dowód dla mnie przeciw WPanu. Cóż bowiem ja innego powiedziałem jeżeli nie to, że sprzedajemy tym tylko co tworzą? Dla czegoż nie sprzedają przedmiotów zbytkowych dzierżawcy gruntowemu, który nie chce prowadzić życia wymyślnego? dla tego, że on woli pędzić życie próżniackie, aniżeli się zatrudniać tworzeniem rzeczy, za któreby mógł zakupić przedmioty zbytkowe. Jakakolwiek może być przyczyna ograniczenia produkcji: czy to brak kapitałów, czy ludności, czy też pilności, czy wolności, skutek, według

mnie, zawsze będzie ten sam; *niezbywa się* przedmiotów, które się *ofiarują* z jednej strony, dla tego, że się tworzy mało z drugiej.

Uważasz WPan próżniactwo, które niechce tworzyć, jako bezpośrednio przeciwne odbytowi, i ja równie jestem W Pana mniemania: Lecz jak, W Pan mogłeś uważać (w roz. VII. oddział 9) próżniactwo w *spożywach nieplodnych* za przyjazne temuż odbytowi? „Konieczne jest rzeczą potrzebną, powiadasz W Pan (str. 463), ażeby w kraju mającym dużo środków tworzenia, była znaczna liczba spożywców nieplodnych.” Jakże to być może, ażeby hultajstwo, które tamuje produkcją, utrudniało odbyt w pierwszym razie, a sprzyjało w drugim?

Prawdę mówiąc, próżniactwo to, jest przeciwne w obu dwu razach. Kogo W Pan rozumiesz przez tę znaczną liczbę spożywców nieplodnych, tak potrzebną podług W Pana dla twórcy? Sąż to właściciele gruntów i kapitałści? Bez wątpienia oni nie tworzą bezpośrednio; lecz ich narzędzie (ziemia, kapitał) tworzy za nich. Oni konsumują wartość, do utworzenia której przyłożyły się ich ziemia i kapitały. Przyczyniają się więc do tej produkcji, i nie mogą inaczej i więcej nabyć tego, co kupują, jak tyle, ile się sami do tego przyczynili. Jeżeli się jeszcze do tego przykładają przez swoją pracę, i łączą do swoich zysków, jako właściciele i kapitałści, inne zyski jako pracownicy, tworząc więcej, będą mogli więcej konsumować; lecz nie dla tego, że nie tworzą, powiększony został odbyt dla twórcy.

Czy rozumiesz W Pan urzędników publicznych, żołnierzy, ludzi żyjących z intraty, (rentiers)? Lecz i oni, nie dla tego że nic nie tworzą, ułatwiają odbyt. Daleki jestem od tego, ażebym miał zaprzeczać słuszności nagrody przez nich pobieranej; lecz nie mogę temu wierzyć, ażeby opłacający podatek (contribuables) nie wiedzieli co począć z pieniędzmi, gdyby im poborcy podatków nie przyszli na pomoc; gdyż albo ich potrzeby byłyby obficie zaspokojone, albo obróciliby te pieniądze w sposób płodny. W jednym i w drugim przypadku, pieniądze, byłyby wydane, i sprzyjałyby sprzedaży produktów jakichkolwiek, równych w wartości tym, które dziś kupują ci, których W Pan nazywasz *spożywcami nieplodnymi*. Zgódź się więc W Pan na to, że to nie spożywcze nieplodni ułatwiają odbyt, ale produkcja tych, którzy dostarczają na ich wydatki; i przypuściwszy nawet zniknięcie spożywców nieplodnych (od czego niech Bóg uchwowa), ani na szeląg odbyt nie byłby zmniejszony.

Nie wiem także na jakim fundamencie utrzymujesz W Pan (str. 356), że produkcja nie może być powtórzona, jeżeli wartość towarów zakupuje trochę tylko więcej pracy od tej, którą kosztowały. Bynajmniej nie jest rzeczą potrzebną ażeby produkt wart był więcej od nakładów produkcji, do postawienia twórcy w stanie dalszego zajmowania się produkcją.

Kiedy jakie przedsięwzięcie rozpoczęte zostało z kapitałem sto tysięcy fran., dosyć na tem kiedy produkt tej *antrepryzy* wart będzie sto tysięcy fran., ażeby można było znowu powtórzyć operacją. Gdzież więc są,

powiadasz WPan, zyski tworczyeli? Kapitał cały służył do ich opłacenia⁷⁸; a cena, która była im za to zapłacona, składa dochód wszystkich tworczyeli.

Jeżeli produkt wartuje sto tysięcy franków, kapitał cały zwraca się i tworczyeli są zapłaceni.⁷⁹

Nie lękam się zrobić W Pana zarzut mocniejszym, wyrażając go sposobem następnym: „Chociaż każdy towar mógł kosztować tę samą ilość pracy i kapitału, i chociaż może być jeden drugiemu równy co do wartości, jednakże przy zbytecznej obfitości, nie będą mogły zakupić więcej pracy niż same kosztowały. W tym przypadku produkcja mogłaby być powtarzana? „Bezwątpienia, *nie*.”

Nie? I dla czegoż proszę W Pana? Dla czego dzierżawcy i rękodzielnicy, którzy razem utworzą na 60 fr. wartości w pszenicy i w materii, którzy, jak ja dowiodłem, byliby w stanie zakupić całą ilość towarów dostateczną do opatrzenia swych potrzeb, nie mogliby rozpocząć znowu operacji po zakupieniu i skonsumowaniu? Mieliby tę samą ziemię, te same kapitały i ten sam przemysł co pierwsi; byliby w tym samym stopniu jak zaczynając; żyliby, utrzymywaliby się ze swoich dochodów, z przędzy swych usług płodnych. Czegoż więcej potrzeba do utrzymania społeczności? Wielki *tenfenomen* produkcji, rozebrany, wyłożony w swoich rzeczywistych faktach, wszystko tłumaczy.

Jeżeli się W Pan lęka, żeby produkta społeczności nie przewyższyły tego, co może też społeczność skonsumować, rzeczą więc naturalną że musisz z równą bojaźnią patrzeć na kapitały, które się powiększają przez oszczędność; albowiem kapitały szukające obrotów sprawują powiększenie produktów, i nowych zapasów, skąd powstają nowe produkcje; z resztą W Pan zdajesz się lękać, żebyśmy nie byli przywaleni ogromem bogactw, a ta bojaźń, wyznać muszę, że mi się nie udziela.

Czyż to do W Pana należało odnawiać przesady gminne przeciwko tym, którzy nieobracają dochodów swoich na przedmioty zbytkowe? Zgadzasz się na to (str.351), że *żadne pomnożenie stałe bogactwa niemoże mieć miejsca bez uprzedniego powiększenia kapitału*; zgadzasz się (str. 352), że *pracownicy są równie spożywaczami jak spożywacze próżnujący*; i obok tego obawiasz się, żeby przy ciąglem zbieraniu *nie powstała trudność konsumowania ilości, zawsze rosnącej, towarów utworzonych przez nowych pracowników* (str. 353).

⁷⁸ Niektóre osoby mniemają, że kiedy kapitał obraca się na jaką antreprzyę, część tego kapitału użyta na zakupienie pierwszych merery, nie jest obrócona na zakupienie usług płodnych. Jest to błąd. Materia pierwsza jest produktem, która nie ma innej wartości prócz pierwsi nadanej przez usługi, które z niej utworzyły produkt, wartość. Jeżeli materia pierwiastkowa nie ma żadnej wartości, natenczas nie zabiera żadnej części kapitału; kiedy potrzeba za nią zaołacić, zapłata ta jest zwrotem usług płodnych, które jej nadały wartość.

⁷⁹ Zyski, które odnosi przedsiębiorca ze swojej antreprzy, są nagrodą pracy i talentów w niej użytych. Nie zaprzestaje tej antreprzy póty, póki nie spodziewa się lepszej nagrody w innej antreprzy. Jest on jeden z tworczyeli potrzebnych, a jego zyski składają część nakładów potrzebnych produkcji.

Trzeba oddalić WPana próżną bojaźń, lecz pozwól wprzód zrobić uwagę nad przedmiotem ekonomii polityczney nowożytny. Uwaga ta posłuży nam za przewodnika w naszym postępowaniu.

Go nas różni od ekonomistów szkoły *Quesnaya*? Oto, pilna uwaga nad związkiem *faktów* mających stosunek z bogactwami; oto ścisła dokładność, którey się trzymamy w ich oznaczeniu. Ażeby dobrze widzieć i dobrze opisać, trzeba byź widzem bezstronnym. Obowiązkiem jest naszym okazać publiczności, jakim sposobem i dla czego, jakieś *faktum* jest wypadkiem czyli skutkiem drugiego. Jeżeli publiczność chwyta się tego wypadku lub od niego stroni; dosyć jey na tem: wie jak ma sobie począć, napominać jey zatem niepotrzeba.

Zdaje mi się więc, żerny nie powinniśmy, ani ja za P. *Smithem* zalecać oszczędności; ani WPan za Milordem *Lauderdale* zachwalać rozrzutności. Przestańmy na wykazaniu; jakim sposobem rzeczy po sobie następują i łączą się w zbieraniu kapitałów.

Postrzegam naprzód, że większa część zbiorów dzieje się powolnie. Wszyscy, przy jakichkolwiek dochodach, muszą żyć póki uzbierają, a to, co ja nazywam *życiem*, pospolicie tym jest kosztowniejsze, im kto jest bogatszy. W wielu okolicznościach i professyach, utrzymanie jedney familii i jey zagospodarowanie, zabiera cały dochód a nawet często i kapitały; i chociaż robią się corocznie zbiory, zawsze one są w słabey proporcji do kapitałów rzeczywiście obracanych. Przedsiębiorca mający sto tysięcy fran. i przemysł, zarabia pospolicie, biorąc średnią proporcją, dwanaście do piętnastu tysięcy franków. Z takim kapitałem i przemysłem wartującym drugie tyle, to jest z funduszem od dwóch kroć sto tysięcy fr., gospodarnym jest, jeżeli nie wydaje więcej nad dziesięć tysięcy, a oszczędza corocznie pięć tysięcy franków, czyli 1/10 część swego kapitału.

Dzieląc ten fundusz, jak się często zdarza, między osoby, z których jedna dostarcza przemysłu, a druga kapitału, zapas będzie daleko mniejszy: albowiem dwie familie zamiast jedney, muszą się utrzymywać z zysków połączonych kapitału i przemysłu⁸⁰. Ze wszelkich względów uważając rzeczy, ogromne tylko majątki mogą robić wielkie zapasy: a ogromne majątki we wszystkich krajach są rzadkie. Kapitały nie mogą się powiększyć z szybkością taką, ażeby mogły sprawić nagłą odmianę w przemyśle.

Nie mogę dzielić bojaźni, którą WPan przejęty powiadasz (str. 357): „Że kray jest zawsze więcej wystawiony na szybki wzrost funduszu przeznaczonego do utrzymania klasy pracowitey, aniżeli na wzrost samey klasy pracowitey.” Nie lękam się bynajmniej ogromnego wzrostu produktów mogących wyniknąć z pomnożenia kapitałów, tak powolnego z natury swojej. Widzę owszem jak te nowe kapitały i dochody, które one przynoszą, dzielą się w sposób nayprzyjaźniejszy między tworczytelów. Naprzód kapitalista powiększając kapitał, powiększa razem swój dochód; a ten

⁸⁰ Przypadek ten częściej zdarza się we Francji niż w Anglii, gdzie cena zysków przemysłowych i procent od kapitału jest tak niski, iż w przemyślach pospolitych, pierwsze nie wystarczają do utrzymania familii pozbawioney kapitałów.

go zachęca do pomnożenia przyjemności życia. Kapitał powiększony jednego roku, zakupuje w roku następnym więcej usług przemysłowych. Usługi te będąc więcej potrzebowane, są trochę więcej opłacane; większa liczba ludzi przemysłowych znajduje zatrudnienie i nagrodę za swe zdolności. Pracują i konsumują niepłodnie produkta swojej pracy; tak, iż jeżeli jest więcej produktów utworzonych na skutek powiększonego kapitału, więcej zatem produktów jest skonsumowanych. Nie jestże to wzrostem pomyślności?

Powiadasz WPan (str. 352 i 360), że jeżeli zbiory nie mają innego celu, jak powiększać kapitały, jeżeli kapitaliści nie powiększając swoich przyjemności życia, powiększają swoje dochody; nie mają pobudki dostatecznej do zbierania: gdyż nikt nie zbiera przez miłość bliźniego i dla rozkrzewienia przemysłu. To prawda; lecz jaki WPan ztąd robisz wnioszek? Jeżeli robią zapasy, przykładają się przez to do podniesienia przemysłu i produkcji, a ten wzrost produktów dzieli się w sposób bardzo pożyteczny dla publiczności. Jeżeli nic nieoszczędzają, ja temu nie zaradzę, lecz WPan nie możesz stąd wnosić, że wtedy dla twórcy jest lepiej, albowiem to, coby kapitaliści oszczędzili, byłoby równie wydatkowanym. Wydatkując niepłodnie, niepowiększono wydatków. Co się tycze wartości nagromadzonych nie- spożytych płodnie, jako to summ zebranych w kufrach skępcy, ani *Smith*, ani ja, ani ktokolwiek bądź, nie staniemy w obronie, lecz one nas przestraszają mało: naprzód że nie są tak znaczne w stosunku kapitałów płodnych kraju; a po wtóre, że ich konsumpcya jest tylko zawieszona. Nie ma bowiem skarbu, któryby nie był użyty płodnie lub niepłodnie.

Nie wiem na jakim fundamencie uważasz WPan nakłady niepłodne jakoto: na kopanie kanałów, na budowie do różnych fabryk, na robienie machin, opłacenie kunsztmistrzów i rzemieślników, jako mniej przyjazne twórcy; nakłady zaś niepłodne, które mają na celu przyjemność osobistą rozrzutnika, więcej.

„Dopokąd, powiadasz WPan (str. 353), „rolnicy konsumują przedmioty zbytkowe utworzone przez rękodzielników, a rękodzielnicy przedmioty zbytkowe rolników, wszystko dobrze. Lecz gdyby obie klasy poczęły oszczędzać w celu polepszenia swej doli i obmyślenia dla swej familii sposobu do życia, na ten czas byłoby co innego.” (Zapewna że byłoby bardzo źle). „Dzierżawca nie używałby wstążek, koronek i axamitu, ale przestawałby na odzieniu nayprostszem; lecz jego oszczędność odjęłaby rękodzielnikowi możność zakupu znacznej ilości jego produktów, i nie znalazłby odbytu na produkta ziemi, do której ulepszenia nieoszczędzany pracy. Gdyby rękodzielnik zamiast dogodzenia swojemu smakowi, nie używał ani cukru, ani rozynek⁸¹ ani tytoniu, i robił zapas na przyszłość, nie mógłby

⁸¹ W Anglii rozynek są przedmiotem zbytkowym.

tego dokazać: dzięki oszczędności dzierżawcy i niepotrzebowaniu produktów rękodzielników.”

Trocha daley (str. 365): „Ludność potrzebna do dostarczenia odzienia podobney społeczności, za pomocą machin, zmniejszyłaby się bardzo i pochłonełaby słabą częśćkę przewyżki z ziemi płodney i uprawney. Oczywiście, byłby brak powszechny potrzebowania produktów lub ludności. A jako rzeczą jest prawdziwą, że skłonność właściwa dokonsumpcyi (niepłodney) zachowałaby dokładną proporcją między ofiarowaniem i potrzebowaniem, jakakolwiek byłaby potęga produkcji, niemniej byłoby pewno, że skłonność do oszczędzenia zapasu, nieuchronnie prowadzić powinna do produkcji towarów przewyższających konsumpcją społeczności, która przy swej organizacji i zwyczajach więcej konsumować nie może.”

Nareszcie, pytasz się WPan, coby się stało z towarami, żeby wszelki rodzaj konsumpcyi, wyjąwszy chleb i wodę, zawieszony był przez 6 miesięcy tylko⁸²; i chcesz wiedzieć jakie jest moje w tem zdanie.

W tem miejscu i w poprzednim, popierasz WPan domniemanie, że produkt oszczędzony wyjęty jest od wszelkiego rodzaju konsumpcyi; tym czasem we wszystkich tych rozprawach i pismach, do których WPan szturm przypuszczasz, w pismach *Adama Smitha i P. Ricardo*, w moich a nawet w WPana pismach⁸³, dowiedziono, że produkt oszczędzony jest wartością, która jest wyjęta z konsumpcyi niepłodney dla dołączenia do kapitału, to jest: do wartości które się konsumują płodnie. *Cóżby się stało z towarami, gdyby wszelki rodzaj konsumpcyi, chleb i wodę wyjąwszy zawieszony był przez 6 miesięcy?* Dla tegoby ich przedano równie wielką ilość; albowiem za to coby dodano do summy kapitałów, zakupionoby mięsa, piwa, odzienia, koszul, trzewików, sprzętów od klasy tworczyeli, którychby summy oszczędzone zachęciły do pracy. *Lecz gdyby dla oszczędzenia zapasu przestwano na chlebie i wodzie?* To jest, WPan przypuszczasz, że naznaczonoby sobie powszechny nadzwyczajny post, bez żadnego celu i dla samey przyjemności. Cobyś WPan odpowiedział temu, któryby między nieładami mogącemi się przytrafiać wspołeczności, położył zdarzenie gdzieby xiężyc mógł spaść na ziemię?... Zdarzenie nie jest fizycznie niepodobnem, dosyć gdyby spotkanie komety zawiesiło lub zwolniło bieg tej gwiazdy około swej osi. Jednakże mi się zdaje, że znalazłbyś trochę nierozważnem to pytanie, i wyznam że miałbyś WPan słusność.

⁸² „Jakiż zapas produktów! Jakiż cudowny odbyt, podług; *P. Say* mówi *P. Malthus*, podobny wypadek mógłby sprawić. Uczony professor myli się tu zupełnie co do znaczenia wyrazu *zapasu*, zbioru (accumulation); zapas nie jest *niekonsumpcją* (non-consommation), jest to podstawienie konsumpcyi płodney na miejscu niepłodney. Z resztą nie mówiłem tego, że produkt *oszczędzony, zachowany*, otwiera odbyt; powiedziałem, że produkt *utworzony* otwiera odbyt dla drugiego produktu; a to jest prawda, czy to my wydaliśmy wartość niepłodnie, czy to ją przyłączymy do zapasu, to jest do wydatków płodnych, które zamierzamy zrobić.

⁸³ Trzeba się zgodzić, że produkta corocznie oszczędzane są, równie spożywane, jak te, które corocznie są wydawane, lecz one są spożywane przez inne osoby.” *Principes d'econom. polit. de M. Malthus.*

Zgadzam się na to, że to jest sposób, którego filozofija nie odrzuca, wprowadzać z zasad nayostatnieysze wnioski dla powiększenia i odkrycia ich mylności; lecz też samo przesadzenie jest błędem, kiedy natura rzeczy sama kładzie przeszkody coraz wzrastające zbytłowi, który przypuszczamy i sprawuje to, że takowego domniemania przypuścić niemożna. Stawiasz WPan przeciw tym wszystkim, którzy myślą razem z *Adamem Smith*, że zapas jest dobrem nieprzyzwoitości zapasu zbytłownego; lecz tu zbytłok nosi w sobie lekarstwo. Tam gdzie kapitały są obfite, procent, który otrzymują kapitaliści jest bardzo słabym, ażeby mógł przeważać niedostatek, który na siebie wkładają przez oszczędność. Lokata stała kapitałów trudna do znalezienia, robią niemi obrót za granicą. Prosty bieg przyrodzenia strzymuje zbiory. Większa część zbiorów familii, dobrze się mających, ustaje, kiedy potrzeba obmyślić sposób do życia dla dzieci. Dochód oyców zmniejsza się, przez tę okoliczność; tracą środki zbierania zapasów, i razem tracą część pobudek jakie mieli do zbierania. Wiele zbiorów ustaje przez śmierć. Sukcessya dzieli się między dziedziców i donataryuszów, których położenie nie jest to samo co nieboszczyka, i często rozpraszają część spadku zamiast powiększenia. Część, którą sobie przyswajają skarb, wkrótce jest rozproszona; bo kray nie użyje jey płodnie. Rozrzutność i nieumiejętność wielu osób partykularnych, które tracą część swoich kapitałów w antreprzykach złe wyrachowanych, potrzebują dla równowagi zapasów innych osób. Wszystko służy do przekonania nas, że w tem wszystkim co ma stosunek z zapasem, mniejsze jest niebezpieczeństwo zostawić rzeczy ich naturalnemu biegowi, a niżeli chcieć nadać im kierunek przymuszony.

Powiadasz WPan (str.495), że w niektórych zdarzeniach, byłoby rzeczą przeciwną zasadam dobroy ekonomii polityczney, radzić oszczędzanie. Dobra ekonomija polityczna, powtarzam mój Panie, radzi mało, ona pokazuje co kapitał roztropnie obrócony przydaje potędze przemysłowey, tak, jak dobre rolnictwo uczy, ile polewanie (irrigation) dobrze kierowane, przyczynia się do urodzayności ziemi; z resztą odkrywa ludziom prawdy, które ludzie podług swey znajomości i zdolności stosują.

O to naywięcey człowieka tak oświeconego, jak WPan, prosić potrzeba, ażebyś nie rozszerzał błędu gminnego, że rozrzutność więcey niż oszczędność sprzyja tworcycielom⁸⁴. Aż nadto jesteśmy pochopnemi do poświęcenia przyszłości dla terażnieyszości. Zasadą wszelkiego ulepszenia jest przeciwnie ofiara usiłków momentalnych dla dobra przyszłego. Jest to naypierwszym fundamentem wszelkiew cnoty, jako też wszelkiego bogactwa. Człowiek tracący dobre imię naruszając depozyt; ten co niszczy swoje zdrowie

⁸⁴ „Kiedy jest więcey kapitałów niż potrzeba w kraju, zalecać oszczędność jest przeciwko zasadam Ekon. Pol. Tak jak gdyby zalecano małżeństwo narodowi umierającemu z głodu.” Principles of political economy str. 495 Tak P. Malthus nie uważa że małżeństwo wydaje dzieci, a zatem nowe potrzeby; kiedy kapitały niemają żadney potrzeby i owszem w sobie mają sposobność do ich zaspokojenia.

niemogąc się oprzeć swoim chuciom, i ten co traci dziś i nie ma z czego żyć jutro; wszyscy niemają gospodarności; co dało słuszny powód do mówienia, że występki nie jest niczem więcej, jak złym rachunkiem.

TRZECI LIST.

W treści: *Dlaczego wiele towarów kosztuje drożej od ceny za jaką możnaby je sprzedać.*

Rozprawialiśmy, przypuszczając wolność nieograniczoną pozwalającą narodowi powiększać podług upodobania wszelkie rodzaje produkcji; i zdaje mi się żem dowiódł, że gdyby to przypuszczenie miało miejsce, naród ten mógłby wszystko zakupić coby wydał. Z tey sposobności i z chęci wrodzoney człowiekowi ciągłego polepszenia swojego bytu, powstałoby pomnożenie nieograniczone indywidualów i środków zaspakajających ich potrzeby.

Lecz się rzecz ma wcale inaczej.

Z jednej strony przyrodzenie, z drugiej niedoskonałości porządku towarzyskiego położyły granicę tey nieograniczoney sposobności tworzenia; a uwaga nad temi zawadami - prowadząc nas do świata rzeczywistego, posłuży za dowód nauce zawartej w moim wykładzie Ekonomii Polilicyzney, że tylko przeszkody produkcji tamują odbyty czyli przedaży produktów. Nie mam o sobie takiego rozumienia, ażebym mógł wykazać wszystkie przeszkody utrudniające produkcją. Wiele takowych przeszkód odkrytych jeszcze będzie, w miarę nowych postępów Ekonomii Polityczney, inne może się nigdy nie odkrywają; jednak dostrzegamy bardzo potężne już w porządku przyrodzonym już w politycznym.

W porządku przyrodzonym, produkcją płodów żywiących ma granice daleko ściśley oznaczone, aniżeli produkcją sprzętów i płodów służących do odzienia. Gdyż ludzie potrzebują pod względem wagi lub wartości więcej daleko produktów do żywności służących, niż innych razem; nie można zaś ich mieć z krajów bardzo dalekich, bo są trudne do przewozu, a konserwowanie, wymaga wielkich kosztów. Co się tyczą tych, które mogą rość na ziemi narodowej, mają one swoje granice, które, chociaż udoskonalone rolnictwo i znaczne kapitały łożone, mogą rozszerzyć⁸⁵, zawsze jednak się zeydą z sobą. *Arthur Joung* mniema że Francya wydaje połowę płodów do

⁸⁵ Główne przeszkody do ulepszenia rolnictwa we Francyi, są naprzód, mieszkanie bogatych właścicieli i zamożnych kapitalistów po miastach a nadewszystko w stolicy: ztąd nie mogą powziąć wiadomości o ulepszeniach jakieby za pomocą, swoich kapitałów sprawić mogli; nie mogą sami dozorować ażeby, pomnożenie dochodu skutecznie nastąpić mogło. Powtóre, nadaremno prowincya jakaś oddalona podwajałaby swoje ziemne płody, jeżeli zaledwie pozbyć się może tych, które wydaje dla braku dróg dobrych komunikacyjnych i blizkich miast przemysłowych. Miasta przemysłowe spożywają produkta rolnicze i tworzą wzamian produkta rękodzielnicze, które obeymując więcej wartości w mniejszej objętości mogą, się przewozić daley. Ta jest przeszkoda do wzrostu rolnictwa francuskiego. Kanały nawigacyjne małe lecz pomnożone, drogi komunikacyjne dobrze utrzymane, podniesłyby wartość produktów rolniczych. Ale potrzeba do tego administracyi miejscowej wybranej z mieszkańców i zajmującej się dobrem kraju. Możliwość odbytu ma miejsce, lecz nie robią tego, coby im nadało sposobność korzystać z niego.

żywności służących niż jest wstanie wydać⁸⁶. Przypuśćmy że *Arthur Joung* słusznie utrzymuje; przypuśćmy że przez rolnictwo udoskonalone, Francya otrzymałaby dwa razy więcej produktów rolniczych nie mając więcej rolników⁸⁷, wtenczas miałyby 45 milionów mieszkańców, mogących się poświęcić innemu zatrudnieniu. Produkta rękodzielnicze znalazłyby większy po wsiach odbyty niż teraz, ponieważ wsi byłyby daleko zamożniejszy; a przewyżka znalazłaby odbyty w ludności rękodzielniczej. Nie byłoby lepiej jak teraz karmieni, lecz za to lepiej i powszechniej opatrzeni w płody rękodzielnicze; mieliby lepsze mieszkania, więcej sprzętów, odzienie delikatniejsze, i wszelkie przedmioty do użytku, nauki, i przyjemności, które teraz posiada bardzo mała liczba osób.

Reszta ludności byłaby nieokrzesa w barbarzyństwie. W miarę wzrastania klasy rękodzielniczej, płody pożywne byłyby bardziej poszukiwane, a ztąd droższe w stosunku przedmiotów rękodzielniczych, które otrzymując zyski i nagrodę ograniczone, odstręczałyby od tworzenia. A tak łatwo się poymuje, jak granice zakreślone przez przyrodzenie produkcji rolniczej, oznaczyłyby granice produktom rękodzielniczym. Lecz ten skutek, tak jak wszystko, co się tylko dzieje naturalnie i wypływa z porządku rzeczy, nieznacznie się przygotowując, połączony byłby z mniejszymi nie przyzwoitościami niż wszelka inna kombinacja przypuścić się mogąca.

Zgadając się na tę granicę zakreśloną przez samo przyrodzenie tworzeniu się płodów pożywnych, a pośrednie tworzeniu się wszelkich innych produktów, można się za pytać narodu bardzo przemysłowego, Anglii *np.*, gdzie kapitały są liczne, gdzie komunikacje są łatwe, czemu nie ma odbytu na swoje towary, chociażby produkta rolnicze przyszły do punktu, który przestąpić nie mogą. Jest więc wada, jest choroba ukryta która ją dręczy? Jest ich podług wszelkiego do prawdy podobieństwa więcej niż jedna, które się kolejno odkrywać będą; lecz już postrzegam jedną, ogromną, niebezpieczną i zasługującą na najszybszą uwagę.

Gdyby przy każdej *antrepryzie* handlowej, rękodzielniczej lub rolniczej przystawiony był dozorca skarbowy; któryby, nie dodając nic do zalety produktu, do jego użyteczności i przymiotu, nie robiąc go ani więcej pożądanym, ani łatwiejszym do zbycia, przyczyniał się do powiększenia nakładów produkcji, pytam się coby stąd wynikło? Cena którą naznaczamy produktowi nawet wtenczas gdy mamy środki do jego nabycia⁸⁸, zależy od

⁸⁶ Patrz Fran. T. 11 pag. 98 Ed. ang.

⁸⁷ Takowe przypuszczenie może mieć miejsce, ponieważ w Anglii 3/4 części ludności mieszka w miastach a zatem nie poświęca się pracy wiejskiej. Kraj, któryby żywił 60 milionów mieszkańców, mógłby być bardzo dobrze uprawionym przez 15 milionów rolników; ilość, którą dziś naznaczają we Francji.

⁸⁸ Środki jakie mamy do nabycia, są zyski, jakie każdy odnosi ze swego przemysłu, kapitału lub ziemi. Konsument, którzy nie mają ani przemysłu, ani kapitału, ani ziemi, wydatkują to, co pobierają z zysków pierwszych osób. Na każdy przypadek każdy ma dochód który ma granice; a chociaż osoby, mające wielki dochód, mogą poświęcić wiele pieniędzy na drobne przyjemności, jednakże łatwo pojąć, że im przyjemność jest droższa, tym mniej do niej przykładają ceny.

użyteczności jaką przynieść nam może. W miarę podnoszenia się jego ceny, przestaje dla wielu osób zwracać koszt nakładów; a liczba chcących go kupić zmniejsza się.

Nadto, ponieważ podatek nie powiększa zysków twórcy, a jednak powiększa cenę produktów; przeto dochody twórcy nie są dostateczne do zakupu produktów, skoro tylko wydarzenie, podobne temu które powiedziałem, podniesie ich cenę.

Wyobraźmy sobie skutek ten przez liczby, ażeby można dóść do najostateczniejszych wniosków. Rzecz jest warta tego, ażeby się nią zająć, jeżeli nam może wykazać najgłówniejszą przyczynę złego, które grozi wszystkim krajom przemysłowym całej kuli ziemskiej. Już Anglija przez swoje gorzkie boleści uwiadamia inne narody jakie ich niechybnie czekają. Zło to tym jest większe, iż temperament mocny zachęca wszystkie narody, więcej lub mniej, do wielkiego rozwinięcia przemysłu; wynikną stąd bardzo przemyślnie skutki, jeżeli przemysł nie będzie ścieśniony, a w przypadku przeciwnym, okropne konwulsje. Jeżeli przedsiębiorca, twórca sztuki materyi, wtenczas, kiedy dzieli między siebie i swych współpracowników twórcy sumę 30 fr. za usługi płodne, które przyłożyły się do utworzenia sztuki materyi, jest obowiązany nadto zapłacić 6 franków skarbowemu dozorczy; musi albo zaprzestać wyrabiać tę materię, albo sztukę sprzedać za 36 fr.⁸⁹. Lecz chociaż sztuka materyi kosztuje 36 fr., twórcy jednak wszyscy razem nie wezmą więcej nad 30 fr., niemogą więc kupić, jak część tej samej sztuki, którą mogli całą pierwsi nabyć; ten, któryby kupił jeden łokieć, nie będzie mógł skosztować jak 5/6 łokcia i t.d.

Uprawiający zboże, który opłaca dozorczy skarbowemu podatek 6 fr. od woru wartującego 30 fr. za usługi płodne, obowiązany jest sprzedać swój wor za 36 fr. zamiast 30. Wypływa stąd że twórcy zboża i twórcy materyi, jeżeli potrzebują materyi lub zboża: nie mogą z zyskiem nabyć jak 5/6 części swoich produktów.

Ten skutek mając miejsce w obu produktach, w powszechności może mieć miejsce we wszystkich. Możemy, nie odmieniając pytania, przypuścić, że twórcy jakiegokolwiek poświęcą się produkcji, potrzebują napojów, płodów równinowych, pomieszkania, zabaw, przedmiotów zbytku lub koniecznej potrzeby. I zawsze znajdą produkt ta droższymi, niż są w stanie zapłacić dochodom otrzymanym podług stopnia jaki zajmują między twórcami. Zawsze w tym przypuszczeniu, które nam służy za przykład, szóstą część produktów zostanie niesprzedaną.

Prawda że te sześć franków wzięte przez poborcę, komuś się dostają; i że ci, których poborca wyobraża (urzędnicy publiczni, żołnierze, żyjący z dochodów gruntowych), mogą użyć tych pieniędzy do nabycia szóstey pozostałej części woru zboża, lub sztuki materyi, lub innego jakiego produktu.

⁸⁹ Jeżeli zmniejszy w gatunku, to tak, jakby ją drożej sprzedawał.

Tak się rzecz ma istotnie. Lecz takowa konsumpcja odbywa się kosztem twórcy; a poborca albo jego podwładni, jeżeli konsumują 1/6 część produktów, przymuszają przez to twórcy do żywienia się, odziewania i utrzymania się z pięciu szóstych części swych produktów.

Zgodzą się na to; lecz razem powiedzą, że można się utrzymać każdemu pięcią szóstymi częściami tego, co tworzy. Ja się sam na to zgodzę, lecz pytam się także, czy twórca może żyć w przypadku, gdyby miasto 1/6 zapotrzebowano od niego 2/6 albo trzecią część jego produkcji? Nie tak dobrze, ale zawszeby żył. Więc WPan mniemasz żeby żył! na taki przypadek pytam się czy żyłby wtenczas gdyby mu zabrano 2/5... potem 3/4..... lecz postrzegam że mi nie odpowiadają.

Teraz pochlebiam sobie że łatwo zrozumieć można będzie moje odpowiedź na W Pana gwałtowne zarzuty, równie i na zarzuty Pana *de Sismondi*. Jeżeli dość jest tworzyć nowe produkta, powiadasz W Pan, ażeby je spożyć, albo zamienić na produkta zbywające, i ułatwić tym sposobem jednym i drugim odbyć, dla czegoż ich nie tworzą? może brakuje na kapitałach? i owszem znajdują się w obfitej liczbie: szukają *antrepryz* w których możnaby je było użyć z korzyścią; widocznie że ich nie ma, powiadasz W Pan (str. 499); że wszelkie rodzaje handlu są zawałone kapitałami i pracownikami, którzy ofiarują swoje produkta na stratę powiada P. *de Sismondi*⁹⁰.

Nie utrzymuję ja tego, ażeby miało być rzeczą nierozsądną poświęcić się sztukom użytecznym; przyznajcie jednak W Panowie, że jeżeliby kiedykolwiek tak było, skutek nie byłby inny jak ten na który się uskarżacie. Ażeby zakupić produkta zbywające, potrzeba tworzyć inne produkta: lecz jeżeli położenie twórcy jest w złym stanie, jeżeli rozwinąwszy wszelkie środki dostateczne do utworzenia wołu, utworzą tylko barana, i za tego barana nie można, w zamianie na inny produkt, otrzymać, jak tę samą ilość użyteczności, jaka się znajduje w baranie, któż zechce zająć się tworzeniem na stratę? Ci, którzyby się taką zajęli produkcją, bardzoby na sprzedaży swych produktów zle wyszli; użyteczność ich produktu niezwróciłaby im nakładów nań podjętych; ktokolwiek przez nierozsądek chciałby utworzyć inny produkt zdalny do nabycia pierwszego, musiałby walczyć z temi samymi niedogodnościami; znajdowałby się w teyże samej nieprzyzwoitości. Korzyść którąby miał ze swego produktu, niewynagrodziłaby mu kosztów, a to, coby mógł zakupić za ten produkt, nie byłoby więcej warte. Natenczas wyrobnik nie mógłby żyć z swojej pracy, i stałby się ciężarem swojej parafii⁹¹; a przedsiębiorca, nie mogąc

⁹⁰ Nouveaux principes, liv. V cap. 4.

⁹¹ Wyrobnik nie może pracować stale, jeżeli jego praca nie wystarcza na jego utrzymanie; a kiedy utrzymanie się jego jest bardzo drogie, żaden przedsiębiorca jego nie użyje. Wówczas można powiedzieć w Ekonomii Politycznej, że wyrobnik nie ofiaruje swej pracy płodnej, bo chociaż ją ofiaruje, z wielkiem naleganiem, lecz tey ofiary nie można przyjąć pod samymi nawet warunkami trwałymi, pod którymi może być zrobiona.

żyć ze swoich zysków, wyrzekłby się swego przemysłu, zakupiłby czynsze, albo wyjechałby za granicę szukać lepszego zarobku, pracy zyskowniejszej, lub, co na jedno wychodzi, produkcji mniej nakładów potrzebującej⁹². Gdyby napotkały inne nieprzyzwoitości, szukałyby innego pola, dla swych talentów; i widzianoby różne kraje nawzajem zarzucające siebie kapitałami i pracownikami, co właśnie jest dostatecznym do podniesienia do najwyższego stopnia pomyślności społeczeństw ludzkich, skoro tylko poznają się na swym własnym interesie i na środkach do dania mu pierwszeństwa.

Nie pozwolę sobie robić uwag nad rysami obrazu najwyższej do W Pana kraju, lub do innego przypadającym; lecz oddaję pod sąd W Pana i wszystkich ludzi dobrej wiary, wszystkich mających dobre chęci, i którzy zakładają swoją spokojność na dobrym bycie strony interessowanej pracowitej i użytecznej rodzajowi ludzkiemu.

Dla czego ludzie dzicy nowego świata, których niepewny, sposób życia zależy od trafu strzały, niechęcią budować wsi, grodzić ziemi i jej uprawiać? dla tego, że ten rodzaj życia wymaga pracy bardzo usilnej, bardzo trudnej. Błądzą w tem i bardzo źle rachują, albowiem, niedostatki, których doświadczają, są daleko gorsze, aniżeli więzy, które życie społeczne dobrze zrozumiane na ich wkłada. Lecz, gdyby to życie społeczne było galerami, gdzie pracując rękami przez 16 godzin, w przeciągu 24 zaledwie mogli zarobić na kawał chleba, niedostateczny do ich wyżywienia, natenczas mieliby słuszość stronić od życia społecznego. Wszystko zatem, co tylko przynosi przykrość położeniu twórcy, rzeczywistego członka społeczności, zmierza do zniesienia zasady życia ciała społecznego; do zbliżenia ludu *cywilizowanego* do ludu dzikiego, do zaprowadzenia takiego porządku rzeczy, gdzie się tworzy mniej i konsumuje mniej; do zniszczenia cywilizacji, która tem jest większą, im więcej się tworzy i konsumuje.

Wspominasz W Pan w wielu, miejscach że człowiek jest z przyrodzenia leniwy i że jest to go nieznać, chcieć jemu przypisywać: „chęć konsumowania tego wszystkiego co wydać może (str. 503).” Masz W Pan słuszość; lecz i ja toż samo powiedziałem że użyteczność produktów nie jest warta usług płodnych, których cena służy za miarę do ich zapłacenia.

W Pan sam zdajesz się zgadzać na tę prawdę, kiedy powiedziałeś w drugiej okoliczności (str. 342): „Nałożony podatek może położyć granicę produkcji jakiegokolwiek towaru, jeżeli nikt w społeczności nie może zgodzić się naznaczyć

⁹² P. *Riccardo* utrzymuje, że na przekorę podatkom i innym przeszkodom; zawsze jest tyle przemysłu, ile kapitałów obróconych, i że wszystkie kapitały oszczędzone, zawsze są w obrócie, ponieważ nikt niechce tracić procentu. Jest owszem przeciwnie wiele zapasów, które nie znajdują obrotu dlatego że jest trudny, lub które obrócone są na produkcje źle wyrachowane i rozproszone. Panu *Riccardo* bardzo łatwo można, na zarzut, przytoczyć to, co się nam przytrafiło w 1813 roku, kiedy handel był zatamowany, a procent od pieniędzy był bardzo niski, dla braku korzystnych obrotów; i to, co się nam przytrafia teraz, gdzie kapitały spoczywają w kufrach kapitalistów: sam bank Francji ma 223 miliony gotowizny; summa, więcej niż dwa razy większa od summy biletów w obieg puszczonej, a sześć razy większa od. tej, która roztropność radziła zachować na opłaty przypadkowe.

temu towarowi ceny stosowney do nowych trudności jego produkcji.” Wada ta wewnętrzna (że nakłady produkcji więcej są warte niż sam towar) przenosi go aż do krańców świata. Wszędzie on jest droższy od tego co kosztuje, albowiem wszędzie trzeba go opłacać usługami płodnemi, równemi tym, które kosztowały.

Uwaga, która nie zasługuje na to, ażeby miała być odrzuconą, jest ta, że nakłady produkcji nie tylko wzrastają przez opłaty podatkowe, pomnożone przez drożyznę wszystkiego, ale jeszcze przez zwyczaje, które wynikają z przewrotnego porządku politycznego. Jeżeli postępy zbytku i znaczne pensye; jeżeli łatwość otrzymania zarobków nieprawnych, przez pobłażenie w dostarczeniach i operacjach skarbowych, przymuszają rękodzielnika, handlarza, prawdziwego twórcy, dla zachowania swego stopnia w społeczności, do wymagania zysków nieproporcjonalnych, do usług użytych w produkcji, natenczas inne nadużycia dążą do podwyższenia, przez inne przyczyny, nakładów produkcji, a następnie ceny produktów nad ich użyteczność oczywistą. Konsumpcya tym więcej będzie ścieśniona, tak iż, ażeby je nabyć, potrzeba użyć bardzo dużo usług płodnych do utworzenia innego produktu, i użyć nakładów znacznych produkcji. Stąd proszę sądzić o złem, które sprawują zachęcając do wydatków niepotrzebnych, i pomnażając konsumatorów nieplodnych.

Ile nakłady produkcji są przeszkodą rzeczywistą do sprzedaży, dowodzi tego szybki odbyt przedmiotu do którego produkcji zaprowadzony środek ułatwiający zniża jego cenę. Jeżeli się zmniejszy o czwartą część swojej ceny, ilość, którą można wyprzedzić, powiększy się we dwoje. Dla tego, iż wszyscy natenczas nabywają za mniejszą pracę i mniejsze nakłady produkcji. Kiedy podług systemu lądowego potrzeba było płacić, za funt cukru, pięć franków, obróconych, albo na samą produkcją cukru, albo na jakikolwiek inny towar zamieniony na cukier, Francya niebyła w stanie zakupu więcej nad czternaście milionów funtów⁹³. Teraz kiedy cukier jest tani, konsumujemy 80 milionów funtów co rok, co wypada po trzy funty na osobę. Na wyspie Kubie, gdzie cukier jest jeszcze tańszy, konsumują po 30 funtów na każdą osobę wolną⁹⁴.

Zgódźmy się więc na tę prawdę która nas ze wszech stron uderza : wybierać podatki nadzwyczajne z uczestnictwem lub bez uczestnictwa reprezentacyi narodowej, jest to powiększyć nakłady produkcji niepomnażając użyteczności produktów, nieprzyczyniając się nic do przyjemności, którą spożywacz stąd mieć może; jest nałożyć karę pieniężną *na to, co nadaje byt społeczności*. A ponieważ między twórcami, jedni są w lepszych okolicznościach niż drudzy do rzucenia na swych współ-twórcy ten ciężar, zatem podatki ciężą więcej na jedne niż na drugie klasy. Kapitalista może często wyjąć z obrotu swój kapitał i użyć go do innego obrotu, może go wysłać za granicę. Przedsiębiorca jakiego przemysłu

⁹³ Patrz raport o stanie Francji z 1813 roku przez owoczesnego ministra interesów wewnętrznych. Interessem jego było ukryć zmniejszenie handlu.

⁹⁴ Humbolt: Essai sur la Nou. Esp. tom 3 p. 183.

najczęściej jest dosyć dostatnim iż może zawiesić pracę swoje na niejaki czas. A tak kiedy kapitalista i przedsiębiorca są panami warunków, wyrobnik obowiązany jest pracować stale za jakąkolwiek cenę nawet wtenczas kiedy produkcya nie wystarcza mu na żywność. Tym to sposobem koszta zbyteczne produkcyi przyprowadzają w niektórych narodach kilka klass do konsumowania tego tylko, co jest nieodbitnie potrzebnem do wyżywienia się, a ostatnie klasy do ginienia z niedostatku. Nie jestże to więc podług W Pana⁹⁵ ze wszystkich sposobów zmniejszenia ludności, naysmutniejszy i nayokropniejszy⁹⁶.

Lecz tu stawa nam przed oczy zarzut najmocniejszy może, ponieważ wsparty jest przykładem wzbudzającym uszanowanie. W Stanach Zjednoczonych, przeszkody produkcyi nie są powiększone, podatki są małe; jednakże tam równie jak w innych miejscach towary się znajdują w obfitości a handel nie ma odbytu: „Te trudności, powiadasz W Pan, nie mogą być przypisane złej uprawie ziemi, ścieśnieniu przemysłu, ogromnym podatkom. Ażeby więc bogactwa powiększyły się, potrzeba jeszcze czegoś innego nie zależącego od możliwości tworzenia.”

Takie jest W Pana zdanie? Podług mnie zawsze to będzie *możność twórczenia*, przynajmniej w ten moment zbywa na niey Stanom Zjednoczonym, ażeby amerykanie mogli rozrządzić korzystnie produktami zbywającymi od ich handlu.

Szczęśliwe położenie tego ludu, podczas długiej wojny, w której zawsze używał neutralności, zwróciło za nadto jego czynność i kapitały do handlu zewnętrznego i morskiego. Amerykanie są odważni w przedsięwzięciach; żeglują małym kosztem; wprowadzili do długich podróży sposoby ułatwiające, które drogę skracają, robią ją mniej kosztowną, a które odpowiadają udoskonaleniom zmniejszającym w sztukach nakłady produkcyi, nakoniec: amerykanie przeciągnęli do siebie cały morski handel, czego Anglicy dokazać nie potrafili; oni to przez wiele lat służyli za pośredników, między potencjami lądowymi Europy i resztą świata. Byli szczęśliwsi w swem powodzeniu od Anglików wszędzie, gdzie tylko się z nimi ubiegali jak np. w Chinach.

Cóż stąd wynika? Oto, zbyteczna obfitość produktów, których dostarcza przemysł handlowy i morski; a gdy potem pokoy powszechny oswobodził

⁹⁵ Patrz l'Essai sur la population de Malthus liv. II. chap. II. tłumaczenia francuzkiego a roz. 13 5tey edycyi angielskiej.

⁹⁶ P. Malthus, zawsze przekonany że są klasy które robią usługę społeczności przez to samo że konsumują, a nic nie tworzą, uważałby za nieszczęście, gdyby zapłacono wypożyczającym całość albo przynajmniej większą część długu angielskiego. Ta operacya, podług mnie, zdawałaby się być bardzo pożądaną dla Anglii, albowiem stądby wynikło, że wierzyciele państwa, będąc opłaceni, chcieliby mieć jakikolwiek dochód ze swych kapitałów; że kontrybucyi wydatkowaliby sami 40 milionów szterlingów, które dopiero opłacają wierzycielom państwa; że podatek zmniejszony 40 milionami szterlingów, uczyniłby wszystkie produkta tańszymi; że konsumpcya bardzoby się rozszerzyła; dostarczałaby zatrudnienia pracownikom zamiast razów które odbierają; wyznam że te wypadki nie wydają się bynajmniej zatrzącać przyjaciół dobra publicznego.

drogi morza, okręty francuzkie i holenderskie rzuciły się z jakimś rodzajem omamienia w zawód, który się dla nich otworzył; a nie znając stanu, w jakim się znajdowały narody zamorskie, ani ich rolnictwa, ani sztuk, ani ludności, ani ich dostatków do kupowania i konsumowania, wyrwawszy się z długiego uwięzienia, ponawozili wszędzie zbyteczną obfitość produktów lądowych Europejskich, w mniemaniu, że inne kraje kuli ziemskiej będąc ich pozbawione przez czas długi, będą ich chciwe.

Lecz, ażeby być w możności nabycia tego nadzwyczajnego dostarczenia, potrzeba było, ażeby te kraje ze swej strony mogły tworzyć produkty nadzwyczajne, albowiem powtarzam jeszcze raz, iż nie jest rzeczą trudną skonsumować w *Nowym Jorku, Baltymorze, Hawannie, Rio - Janejro, Buenos - Ayres* towary Europejskie. Chętnieby je skonsumowano żeby miano czem zapłacić. Europejczycy brali w zapłatę bawełnę, tabakę, cukier, ryż; jakowe potrzebowanie podniosło tych artykułów cenę; a lubo wszystkie te towary były drogie, jako i pieniądze, które także są towarem, potrzeba było je brać albo powrócić bez opłaty; towary te, stając się rzadsze w miejscu swego tworzenia się, pomnożyły się znacznie w Europie, a dla swej obfitości nie mogły zyskownie być sprzedawane, chociaż konsumpcja Europy od pokoju bardzo się powiększyła; ztąd handel bezkorzystny na któryśmy patrzali. Lecz przypuśćmy na moment, że produkta rolnicze i rękodzielnicze ameryki północnej i południowej były bardzo znaczne w czasie zapadłego pokoju, natenczas ich ludność liczniejsza i płodniejsza mogłaby łatwo zakupić wszystko to, coby europejczycy tam zawieźli; i dostarczyliby im nawzajem w dobrej cenie rozlicznych towarów.

Co się tycze Stanów Zjednoczonych, ani wątpię że ten skutek mieć będzie miejsce, jeżeli tylko będą mogły dołączyć do przedmiotów zamiany, które handel morski nam dostarcza⁹⁷ więcej własnych produktów rolniczych⁹⁸ a nawet i niektóre płody rękodzielnicze. Uprawa ich roli rozpostrzenia się, rękodzielnie pomnażają się, a przez skutek bardzo naturalny ludność rośnie z nadzwyczajną szybkością. Za kilka lat ich przemysłu utworzy masę produktów, między którymi znajdzie się więcej artykułów własnych przynoszących zyskowne zamiany, albo przynajmniej zyski, których część amerykanie użyją do zakupu towarów europejskich.

Wywozić będą do Stanów Zjednoczonych towary, które europejczycy tworzą, z mniejszym kosztem, a przywozić te, które ziemia i przemysł amerykańców potrafią utworzyć za tańszą cenę. Natura potrzebowania oznaczy naturę produkcji; każdy naród zajmie się szczególnie produktami które tworzy zlepszym powodzeniem, to jest z mniejszym kosztem produkcji; wynikną stąd zamiany wzajemne korzystne, a

⁹⁷ Produkta handlowe Stanów Zjednoczonych których nam dostarczają w zamian są: cukier, z Judy; z Chin i Hawanny, kawa, herbata, nankin, indigo, imbir, rebarbarum, cynamon, jedwab surowy, pieprz.

⁹⁸ Produkta ich ziemi i ich sztuk, które nam dostarczają, są: bawełna, tytuń, potaż, ryż; *quercus citrina* (korę z żółtego dębu amerykańskiego) tran i drzewo do farbowania.

korzystne statecznie. Lecz te ulepszenia handlowe z czasem tylko mogą mieć miejsce. Talenta i doświadczenie, którego sztuki wymacają nienabywają się za kilka miesięcy; potrzeba na to kilka lat. Chyba po kilku próbach amerykańskie poznają jakie produkty rękodzielnicze mogą tworzyć pomyślnie⁹⁹. Natenczas nie będą im posyłać tych produktów, lecz zyski, które odnosić będą za produkcją: dostarczą im środków do zakupienia innych produktów europejskich.

Z innej strony przedsięwzięcia rolnicze, jakkolwiek szybka może być ich rozciągłość, mogą tylko przez stopnie bardzo powolne dać przez swoje produkty odbytu produktom europejskim. W miarę jak fizyczna kultura i cywilizacja rozciągać się będzie aż za góry *Alleganys*, *Cokentuky*, w ziemi *Indyana* i *Illinoow*, pierwsze zarobki będą obrócone na żywienie kolonistów przybywających z krajów dawniej zaludnionych, i budowanie ich mieszkań. Zyski, przewyższające pierwsze potrzeby, służą do wydobywania gruntów nowych, zyski następne, do wyrobienia produktów rękodzielniczych, do spożycia miejscowego: tylko zapasy czwartego rzędu użyte są do przerabiania produktów ziemskich do konsumpcji dalekiej. Wtenczas to tylko kraje nowe robią dla nas Europejczyków nie jaki odbytu; lecz oczywista że to nie może być w ich dzieciństwie: potrzeba ażeby ludność ich wzrosła, i ażeby produkty rolnicze były w obfitości, ażeby mogły zamieniać swoją wartość w oddaleniu. Natenczas przez postęp naturalny rzeczy, miasto przewożenia produktów surowych, przewozić będą produkty przerobione, a które dając więcej wartości w mniejszej objętości, mogą wytrzymać koszt długiego przewozu. Takie produkty przychodzą do Europy przez Nowy Orlean; miasto przeznaczone do składu, które stać się może największym składem towarów całego świata.

Nie stanęliśmy jeszcze na tym punkcie, trzebaż się temu dziwować, że produkcje Stanów Zjednoczonych nie działały odbytu odpowiedniego zapalowi handlowemu, który nastąpił po pokoju? Trzebaż się temu dziwować, że produkty handlowe, przyprowadzone przez samych Amerykanów do ich portów, po nadzwyczajnym rozwinięciu ich przemysłu żeglarskiego, znajdują się tam w obfitości?

Uważasz WPan że ten wypadek bardzo się zgadza z nauką WPana antagonistów.

Powracając do smutnego położenia w jakim się znajdują wszystkie rodzaje przemysłu w Europie, mógłbym dodać jeszcze do zniechęcenia, które wynika z nakładów produkcji powiększonych do zbytku, nieporządku, jakie podobne koszty sprawiają w produkcji, dystrybucji i konsumpcji wartości utworzonych; nieporządku, które sprowadzają często na rynek wartości

⁹⁹ Prace rękodzielnicze które lud nowy może skutecznie z większą korzyścią, są w powszechności te, które przygotowują materje surowe, albo niedrogo nabywające się. Nie jest rzeczą do prawdy podobną ażeby Stany Zjednoczone dostarczały kiedykolwiek sukna Europie; lecz je dostarczać będą tytoniu wyrobionego, cukru rafinowanego; a kto wie czy czasem niezaprowadzą fabryk bawełnianych za tańsze pieniądze niż Anglii.

wyższe nad potrzeby, oddalając te, któreby można było sprzedać, a których wartości kupcy mogliby użyć do zakupu pierwszych. Niektórzy twórcy starają się uzyskać, przez ilość tę, którą wydają, część wartości przez skarb pobieranej. Niektóre usługi płodne, mogły uiszczyć baczności agentów skarbowych, jak się często zdarza usługom kapitałów, które w wielu przypadkach nieprzestają pobierać tych samych procentów, gdy tym czasem ziemia, budynki, manufaktury, są podatkami obciążone. Wyrobnik mający trudność wyżywić swoją rodzinę, wynagradza często przez zbyteczną pracę niską cenę pracy ręcznej. Niesaż to przyczyny mieszające porządek naturalny produkcji, które wydają w niektórych rodzajach więcej niżby wydano, gdyby się radzono potrzeb konsumentów? Przedmioty naszej konsumpcji nie są nam wszystkim potrzebne w tymże samym stopniu. Nim konsumpcja zboża zmniejszona będzie do połowy, konsumpcja mięsa zmniejszy się do czwartej części, a konsumpcja cukru zupełnie ustanie. Są niektóre kapitały tak w niektórych antrepryzach uwięzione, szczególnie w rękodzielnictwach, że przedsiębiorcy wolą raczej utracić procent, poświęcić zyski własnego przemysłu, niż zaprzestać pracować, jedynie dla utrzymania przedsięwzięcia do czasów pomyślniejszych, i żeby nie stracić całego funduszu czasami lękają się utracić dobrych rzemieślników, którychby zawieszenie roboty przymusiło rozjechać się; ludzkość sama przedsiębiorców jest dostateczną w niektórych okolicznościach, do utrzymywania fabryki, której nakłady nieodpowiadają zyskom. Ztąd zamieszanie w postępie produkcji i konsumpcji straszniejsze od tych, które się rodzą z komor celnych i odmian por roku. Ztąd produkcje niebaczne, ucieczka do środków ruynujących, ztąd handel przewrócony.

Zrobię jeszcze uwagę, że chociaż złe jest wielkie, może się wydadź większym niż jest. Towary które obfitują na rynkach całego świata, mogą być w oczy swoją masą, mogą przestraszyć handel spadnięciem ich ceny, i być tylko małą częścią towarów wyrobionych i skonsumowanych w każdym rodzaju. Niema składu któryby się w krótkim czasie nie wypróżnił, jeżeliby tylko cały rodzaj produkcji towarów które się znajdują, ustał jednocześnie we wszystkich miejscach świata. Uważam także, że najmniejsza przewyżka nad potrzeby transportów, jest dostateczna do znacznego niżenia ceny. Jest to uwaga spektatora *Adissona* (N.200) że kiedy zbiór zboża przewyższa dziesiątą część konsumpcji zwyczajną, zboże spada do połowy ceny. *Dalrymple*¹⁰⁰ robi podobną uwagę. Nienależy się więc dziwować że mała przewyżka jest wyobrażona często jako zbyteczna obfitość.

Ta zbyteczna obfitość, jak już zrobiłem uwagę, pochodzi od niewiedomości twórcy i handlarzów o naturze i rozciągłości potrzeb, w miejscach, do których posyłają towary. W latach ostatnich, była bardzo

¹⁰⁰ Considerations on the policy of entials pag. 14.

wielka liczba spekulacyi azardownych, ponieważ było wiele nowych stosunków między rozlicznymi narodami. Wszędzie brakowały daty, które powinny wchodzić do dobrego rachunku; lecz jeżeli wiele interesów zle ukończono, czyliż wynika ztąd, iż było rzeczą niepodobną, będąc lepiej poinformowanym, lepiej zrobić? Śmiem przepowiedzieć że w miarę jak stosunki nowe stawać się będą staremi, a potrzeby wzajemne będą lepiej ocenione, przepelnienie towarów ustanie, a zaprowadzą się stosunki stałe wzajemnie korzystne.

Lecz razem należy osłabiać stopniami, i ile okoliczności każdego kraju pozwolą, nieprzyzwoitości powszechne i trwale powstające z produkcji kosztowney. Potrzeba się przekonać dobrze, że każdy tym łałwiey przeda swoje produkta, im więcej inni ludzie zarabiać będą, że jedna tylko jest droga zarobku, to jest, tworzyć, czy to za pomocą pracy, czy też kapitałów i ziemi którą posiadamy; że spożywacze niepłodni są podstawieni na miejsce spożywaczów płodnych; że im więcej jest tworczyeli, tym więcej spożywaczów że z tey przyczyny każdy naród jest interessowany o pomyślność innych, i że wszystkie są interessowane ażeby mieć nayłatwieyszą komyunikacyą, ponieważ każde utrudzenie wyrównywa powiększeniu nakładów.

Oto jest nauka wyłożona w mych pismach, która, wyznać muszę, była do tych czas niewzruszona. Wziąłem pióro do jey bronienia, nie dla tego, że jest moją (czemże jest w porównaniu tak ważnych rzeczy nędzna miłość własna pisarza?) lecz dla tego iż jest arcy społeczna, że pokazuje ludziom źródło ich prawdziwych dostatków, i ostrzega ich o niebezpieczeństwie wyczerpania jego. Reszta tey nauki nie jest mniey użyteczna, gdyż pokazuje nam: że kapitały i ziemia wtenczas są płodnymi, kiedy są własnościami szanowanymi; że ubogi ma swój interes bronić własności bogatego; że jest jego interesem dbać o zachowanie dobrego porządku, gdyż naruszenie tego porządku, dając mu tylko zdobycz przemijającą, pozbawia go za to stałego dochodu. Kiedy się uczymy Ekonomii Polityczney, tak, jak ona zasługuje; kiedy w uczeniu się dostrzegamy, że nayużyteczniejsze prawdy gruntują się na początkach naypewniejszych, niczego tak bardzo nie pragniemy, jak ażeby zastosować te początki do pospolitego pojęcia wszystkich. Nie powiększaymy ich trudności naturalnych przez oderwane wyobrażenia (abstractions) nieużyteczne; nie wpadaymy w śmieszność ekonomistów XVIII wieku przez nieskończone rozprawy o czystym dochodzie ziemi (produit net); opisujemy sposoby jakimi się *fakta* dzieją i odkryjemy łańcuch który je łączy; natenczas nasze pisma staną się użytecznymi w *praktyce*, a publiczność będzie prawdziwie obowiązana pisarzom, którzy, tak, jak WPan, tyle mają środków do jey oświecenia.

CZWARTY LIST.

W treści: *Jaką korzyść społeczność odnosi z użycia machin, a w powszechności z zaprowadzenia wszelkich środków ułatwiających pracę?*

Szukałem w W Pana zasadach Ekonomii Polityczney myśli, któreby mogły ustalić mniemanie publiczności względem machin, oraz sposobów ułatwiających pracę, które skracając robotę w kunsztach, pomnażają produkta, niepomnażając nakładów proclukcyi. Chciałem w jego dziele znaleźć zasady pewne i dokładne, rozumowanie zniewalające przekonanie, do jakich jego pismo *o ludności* przyzwyczało publiczność; lecz nienależem w niem zalet pisma jego *o ludności*.

Zdaje mi się (przymuszony jestem używać tego sposobu mówienia przeczytawszy W Pana dowodzenia) zdaje mi się, że całą korzyść, którą W Pan upatrujesz w machinach i w powszechności w środkach ułatwiających produkcją, zasadzasz na tem, iż one pomnażają produkta do takiego stopnia, że gdyby nawet wartość ich targowa spadła, summa całej ich wartości przewyższać będzie wartość jaką miały przed wydoskonaleniem machin¹⁰¹. Korzyść wykazana przez W Pana jest niezaprzeczona; postrzeżono bowiem że całkowita wartość towarów bawełnianych, jako też liczba robotników bawiących się tym przemysłem, wzrosła niezmiernie od czasu zaprowadzenia środków ułatwiających. Podobną uwagę zrobiono względem prasy drukarskiej; machina ta użyta do pomnożenia xiążek nie równie więcej dziś zajmuje, (nielicząc autorów) przemysłowych ludzi, niż wtenczas kiedy kopiowano ręcznie xiążki, a co więcej jest warto, aniżeli żeby xiążki były droższe.

Lecz ta korzyść bardzo rzeczywista jest jedna z rzędu tych, którą narody odniosły z zaprowadzenia machin. Ma ona związek z pewnemi produktami, których konsumpcya musi się rozszerzać, ażeby mogła wynagrodzić zmniejszenie ceny. W zaprowadzeniu zaś machin znajduje się korzyść spójna wszystkim działaniom ekonomicznym i ułatwiającym w powszechności; korzyść, która się daje uczuć nawet wtenczas, kiedy

¹⁰¹ „Kiedy machina, jest wynaleziona, która oszczędzając pracę ręczną, zniża cenę towarów, skutkiem zwyczajnym będzie takie powiększenie potrzebowania..... że wartość całej massy towarów tak utworzonych, przewyższa wartość którą ten towar miałby wprzódy, i że liczba robotników użytych do wyrobu, powiększyła się raczej zamiast zmniejszenia się.” *Malthus prin. d'Econom. Polit. pag. 402.*

„Musimy się na to zgodzić, że główną korzyścią machin zastępujących pracę ręczną jest rozszerzenie rynku i zachęcenie do konsumpcyi; i że inaczej korzyść z takowego wyręczenia rąk pracujących jest prawie stracona.” str. 412.

konsumpcja produktu nie ulega najmniejszemu rozszerzaniu; korzyść, którąby powinna być być ściśle oceniona w *początkach Ekonomii Politycznej*. Proszę mi to darować jeżeli chcąc lepiej być zrozumianym musiałem zacząć od niektórych wyobrażeń początkowych.

Machiny i narzędzia rzemieślnicze (outil) są produkta, które zaraz po swem utworzeniu wchodzi do klasy kapitałów i są użyte do utworzenia innych produktów. Jedyna różnica, jaka zachodzi między maszynami i narzędziami, jest ta, że pierwsze są narzędziami złożonemi, a narzędzia są maszynami prostemi. Ponieważ nie ma narzędzi i maszyn, któreby rodziły siłę, powinniśmy zatem jeszcze je uważać jako środki do przeniesienia jakiegoś działania, jakiejś siły żywotnej, która jest w naszym rozrządzeniu, do jakiegoś przedmiotu, który przez to ulega pewnej modyfikacji. I tak młot jest narzędziem, za pomocą którego używamy siły muskularnej człowieka, do spłaszczenia, w pewnym zdarzeniu, listka złota; a stąpory w rudni są także narzędziami, za pomocą których używamy spadku wody do kucia sztab żelaznych.

Użycie siły dobrowolnej (gratuile) której nam przyrodzenie dostarcza, nieodejmuje maszynie własności narzędzia. Ciężkość powiększona przez prędkość, która stanowi potęgę młota *Guidszlagra* (bateur d'or), niemniej jest potęgą fizyczną natury, jak ciężkość wody spadającej z góry.

Czemże bowiem jest cały nasz przemysł, jeżeli nie użyciem więcej lub mniej zrozumianym praw przyrodzenia? *Stając się posłusznymi przyrodzeniu* powiada Bakon *uczymy się mu rozkazywać*. Jakaż różnicę upatrujesz w Panu między prątkami a warsztatem do robienia pończoch, jeżeli nie te, że warsztat jest narzędziem więcej złożonem i więcej potężnem niż prątki, lecz zresztą używającym z większą lub mniejszą korzyścią własności metalu i potęgi dźwigni, do zrobienia odzienia, którym przykrywamy nasze nogi? Myśl zatem pytania jest ta: czy jest rzeczą korzystniejszą dla człowieka używać narzędzia skuteczniejszego, mogącego wykonać więcej roboty albo lepiej, niż narzędzia niezgrabnego, niedoskonałego, którym się pracuje powolnie, trudnie i gorzej?

Obraziłbym zdrowy rozsądek W Pana i naszych czytelników, żebym choć na chwilę wątpił o ich odpowiedzi.

Doskonałość naszych narzędzi zależy od doskonałości naszego pokolenia. Ta to doskonałość różni nas od ludzi dzikich morza południowego, którzy mają siekiery z krzemienia i igły do szycia z kości rybich. Nie wypada piszącemu o *Ekonomii Politycznej* ograniczyć zaprowadzenie środków, któreby przypadek lub geniusz podał nam w ręce, a to w celu oszczędzenia więcej pracy dla naszych robotników; naraziłby się na to, iżby użyto jego własnych rozumowań do dowiedzenia mu, iż my, cofając się w tył zamiast postępowania naprzód w cywilizacji, powinniśmy odrzucać odkrycia, któreśmy już poczynili, i uczynić sztuki nasze niedoskonalszemi, a to dla powiększenia naszych trudów a pomniejszenia naszych przyjemności.

Bez wątpienia są nieprzyzwoitości w przechodzeniu z jednego porządku rzeczy do drugiego, nawet z porządku niedoskonałego do porządku lepszego. Któżby rozsądny chciał od razu znieść wszelkie przeszkody ścieśniające przemysł, i komory celne, które rozdzielają narody między sobą, chociaż są szkodliwe ich pomyślności. W podobnych zdarzeniach, powinność uczonych nie zależy na przytaczaniu pobudek do oddalenia i zniesienia wszelkiego rodzaju odmian, pod pozorem nieprzyzwoitości, które te za sobą ciągną, lecz, na ocenieniu tych nieprzyzwoitości, na wykazaniu środków użyć się mogących do ich oddalenia tyle ile można, lub do ich zmniejszenia (osłabienia) ażeby ułatwić pożądane ulepszenie.

Nieprzyzwoitość jest ta, iż dochody zmieniają się, a ta zmiana jeżeli jest nagła, jest mniej więcej dotkliwa dla klasy której się także dochód zmniejsza. Zaprowadzenie machin zmniejsza (niekiedy lecz nie zawsze) dochód klasy, której całym funduszem są siły ciała i rąk, dla powiększenia dochodu klasy, której funduszem są siły umysłowe i kapitały. Innemi wyrazami, maszyny ułatwiające, będąc w powszechności więcej złożone, wymagają kapitałów znaczniejszych. One zniewalają przedsiębiorcę, który ich używa, do zakupienia więcej *usług płodnych kapitałów*, aniżeli *usług płodnych wyrobników*. Nadto ponieważ one wymagają w swoim kierunku powszechnym i szczególnym więcej kombinacji, i starania znaczniejszego w interesach; więcej zatem wymagają usług płodnych, z których rodzi się dochód przedsiębiorców. Przędzenie bawełny na małych kołowrotkach, jak to się dawało postrzegać w Normandyi, zaledwie zasługuje na imię *antreprzyzy* kiedy przedzenie *ryczałtowe* jest już antreprzyzą ważną.

Lecz skutek nayważniejszy, chociaż może naymniej dostrzeżony, pochodzący z użycia machin i w powszechności ze wszelkich środków ułatwiających, jest powiększenie dochodu dla konsumentów; to powiększenie nikomu nie kosztuje, a zasługuje na to, ażebyśmy weszli w jego szczegóły.

Pszenica mleła się u nas tak, jak u narodów starożytnych za pomocą rąk. Daymy na to, iż potrzeba było 20 ludzi do zmielenia tyle mąki ile mogą zmieć dwa kamienie w naszych młynach.

- Utrzymanie stałe 20 tych ludzi w okolicach Paryża kosztowałoby 40 fran. na dzień, a przez 300 dni roboczych kosztowałoby... 12,000 fr.
 - Machina i kamienie kosztowałyby daymy na to 20,000 fr. od których procent roczny..... 1,000 fr.
 - Niktby się niechciał zająć podobną antreprzyzą, jeżeliby nie miał zarobku przynajmniej..... 3,000 fr.
- Mliwo zatem mąki, którąby można było otrzymać z dwóch kamieni, co rok, kosztowałoby tym sposobem..... 16,000 fr.
- Zamiast tego jeden młynarz w naszych czasach mając młyn o jednym kole za..... 2,000 fr.
 - Zapłaci chłopcowi do pomocy..... 1,000 fr.

- Daymy na to że on sam zarabia za swoję umiejętności i swoję trudy..... 3,000 fr.

Azatem. Taż sama ilość mąki może być zmleta za..... 6,000 fr. zamiast 16,000 fran. któreby kosztowała, gdybyśmy się trzymali sposobu dawnego. Taż sama ilość ludzi może się wykarmić, ponieważ młyn nie zmniejszą ilości zmieloney mąki. Zyski odniesione w społeczności dostateczne są do zapłacenia nowych produktów, albowiem skoro tylko jest 6,000 fr. zapłaconych za kosztu produkcyi, tem samem 6,000 fr. jest zysku, a społeczność ztąd odnosi te istotną korzyść, że ludzie ją składający, jakiegokolwiek są ich środki utrzymywania się, czyli dochody, czy to oni żyją ze swej pracy, ze swych kapitałów, czy też ze swej ziemi, zmniejszają proporcją swego wydatku, przeznaczonego na zapłacenie mliwa mąki, jak 16 do 6 czyli 5/8 części. Ten który wydatkował 8 fr. na rok na swoję żywność, nie wydaje więccy jak 3 fr. Co wyrównywa zupełnie powiększeniu dochodów, ponieważ 5 fran. oszczędzonych na tym przedmiocie mogły być obrócone na co innego. Gdyby podobne udoskonalenie miało miejsce we wszystkich produktach, na które my obracamy nasze dochody, natenczas nasze dochody wzrosłyby o 5/8 części, a człowiek zarabiający 3,000 franków, czy to mieląc mąkę, czy też innym sposobem, byłby istotnie tak bogaty, jak gdyby miał 8 tysięcy wtenczas, kiedyby sposoby wydoskonalone nie miały miejsca.

Na to P. *de Sismondi* nie dawał bacności pisząc myśl następującą: „Ile razy, powiada on, potrzebowannie konsumpcyi przewyższa sposoby tworzenia ludności, każdy wynalazek nowy w mechanice lub w kunsztach jest dobrodzieystwem dla społeczności; ponieważ podaje środki do zaspokojenia potrzeb. Ile razy przeciwnie produkcya jest dostateczna dla konsumpcyi, każdy podobny wynalazek jest klęską, ponieważ o tyle tylko przyczynia się do przyjemności konsumentów, o ile może taniey swoję potrzeby zaspokoić, gdy tym czasem odejmuje sposób do życia twórcyielom. Byłoby rzeczą dziwaczną kłaśdź na równey szali korzyść tanności z korzyścią utrzymania się.”

P. *de Sismondi*, jak widzimy, nie ocenia dostatecznie korzyści tanności, i nie czuje tego, że to co się wydatkuje mniej na jeden produkt, może być wydatkowanem na drugi, zaczynając od rzeczy nieodbitych. Do tych czas nie można dostrzegać żadney nieprzyzwoitości w wynalazku młynów na mąkę; owszem odkrywamy korzyść zmniejszenia ceny produktu, która się równa powiększonemu dochodowi dla tych którzy z tego korzystają.

Lecz to powiększenie dochodu dla konsumentów urosło, powiadają, z zarobku 19 nędzarzów, których młyn pozbawił pracy. Czemu ja zaprzeczam. Dziewiętnastu pracowników zostaje z swoim kapitałem sposobności umysłowych, z tąż samą mocą, zdatnością i temi samemi środkami pracy co wprzódy.

Młyn niepozbawia zatrudnienia; mogą zatem wybrać inne. Wiele okoliczności ciągnie za sobą też same nieprzyzwoitość niemając takiego

wynagrodzenia. Zmiana mody, wojna, która strzymuje odbył, handel, który odmienia bieg; sto razy większą wyrządzają krzywdę klasie robotników, jak jakikolwiek nowy wynalazek.

Przypuszczam, że się upierają przy swem, mówiąc, że 19 robotników zbywających, przypuściwszy nawet że znalazło kapitały, za pomocą których mogą się oddać nowemu przemysłowi, niewyprzedadzą jednak swych produktów, dla tego, że masa produktów towarzystwa jest przez to powiększona, a summa ich dochodów nie jest. Zapomniano więc że dochody społeczności zostały powiększone przez produkcją dziesięciu nowych pracowników. Nagroda za ich pracę jest dochodem wystarczającym do nabycia produktu ich pracy, albo zamienienia go na inny produkt równy wartości. To, co moje poprzedzające listy wykładają dostatecznie. Nie pozostaje więc im, mówiąc ściśle, jak nie przyzwoitość odmiany zatrudnienia. Azatem postępy, które się dzieją w rodzaju szczególnym, są przyjazne przemysłowi w powszechności. Powiększone dochody, wynikające dla społeczności z oszczędzonych wydatków, obracają się na inne przedmioty. Jedno tylko zatrudnienie było zakazane dla 19 ludzi którzy do tych czas mieli zboże; sto innych nowych zatrudnień, albo sto innych rozproszonych dawnych robot stoją dla nich otworem. Dostatecznie, na dowód, przytoczyć powiększenie pracy i ludności we wszystkich miejscach, gdzie się kunszt wydoskonaliły. Wielkie przyzwyczajenie do produktów nowych kunsztów, niepozwala nam robić nad nimi uwag; lecz jakby uderzyło dawnych mieszkańców Europy, gdyby powrócili do życia! Wyobraźmy na moment niektórych nawet uczonych, jako to *Pliniusza*, *Archimedes*, przechadzających się po naszych nowożytnych miastach; zdawałoby się im że są otoczeni cudami. Obfitość naszych kryształów, szyb okiennych, wielkich zwierciadeł i ich mnogość, nasze zegary ściennie i kieszonkowe, różnorodność materii tkanych, mosty żelazne i maszyny wojenne, nasze budowle morskie, zdziwiłyby ich nad wszelkie wyrażenie. A gdyby weszli do naszych warsztatów, co za mnóstwo zatrudnień, o którychby nie mieli najmniejszego wyobrażenia! Mogliby sobie przypuścić że 30 tysięcy ludzi pracuje w Europie całe nocy około drukowania gazet, które rano czytamy przy herbacie lub kawie, czekoladzie lub innym pożywieniu równie nowym dla nich jak sam papier? Nie trzeba wątpić o tem mój Panie że jeżeli kunszt doskonalić się będą jeszcze więcej (jak mi się podoba temu wierzyć), to jest: wydawać więcej z mniejszymi kosztami; nowe miliony ludzi w kilku wiekach tworzyć będą rzeczy, które wzbudziłyby w naszym umyśle, gdybyśmy mogli powstać z grobu, niemniej wielkie podziwienie jak *Archimedes* i *Pliniusza*. Nie spuszczaemy zatem tego nigdy z uwagi, my, którzy brudzimy papier szukając prawdy: że jeżeli nasze pisma przejdą do potomności, bojaźń, którą nas dziś udoskonalenie przeżymuje (a w czem ona nie równie więcej przewyższy) wyda się dla niej bardzo śmieszna. A co się tycze wyrobników W Pana kraju, tak przemysłnych i razem tak nędznych, nasi potomkowie uważać ich

będą jako ludzi, których przymuszano dla utrzymania ich życia tańcować na linie z ciężarami do nog przywiązanymi. Czytać będą w historii że każdego dnia podawano nowy plan do dalszego powtarzania tańca, zapominając o środku nawięcej ułatwiającym t. i. o odwiązaniu ciężarów. Potomkowie nasi śmieliby się z nas z początku a później mogliby nawet uczuć politowanie.

Powiedziałem że udoskonalenia trafne mogłyby mieć niedogodności przemijające. To które towarzyszą zaprowadzeniu środków ułatwiających, są szczęśliwie złagodzone przez okoliczności już dostrzeżone, i inne jeszcze nie odkryte. Powiedziano (proszę uważać tę okoliczność jako jedyną która może usunąć wszelką niedogodność) powiedziano powtarzam: że taniość wynikająca ze wszelkich operacyi oszczędnych, tak dalece sprzyja konsumpcyi, że taż sama produkcya zatrudnia więcej osób niż pierwey; jakośmy już to uważali w przedzeniu bawełny. Dodam jeszcze, iż w miarę powiększania się machin i sposobów ułatwiających, trudniej jest odkryć nowe; nadewszystko w rzemiosłach które już mają swych robotników wyuczonych. Machiny najprostsze były najpierwsze, więcej złożone były późniejsze; lecz w miarę swego większego składu, więcej kosztują, wymagają do zrobienia więcej pracy robotników, którzy wynagradzają choć w części tey klassie za pracę straconą przez użycie nowych sposobów. Skład, zawikłany i drogość machiny, są zawadami do prędkiego jej zastosowania. Machina do strzyżenia sukna za pomocą ruchu koła (*rotation*) kosztowała w początkach 26 do 30 tysięcy franków. Wielu fabrykantów nie mogło rozrządzić taką summą; inni wahali się i wahają się do tych czas nad jej nabyciem; oczekując skutku zupełnie zapewnionego. Taka powolność w zaprowadzeniu machin nowych, oddała prawie wszystkie niedogodności. Nadto wyznam iż prawie zawsze w praktyce maszyny nowe robią więcej strachu niż złego.

P. de Sismondi przywodzi jako zarzut, wydarzenie w którymby sto tysięcy kobiet robiących pończochy na prątkach, a tysiąc robotników na warstatach pończochowych, wydało po dziesięć milionów par pończoch. Ztąd robi wniosek że w ostatnim przypadku konsumenci pończoch nieoszczędziliby więcej nad 50 centimów na parze, i że fabryka wyżywiająca sto tysięcy robotnic, nie wyżywiłaby więcej nad 1,200. Lecz przychodzi do tego wniosku przez przypuszczenia, które nigdy wydarzyć się nie mogą.

Dla dowiedzenia że konsumenci płaciliby za pończochy tylko po 50 centimów, przypuszcza że koszta produkcji, byłyby w pierwszym przypadku następujące:

- 10 milionów na zakupienie pierwszej materyi.
- 40 milionów nagrody za pracę stu tysięcy robotnic kładąc po 400 fr. na osobę.

Ogół 50 milionów z których 40 rozdzielono między robotników.

W drugim przypadku kładzie koszta następujące:

- 10 milionów na materye pierwiastkowe.
- 30 milionów na procenta od kapitału stałego i zyski przedsiębiorców.
- 2 miliony na procenta kapitału krążącego.
- 2 miliony na naprawy i odnowienie machin.
- 1 milion na nagrodę za pracę 1,200 robotnikom.

Ogół 45 milionów z których jeden tylko milion dla robotników zamiast 40.

Dostrzegam w wydatku, 30 milionów na procenta od kapitału stałego, i na zysk przedsiębiorców; to mnie prowadzi do tego wniosku że na antreprzyę mogącą zająć 1,200 ludzi i na opłacenie po 15 od sta za ich kapitały, potrzeba kapitału od 200 milionów; przypuszczenie dziwaczne.

Jeden robotnik nie może pracować na dwóch warstatach razem; tysiąc rzemieślników potrzebuje tysiąc warstatów. Dobry warstat do robienia pończoch kosztuje 600 fran.; tysiąc warstatów kosztowałoby 600 tysięcy franków. Dodajmy do tego kapitału drugie tyle na dalsze naczynia, narzędzia i t.d. niepotrzebowalibyśmy więcej nad milion dwa kroć sto tysięcy franków. Przypuśćmy że procent i zyski przedsiębiorców tego kapitału są średnio proporcjonalne, gdyż przemysł krążący, któryby więcej przynosił, byłby przez konkurencją przyprowadzony do tej miary; znajdziemy na procent i zyski przedsiębiorców 180 tysięcy fr. zamiast 30 milionów.

Też samą uwagę zrobić można nad dwoma milionami kosztów łożonych na utrzymanie i reperacją, bo jeżeliby zamiast naprawienia warstatów, odnawiano je w całości corocznie, niekosztowałyby więcej nad 600 tysięcy franków. Kapitał cyrkulujący także niekosztowałby dwóch milionów; bo z czegoż się on składa w przypuszczeniu nawet *P. de Sismondi*? Z materyałów pierwiastkowych wynoszących 10 milionów iż nagrody za prace którą on kładzie 1 milion; co czyni razem 11 milionów od których procent piąty wynosi 550 tysięcy franków. Lecz ponieważ w tym przemyśle produkt może być skończony i przedany w przeciągu 6 miesięcy, kapitał może być dwa razy użyty do roku i nie będzie więcej kosztował nad 275 tysięcy franków zamiast dwóch milionów.

Wszystkie te koszta połączone składają 12,055,000, franków, zamiast 50 milionów, ile podług zasady *P. de Sismondi* kosztowałyby pończochy robione na prątkach. Jestem daleki od mniemania ażeby oszczędność miała być tak wielką, albowiem autor posunął bardzo wysoko kapitał machin, przypisał im dzielność bardzo wielką przypuszczając, że za pomocą ich 1,200 robotników robi tyle co sto tysięcy; lecz ja powiadam że jeżeliby taka była; oszczędność produkcji, niska cena pończoch lub innego odzienia, któreby można robić na wzór pończoch, takby sprzyjała konsumpcji, że zamiast sto tysięcy rzemieślników których my przypuszczamy zajętych, pomnożyłoby się ich do 200 tysięcy.

I gdyby konsumpcya tego przedmiotu w szczególności, nieprzypuszczała pomnożenia zbytecznego tegoż produktu, potrzebowanie powiększyłoby się w stosunku do wielu innych; albowiem trzeba żebyś WPan na to pamiętał, że po

zaprowadzeniu machin, znajduj się zawsze w spoecznoci te same dochody, ta sama liczba robotnikw, ta sama summa kapitaw i ta sama ziemia. A zatem jezeli zamiast powiecenia 50 milionw na rok na poczochy, nie mamy potrzeby obrocenia na ten przedmiot wiecy nad 12 milionw, pozostae 38 milionw, mog byz uyte do innej konsumpcji, albo do rozszerzenia tey samey.

Tego to wiec ucz zasady i to potwierdza dowiadczenie. Nieszczecia ktore cierpi ludnoc w Anglii a ktore *P. de Sismondi* opakuje tonem prawdziwego filantropa wyływaj z innych rode. Wyływaj one szczegolniey z ich praw ustanowionych dla ubogich, jako tez z masy produktw ktore powiekszaj, koszta produkcji; tak iz po ukoczeniu produktw, wieksza czec konsumentw nie zarabia tyle, ile potrzeba do ich nabycia.

PIĄTY LIST

O prawdziwej naturze bogactw

Czytając WPana zasady *Ekonomii Polityczney*, przedmiot, który najpierw powinien być zwrócić moje uwagę, była ta wielka choroba, która dręczy teraz rodzaj ludzki i która mu przeszkadza żyć własnymi produktami. Chociaż w porządku wyobrażeń rozprawa o naturze bogactw, powinna byłaby poprzedzić inne, dla zrozumienia wszelkich fenomenów mających związek z ich tworzeniem się i podziałem; niemyślałem jednak, ażeby to miało być rzeczą konieczną, dać jej pierwszeństwo dla tego, iż zdaje się więcej interesować tych, którzy się zajmują *Ekonomiją Polityczną* jako nauką, bez żadnego jej zastosowania. Jednakże nie mogę złożyć pióra nie otworzywszy mej myśli pod tym względem. WPan sam do tego mnie upoważnia przez szlachetną otwartość z jaką wyzywasz do rozprawy mogącej oświecić publiczność. „Rzeczą jest pożądaną (powiadasz WPan (str. 4)) ażeby ci których publiczność uważa za sędziów właściwych, zgodzili się na propozycje głównejsze.” Nie można więc nigdy ich dosyć objaśnić.

Ganisz WPan definicyą niedostateczną daną przez *Milorda Lauderdale* o bogactwie; iż jest tem wszystkim czego tylko człowiek żąda od swego użytku i przyjemności, i podług mnie masz wielką słusność. Szukam definicyi, którą WPan kładziesz ba jej miejscu; i znajduję że WPan nadajesz imię bogactwa wszystkim przedmiotom *materyalnym*, które są potrzebne, użyteczne, albo przyjemne człowiekowi (str. 28). Jedna różnica którą dostrzegam między temi dwiema definicyami zawiera się w wyrazie *materyalny*, którą WPan dodajesz do definicyu *Milorda Lauderdale*; a jeżeli mam prawdę mu wyznać, wyraz ten zdaje mi się być przeciwnym prawdzie.

Domyślasz się zapewna przyczyny. Wielki wynalazek *Ekonomii Polityczney*, i to co ją na zawsze uczyni szacowną, zależy na tem, że można tworzyć bogactwo ze wszelkich materji. Człowiek wie jak ma sobie postąpić, ażeby osiąść środki zaspokojenia swych żądań. Już miałem zreczność zrobić uwagę że jest nad moc człowieka, przydać choć jeden proszek do masy materji z której się świat składa. Tworzy on bogactwo, ale bogactwo nie jest materją; człowiek może tylko za pośrednictwem kapitałów i ziemi odmienić kombinacyą w materji i nadać jej użyteczność; a użyteczność jest własnością niematerjalną.

Lecz nie dosyć na tem, boje się ażeby WPana definicya nie była pozbawiona cechy istotney bogactwa. Proszę mi pozwolić zrobić niektóre uwagi dla wzmocnienia mojej myśli.

Adam Smith ze wszystkimi ekonomistami dostrzegł, że szklanka wody, która może być rzeczą bardzo szacowną, kiedy mamy pragnienie, nie jest bogactwem. Jest jednakże przedmiotem materyalnym, jest potrzebnym, użytecznym i przyjemnym człowiekowi. Dopełnia wszystkich warunków W Pana definicyi; a jednak nie jest bogactwem. Nie jest przynajmniej tem bogactwem, które jest przedmiotem naszej nauki a materyą W Pana dzieła. Czegóż więc jey do tego brakuje? *Wartości!*

Są więc rzeczy, które są bogactwem naturalnem, bardzo szacownem dla człowieka; lecz które nie są tem, którem się zajmuje Ekonomia Polityczna. Możnaż je powiększyć? Możnaż konsumować? Bynajmniej; one nie trzymają się innych praw prócz swoich. Szklanka wody ulega prawom fizycznym; przywiązanie do naszych przyjaciół, nasze dobre imię u ludzi, zależą od praw moralnych i nie podlegają prawom Ekonomii Politycznej. Jakież są bogactwa, które należą do obrębu tej nauki? Te, które mogą się tworzyć i niszczyć, mogą się powiększać i pomniejszać, słowem te, które mają *wartość*. Sam nawet W Pan przymuszony jesteś wyznać w wielu miejscach. Powiadasz (str; 34o): „Zdaje się że bogactwo narodu zależy po części od ilości produktów otrzymanych, przez pracę (zupełnie od niej zależy), po części zaś od zastosowania pracy do potrzeb i środków ludności, i od sztuki nadania ceny swoim produktom.” A na karcie następującej jeszcze wyraźniej twierdzisz. Zapuściwszy się w rozprawę, wyznajesz: „iż jest, rzeczą oczywistą, że w stanie rzeczywistym wartość towarów.... może być uważana za jedyną przyczynę bytności bogactw.” Jakimże się to sposobem dzieje, że warunku istotnego, jakim jest wartość, brakuje w jego definicyi? Lecz na tem nie dosyć; niepoznamy dokładnie natury bogactwa, jeżeli nieokreślimy znaczenia wartości. Czyliż do posiadania wielkich bogactw, dosyć jest podnieść wysoko cenę rzeczy, które posiadamy? Jeżeli kazałem wybudować dom, który się mi zda być pięknym; i jeżeli mi się podoba oszacować go sto tysięcy franków, czyliż ten dom istotnie jest wart tyle? Odbieramy dar od miłej nam osoby; ten dar jest nieoszacowanym w naszych oczach; czyliż ztąd wynika że on nas robi niezmiernie bogatymi? Rozumiem że W Pan nie możesz być tego mniemania. Ażeby więc wartość była bogactwem, potrzeba ażeby była wartością *uznaną* nie przez posiadacza rzeczy, lecz przez inną osobę. Jakież więc inny dowód niezaprzeczony można dać na to, że wartość jest *uznana*, jeżeli nie ten, że za tę rzecz drudzy zgadzają się dać w zamian, pewną ilość innych rzeczy mających wartość?

Mimo oszacowania domu mego sto tysięcy franków, jeżeli nieznaydę nikogo, któryby za ten dom chciał dać więcej nad 50 tysięcy franków, nie mogę powiedzieć że dom wartuje sto tysięcy franków, gdyż więcej nie wart jak 50 tysięcy; on mię robi bogatym na 50 tysięcy franków, i właścicielem tego wszystkiego co tylko można mieć za 50 tysięcy franków.

Ztąd *Adam Smith*, uważając że są dwa rodzaje wartości, i nazwawszy, według mego zdania, niewłaściwie, jeden rodzaj *wartością używalną* (*valeur en usage*) a drugą *wartością zamienną* (*valeur en echange*) opuszcza zupełnie pierwszą, a zajmuje się przez cały ciąg swego dzieła samą *wartością zamienną*. Toż samo i WPan uczyniłeś¹⁰²; tak jako i *P. Riccardo*; toż i ja uczyniłem; to my wszyscy zrobiliśmy; dla tego że niema innej wartości w Ekonomii Polityczney, że ta wartość ulega prawom stałym, że ona sama tworzy się, dzieli i niszczy podług prawideł nieodmiennych, a które się stać mogą przedmiotem badania naukowego. Ztąd cena każdej rzeczy będąc *wartością zamienną*, oszacowaną na pieniądze, jest tylko ceną bieącą w Ekonomii Polityczney. To, co *Smith* nazywa *ceną naturalną* nie ma w sobie nic naturalniejszego od reszty; są to koszta produkcji; jest to cena bieąca usług płodnych. Nie mam potrzeby o tem zamilczeć że WPan masz w Panu *Riccardo* silnego i szanownego pomocnika. On był przeciwko WPanu w rzeczy odbytu; walczy zWPanem w rzeczy wartości; lecz pomimo stosunki, które mam z nim, i szacunek, który wzajemnie chowamy dla siebie, nie lękałem się zbić jego przyczyn. Czyliż nie jest pierwszą nas obu a nawet i W Pana skłonnością miłość prawdy i dobra ogólnego.

Oto są słowa *P. Riccardo*: „Wartość różni się istotnie od bogactwa; ponieważ wartość nie zależy od obfitości rzeczy potrzebnych lub przyjemnych, lecz od trudności lub łatwości ich produkcji. Praca rękodzielnicza miliona osób wyda zawsze tę samą wartość, lecz nie utworzy tego samego bogactwa. Za pomocą machin doskonałych, wprawy większej, pracy lepiej podzielonej; przez odkrycie odbytu dającego miejsce zamianom korzystniejszym, milion osób może wydać, dwa i trzy razy tyle rzeczy *potrzebnych* i *przyjemnych*, ileby utworzyć niemogły w innym położeniu towarzyskiem, jednakże nic nie przydadzą do ogółu wartości¹⁰³”.

Ten dowód wspierający się na *faktach* niezaprzeczonych, zda je się zupełnie zgadzać z myślą W Pana. Idzie oto ażeby wiedzieć, jak te *fakta* stwierdzają naukę o wartości, która pokazuje że bogactwa składają się z wartości rzeczy przez nas posiadanych, zachowując wyraz *wartość* samym tylko wartościom uznanym i zamiennym.

Cóż jest bowiem wartość? Cóż jest ta własność podlegająca większemu lub mniejszemu oszacowaniu, która się znajduje w rzeczach przez nas posiadanych? Jest to własność nadająca nam sposobność otrzymania w zamianę, za rzeczy, które my mamy, rzeczy których my potrzebujemy. Wartość ta tym jest większą, im większą możemy otrzymać ilość rzeczy przez nas pożądaných, za rzecz tę którą posiadamy. I tak jeżeli potrzebuję zamienić konia, którego posiadam, na mąkę której potrzebuję, to jest: kiedy mi potrzeba sprzedać mego konia, ażeby kupić zboża;

¹⁰² Jest rzeczą widoczną, że wartość towarów jest *poświęceniem się w pracy, lub innym jakimkolwiek artykule, które ludzie robią ażeby je otrzymać w zamianie*. Malthus prin. d'Econ. Polit. str. 341 edycji angielskiej.

¹⁰³ Princip. d'Econ. Polit. de M. Riccardo druga edy. angielsk. roz. 20.

na ten czas jeżeli mój koń wart 600 fran., posiadam dwa razy większą wartość, którą mogę obrócić na zakupienie zboża, aniżeli gdyby mój koń wart był tylko 300 fr. A ponieważ to rozumowanie mogę zastosować do wszystkich rzeczy, które posiadam, wynika ztąd, że nasze bogactwa mierzą się podług wartości rzeczy przez nas posiadanych. Jest to wniosek, którego nikt rozsądny odrzucić niemoże.

Możeżli WPan zaprzeczyć temu (powiada *P. Riccardo*), że nie jesteśmy bogatszymi, dla tego, że mamy więcej rzeczy *przyjemnych i potrzebnych do konsumowania, jakakolwiek zresztą, ich jest wartość?* Zgadza się na to, lecz nie jestże to mieć więcej rzeczy do konsumowania, kiedy mamy większą możliwość, nabycia ich w większej ilości? Posiadać więcej bogactw, jest to mieć w swoim ręku więcej możliwości zakupu większej ilości rzeczy pożytecznych, większej *ilości użyteczności* rozciągając to wyrażenie do wszystkiego, co tylko nam może być potrzebne i przyjemne. Azatem ta proporcja niema nic w sobie przeciwnego definicyi, którą *P. Riccardo* i WPan dajecie o bogactwie. Powiadasz WPan że bogactwo zawiera się w ilości rzeczy potrzebnych albo przyjemnych przez nas posiadanych. Zgadza się wtem z WPanem; lecz ponieważ wyrazy *ilość rzeczy potrzebnych i przyjemnych* mają znaczenie niepewne i dowolne, i niepowinny być użyte w definicyi dobrze oznaczonej, przeto ja na miejscu ich kładę wyrazy *wartości zamienney*. Wyobrażenie dwóch użyteczności, które ludzie zgadzają się zamienić z sobą rodzi *zrównanie*. Można porównać wartość jedną z wartością drugą za pośrednictwem trzeciej; wór pszenicy jest bogactwem równym sztuce materyi, kiedy oba te przedmioty mogą się zamienić na równą ilość talarów.

Otóż to właśnie jest, co może służyć za podstawę porównań; to co może służyć za miarę wszelkiego powiększenia i zmniejszenia; słowem jest to podstawa nauki. Bez tej zasady niema Ekonomii Politycznej i jedna uwaga wydobyła tę naukę z krainy marzeń i zrobiła ją tak istotną, że WPan sam oddał jey hołd niechcąc, i że niema żadnego W Pana rozumowania, w któremby ta zasada niebyła wyrażona albo domniemana. Inaczej cofnąłbyś WPan wstecz naukę, zamiast wzbogacenia jey nowymi prawdami.

W definicyi W Pana i *P. Riccardo* brakuje dokładności, a tem samem nieobeymuje ona w całej rozciągłości operacyi naszych bogactw. Jakto! nasze bogactwa miałyby się ograniczać przedmiotami materialnymi potrzebnymi i przyjemnymi! A czemu są w oczach W Pana talenta. Nie są one także kapitałem płodnym? Nie mamyż my z nich dochodów? Dochody wprawdzie mniey więcej wielkie, tak jak mamy dochód większy z morga dobrej ziemi niż z morga złej ziemi? Znam artystów, biegłych, którzy niemają innych źródeł dochodu prócz talentów swoich, a którzy jednak opływają w dostatki. Podług W Pana oni niepowinni być bogatsi od prostych malarzów ściennych.

Niepodobna jest zaprzeczyć temu; wszystko cokolwiek jest wartością zamienną składa część naszych bogactw. One się składają istotnie z kapitałów płodnych które my posiadamy, jakowe fundusze są ziemia, kapitał lub

zdolności osobiste. Z tych jedne są *pozbywalne* (alienable) i *niepozbywalne* (inconsommable) jakoto: ziemia; inne znowu *pozbywalne* i *spożywalne* jako to kapitały; inne nakoniec *niepozbywalne* a jednakże *spożywalne* jakoto: talenta, które giną razem z tym, który je posiada. Z tego funduszu powstają wszelkie dochody, które otrzymuje społeczność; a to co się może wydać paradoxem, jest największą prawdą, że wszystkie te dochody są niematerialne, ponieważ wszystkie pochodzą z własności niematerialnej, jaką jest *użyteczność*. rozmaite użyteczności pochodzące z funduszy płodnych, porównują się między sobą przez swoją wartość, której nawet nie mam potrzeby nazywać *zamienną*, ponieważ w Ekonomii Politycznej nieznam innej prócz zamiennej wartości.

Co do trudności którą tworzy P. *Riccardo*, utrzymując, że przez sposoby i środki wydoskonalone, milion osób może wydać dwa i trzy razy więcej bogactw niewydając więcej wartości, trudność ta ustanie, skoro tylko uważać będziemy, tak jak powinniśmy produkcją, jako zamianę w której dają się usługi płodne, pracy, ziemi i kapitałów, a otrzymują się *produkta*. Za pośrednictwem usług płodnych nabywamy wszelkich produktów; co właśnie nadaje wartość produktom. Ztąd ponieważ nasze pierwsze zapasy, które my posiadamy są funduszem płodnym, azatem i pierwsze nasze dochody są usługami płodnymi, które ztąd wynikają. Usługi nasze płodne tym więcej mają wartości, i my tym jesteśmy bogatsi, im większą *ilość rzeczy otrzymują* nasze usługi w zamianie nazwaney *produkcją*. Nadto *ponieważ większą ilość rzeczy użytecznych i ich taniość* są wyrażeniami jedneznacznymi; twórciele tym są bogatsi im produkta są obfitsze i tańsze. Powiadam o twórcielach w powszechności albowiem konkurencya przymusza ich do oddawania produktów za to co kosztują, tak, iż kiedy twórciele pszenicy lub materyi, potrafią za pomocą tychże samych usług płodnych, utworzyć podwóyną ilość zboża lub materyi, inni twórciele mogą zakupić podwóyną ilość zboża lub materyi za podobną ilość usług płodnych, albo co na jedno wychodzi, za produkta które ztąd otrzymują.

Oto jest nauka bez której byłoby niepodobieństwem wytłumaczyć największe trudności w Ekonomii Politycznej, a mianowicie, jak można ażeby naród był bogatszym wtenczas kiedy produkta jego zmniejszają wartość, i kiedy bogactwa niczem więcej niesą jak wartością. Widzisz WPan że ja nielekam się przyprowadzić mniemania mojego, mającego *weyrzenie paradoxu*, do najprostszych wyrazów i oddać pod słuszny sąd WPana i *Pana Riccardo*, zresztą pod sąd zdrowego rozsądku całej publiczności. Lecz razem zachowuję sobie wolność tłumaczenia ile razy zle będą zrozumiane i bronię z wytrwałością jeżeli je niesłusznie zbijać będą.

KONIEC.

ZBIÓR RZECZY.

Słowo wstępne: Francuski mistrz..... II – XI

Przedmowa tłumacza..... 2 – 3

PIERWSZY LIST.

Że nie nabywamy płodów, tylko za pośrednictwem innych płodów..... 4 – 16

DRUGI LIST.

Że ludzie nie mogą tworzyć więcej, niż sami mają sposobności konsumowania..... 17 – 28

TRZECI LIST.

Dla czego wiele towarów kosztuje drożej od ceny za jaką możnaby je sprzedać..... 29 – 39

CZWARTY LIST.

Jaką korzyść społeczność odnosi z użycia machin, a w powszechności z zaprowadzenia wszelkich środków ułatwiających pracę?..... 40 – 47

PIĄTY LIST.

O prawdziwej naturze bogactw..... 48 – 52
